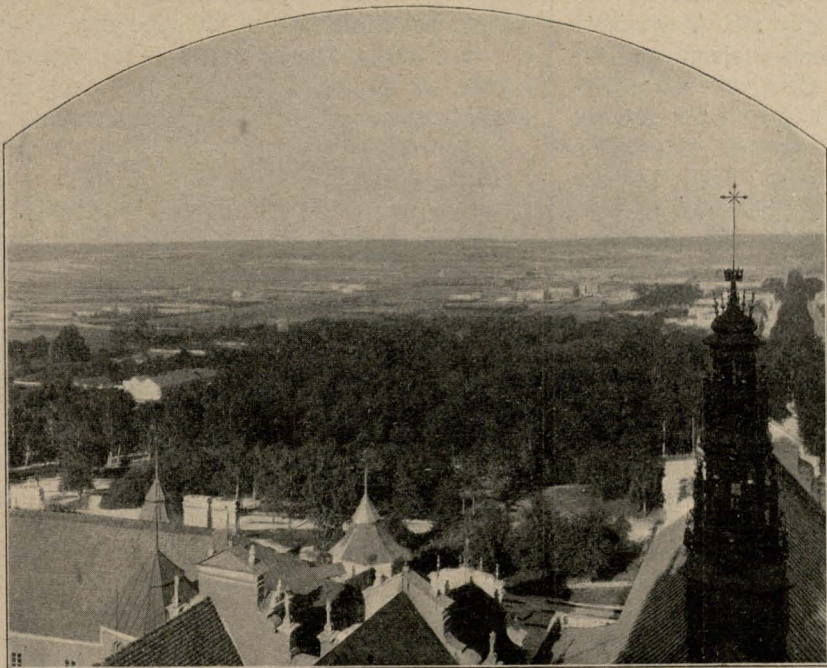
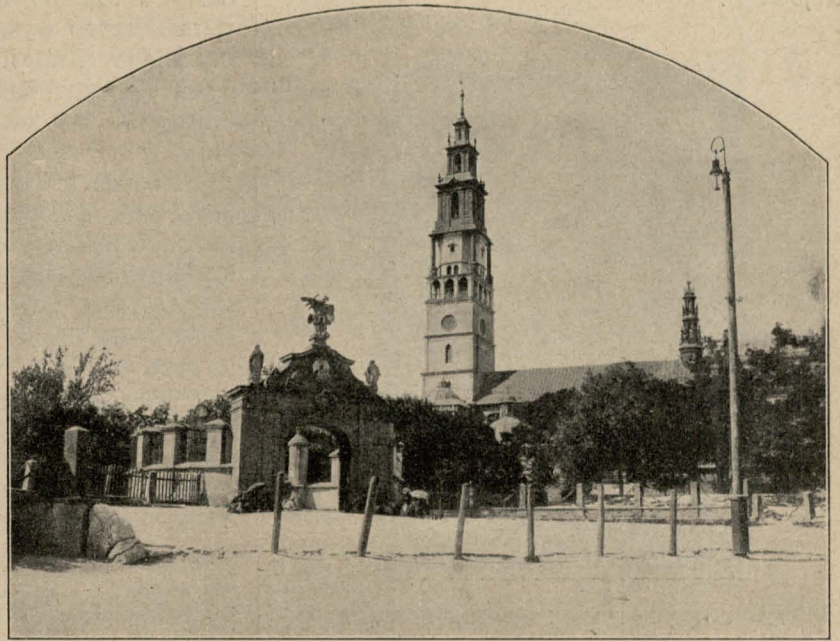


TYGODNIK ILLUSTROWANY



WIDOK NA CZĘSTOCHOWĘ Z WIEŻY JASNOGÓRSKIEJ.



KOŚCIÓŁ NA JASNEJ GÓRZE OD TRZECIEJ BRAMY.



KOMPANIA, PRZYJMUJĄCA BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.



KOMPANIA POD JASNĄ GÓRĄ.

Przemysł w Królestwie Polskim.

TWÓRCY. KSIĄŻĘ LUBECKI.

Kiedy zastanawiamy się nad rozwojem przemysłu w Królestwie Kongresowem, przychodzą nam zaraz na myśl ludzie i instytucje, które się szczególnie zasłużyły dzielną pracą w tym kierunku.

W liczbie jednostek, które największe dla rozwoju przemysłu położyły zasługi, pierwsze miejsce należy się niezaprzeczenie ks. Lubeckiemu, ministrowi skarbu Królestwa. Różnie

oceniano jego osobę i politykę, wszakże najnowsze badania (dzieło prof. Smolki) zdają się niewątpliwie stwierdzać jego przeważną rolę w ekonomicznym podniesieniu kraju.

„Polsce potrzeba trzech rzeczy: oświaty, przemysłu i handlu, wreszcie fabryk broni... Polsce trzeba bogactwa dla utrzymania niepodległości...” Te aforyzmy z listów prywatnych ministra są hasłami przewodnimi jego pracy. Kiedy w r. 1821 obejmuje zarząd skarbu, Królestwo znajduje się u progu ruiny, wyniszczono-

ne okresem wojen, a następnie i kilkoletnim zarządem skarbowym pod inspiracją osławionego Nowosilcowa, czyli opartem na złodziejstwie, łapownictwie i ciągle wzrastających niedoborach.

Trzeba zatem przedsięwziąć istotną walkę o byt Królestwa, którego ruina posłużyłaby za pozór do zagarnięcia go przez i pod zarząd władz centralnych. Pierwszym jej etapem musi być wprowadzenie równowagi między dochodami a rozchodami państwa. Będzie to zada-

niem ministra, spełnionem już w r. 1823-im, co prawda wśród głośnych skarg na niesłychany ucisk podatkowy.

To, oczywiście, nie wystarcza. Myśl Lubeckiego szersze obejmuje widnokreśl. Zastaje on państwo rosyjskie odgródzone od Zachodu taryfami prohibicyjnymi, przyczem Ukaz cesarski z r. 1822-go otwiera granice Cesarstwa dla wytworów Królestwa. Położenie to jest zatem bardzo korzystne dla kiełkowania przemysłu krajowego.



FRANCISZEK KSAWERY KS. DRUCKI-LUBECKI.

Minister, kreśląc program rozwoju przemysłowego, nie okazuje się prorokiem, bo mówi, że „trzeba pogodzić się z tem, iż ...nie będziemy mieli własnych wyrobów bawełnianych”... Nie przewidział Łodzi. Zwraca jednak bystrą uwagę na żelazo i drzewo krajowe. A i przyszła Łódź powstała nie po jego myśli, Obawia się bowiem bardzo kapitałów zagranicznych. Natomiast z radością otwiera drogę dorobku w Królestwie rzemieślnikom cudzoziemcom. Cieszy się, że w r. 1824 przybywa „z Niemiec 150,000 par rąk pracowitych”. Sprzeczność to pozorna, bo trzeba było przecieć dla nowopowstającego przemysłu wzorów, inżynierów i kierowników.

Poza tem polityka handlowa Lubeckiego jest nieustanną walką z Prusami. Ogłoszona przez to państwo odwetowa taryfa celna z r. 1823-go jest poprostu ruiną dla rolnictwa krajowego. Minister skarbu używa wszelkich środków, aby ją znieść i w nowej lepsze warunki dla kraju zapewnić. W liczbie tych środków jest i pomysł bojkotu Prus, sprowadzania wszystkich towarów zagranicznych przez Libawę i Rygę, a umożliwienia tego za pomocą połączenia Wisły z Niemnem i Dźwiną: rozpoczyna się w r. 1824-ym budowa jednego z ogniw planu, kanału Augustowskiego.

Wreszcie minister odnosi zwycięstwo: cło na żyto zostaje zmniejszone dziesięciokrotnie, na inne gatunki zbóż — pięciokrotnie, przy utrzymaniu równoczesnym ceł prohibicyjnych, tamujących przywóz do Królestwa wyrobów sukiennych pruskich, a przez to sprzyjających rozwojowi przemysłu rodzimego.

Obok zniżenia ceł na zboże polskie stwarza Lubecki instytucję wiekopomną dla rolnictwa, w danej chwili niezbędną wobec obciążenia wielkiej własności do trzech czwartych jej wartości. Mamy tu na myśli założone w r. 1825-ym—Tow. Kredytowe Ziemskie.

W trzy lata potem, jako następny etap wykonania programu ministra, w r. 1828-ym założony zostaje Bank Polski, którego działalność świetną kartą zapisała się w dziejach rozwoju ekonomicznego Królestwa.

Bilans handlowy stwierdza niebawem pomyślność zarządu skarbowego ks. Lubeckiego. W r. 1820-ym suma wywozu wynosiła 2,350,703 złp., a w sześć lat potem 13,919,403, wzrosła zatem pięciokrotnie. W r. 1820-ym wartość sukna wywiezionego do Rosji wynosiła 1,942,223 złp., w r. 1826-ym taż sama wartość dochodzi do 12,784,590 złp., czyli w ciągu niespełna sześciu lat wzrosła przeszło sześciokrotnie. Wartość produkcji sukna w Królestwie dochodzi w r. 1829 do 40 milionów złp. A w skutek wzrastającego wywozu bilans wzajemnego handlu między Królestwem a Cesarstwem wyrównywa się, gdy poprzednio wypadała zawsze przewyżka na korzyść drugiego, przewyżka, która w r. 1820-ym wynosiła 6,804,513 złp. Ale właśnie ta pomyślność finansowa Królestwa wywołała głośne sarkania w Rosji, skargi na zalewanie jej wyrobami polskimi, i znowu tylko usiłowaniami Lubeckiego zawdzięczać należy, że kraj uniknął przegrody celnej, że korzystny dla Polski ukaz z r. 1822 został przez nowego monarchę utrzymany w mocy.

Zaciągnięta w r. 1828-ym zagraniczna pożyczka w kwocie 42 mil. złp. przeznaczona 12 mil. na rozwój górnictwa krajowego, 9 mil. na dalszą budowę kanału Augustowskiego, 2 mil. na boczny kanał, łączący Wisłę z Narwią. Te preliminowane układy dobrze ilustrują główne troski Lubeckiego. Jeżeli dodamy jeszcze budowę za pośrednictwem Banku Polskiego, a z jego inicjatywy sieci dróg bitych, traktu krakowskiego, lubelskiego, gdańskiego, wołyńsko-śląskiego, założenie szkoły politechnicznej w Warszawie, to mniej więcej zupełny będzie ten pobieżny obraz wszystkiego, co minister Lubecki działał dla podniesienia ekonomicznego Królestwa.

Bezspornie powiedzieć można, że w wielu dziedzinach on założył podwaliny, na których potomni budowali. Z dzieł jego trwa do dziś dnia Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, a zniesienie Banku Polskiego pozostawiło w życiu gospodarczym kraju lukę, niczem dotąd nie zastąpioną.

BANK POLSKI.

Został on założony w celu ułatwienia amortyzacji długów Królestwa, tudzież rozszerzenia handlu, kredytu i przemysłu narodowego. Kapitał zakładowy, pochodzący z funduszy krajowych skarbu Królestwa, wynosił z początku 30 mil. złp., potem podwyższony został do 42 mil., wreszcie w r. 1841-ym do 8 milionów rubli.

Niezapomnianą, specjalną działalność w kierunku dźwignięcia przemysłu krajowego rozwijał Bank Polski. Co do szerokości zakresu nie da ona porównać się z żadnym Bankiem zagranicznym. Nie tylko popierał on zakładanie fabryk przez udzielanie ich posiada-



BANK POLSKI W WARSZAWIE.

czom długoletnich kredytów hipotecznych i krótkoterminowych wekslowych, ale i sam wiele nowych zakładów przemysłowych założył. Zawdzięczają mu bardzo wiele przede wszystkim początki cukrownictwa i fabrykacji maszyn w Królestwie. Bank Polski stworzył jeszcze takie gniazda wytwórczości, jak rozwinięte dziś olbrzymie fabryki tkanin lnianych w Żyrardowie, jak fabryka maszyn na Solcu, papiernia w Jeziornie, młyn parowy na Solcu, warzelnie soli w Ciechocinku. Wszystkie te zakłady przemysłowe były własnością Banku, aż do chwili ustąpienia ich osobom lub towarzystwom, czy spółkom prywatnym.

Górnictwo krajowe, którego zarząd od r. 1833 oddany został Bankowi Polskiemu, niezmiernie wiele ma mu do zawdzięczenia. Po zapewnieniu rozwoju już istniejących zakładów górniczych przez wypuszczenie całej produkcji cynku Steinkellerowi, a żelaza Koniarowi, zajął się Bank ukończeniem i urządzeniem nowych zakładów górniczych. Za jego staraniem powstało sześć wielkich pieców w Hucie Bankowej, trzy także w Starachowicach, po dwa w Niwce i w Błachowni, po jednym w Pradłach i Rejowie.

Walcownie blachy żelaznej, poruszane turbinami, urządził bank w Hucie Bankowej, Niwce, Białogonie, Sielpi i Nietulisku, a nadto pudlingarnie, dotąd w kraju nieznanne, w Sielpi i Michałowie; wreszcie warsztaty mechaniczne do wyrobu narzędzi rolniczych w Białogonie, Bobrzy i Suchedniowie. Pozakładał huty cynkowe w Niemcach, Dąbrowie, Niwce i pod Będzinem, jako też walcownię cynku pod Sławkowem. Rozwinął kopalnie węgla w Dąbrowie, Niemcach, Strzyżowicach i t. d. Roboty nad osuszaniem kopalni olkuskich także nie mało funduszy pochłonęły.

Po dziesięciu latach administracji bankowej górnictwo powróciło pod główny zarząd komisji skarbu. A podczas tego okresu czasu Bank Polski na rozwój górnictwa krajowego zaliczył 162,678,750 złp., a przytem otrzymał od niego dochodu 131,208,729 złp. Reszta przy przejściu pod swój zarząd zbonifikowała bankowi komisya obligami skarbowymi.

PIOTR STEINKELLER.

Wspominaliśmy uprzednio mimochodem o Steinkellerze, któremu przecież osobna obszerniejsza należy się wzmianka. Był bowiem głównym współpracownikiem Banku Polskiego, który poznał się wkrótce na energii, bystrości, przenikliwości, niezmordowanej pracy młodego przemysłowca, rodem z Krakowa, a osiadłego w Warszawie od r. 1826-go. Zaopatrywał on z początku Królestwo w sól, następnie rozwinął produkcję cynku i zamienił go w artykuł handlowy przez wydzierżawienie hut cynkowych w Dąbrowie. Kiedy w r. 1836 Bank wystawił na licytację młyn parowy w Warszawie, kupił go Steinkeller, rozszerzając olbrzymio produkcję, obniżając więc przez to cenę mąki i znosząc monopol młynarzy; przy młynie wybudował śpichrze, mogące pomieścić do 130 tysięcy korcy zboża. Urządził jeszcze olearnię, zaprowadził fabrykę dyliżansów, zwanych z początku od jego nazwiska *steinkellerkami*, założył fabrykę kafli i wyrobów fajansowych, fornirów, windę nad Wisłą do dźwignia ciężarów, kolej żelazną konną od brzegu aż do młyna, z jego inicjatywy zostaje obwałowany brzeg Wisły, założył też wielką fabrykę maszyn w Żarkach i t. d.

Jak to często bywa z inicjatorami, Steinkeller nie zbierał owoców swej pracy. Wytę-

żona w najrozmaitszych kierunkach przedsiębiorczość, bankructwo kilku firm zagranicznych, z którymi miał stosunki, różne inne okoliczności niepomysłne sprawiły, że długi jego były tak znaczne, iż faktycznie właścicielem jego przedsiębiorstw był Bank Polski, a on tylko wiernym ich administratorem. Ostateczne niepowodzenia zwiększały się, nastąpiła likwidacja, i Steinkeller zniknął z horyzontu przemysłowego, a niebawem, znękanym zgrzytotami, do-



PIOTR STEINKELER.

konął życia w rodzinnym Krakowie w r. 1854-ym. Inni potem zbierali owoce z uprawionej przez niego niwy.

Najtrwalszym pomnikiem pracy Steinkellera pozostaje kolej Warszawsko-Wiedeńska, jego pomysł i jego wykonanie. Istnienie tej kolei związane jest jednak z innym nazwiskiem, także zasłużonego działacza na polu przemysłowo-handlowym, z nazwiskiem Leopolda Kronenberga. Jego pracy i staraniom zawdzięczamy udoskonalenie kolei Wiedeńskiej i przeprowadzenie kolei Nadwiślańskiej oraz Terespolskiej, jak również dalszy rozwój cukrownictwa, przemysłu górniczego i różnych fabryk.

Z DZIEJOW ŁODZI.

Niezależnie od polityki ekonomicznej, która jest celowym wyrazem interesów kraju i jego ludności, niezależnie od usiłowań wybranych jednostek w rozwoju przemysłowym, jak w życiu wogóle, pewną rolę odgrywa zawsze traf szczęśliwy. Takim wybitnym dowodem roli ślepego losu w życiu gospodarczym jest u nas bezprzykładny rozwój Łodzi.

Wbrew wszelkim teoryom powstawania wielkich ognisk przemysłowych, Łódź nie leży ani nad rzeką spławną, ani w pobliżu źródeł wytwórczości materii surowych, ani wreszcie w węzłowym punkcie komunikacyjnym, kolej bowiem powstała *ex post*, późno, a i dziś jeszcze żadnego znaczenia poza samą Łodzią nie posiada. Mimo to wzrost tej wsi, osady, miasta wreszcie miał cechy prawie amerykańskie.

W r. 1820-ym, który jest właściwie datą powstania Łodzi, jako osady fabrycznej, liczone tu zaledwie 120 domów i 799 mieszkańców; do godności miasta fabrycznego podniosło je jedno pociągnięcie pióra, rozkaz księcia-namiestnika. Bezpośrednio potem następuje szereg regulacji, nadanie nowemu miastu szeregu przywilejów, obszaru 28 włók lasu z leśnictwa rządowego, wreszcie poczynienie różnych ulg w uzyskaniu drzewa na budulec dla nowoosiadających fabrykantów. Mimo to, z początku ludność wzrasta powoli, i istotny rozwój poczyna się dopiero z r. 1833. I tak

Łódź liczy w r. 1827—2,843 mieszkańców, w r. 1832—5,730, w r. 1837—10,645 (przez dziesięć lat ludność wzrosła prawie w czwórnasób), w r. 1851—18,190, w r. 1860—29,540, w roku 1884-ym—117,000, w r. 1897—316,209 mieszkańców, a na 1 stycznia 1908 r. — 341,416. Tak więc w ciągu osiemdziesięciu lat ludność wzrosła sto pięćdziesiąt kilka razy!

Ten sam rozwój olbrzymi spostrzegamy, jeżeli chodzi o wytwórczość. W r. 1850 wartość produkcji Łodzi wynosi już 1,712,429 rb., w r. 1860-ym—2,612,095 rb., w r. 1878-ym—18,754,000 rb., czyli, że w ciągu osiemnastu lat wzrosła blisko ośmiokrotnie. W r. 1905-ym wartość produkcji Łodzi wynosiła 108,493,263, czyli że od r. 1850 wytwórczość wzrosła blisko sześciokrotnie.

Dążenie rozwoju pozostało zawsze to samo, w kierunku tkactwa wełnianego i przędzalnictwa. A ułatwienia, czynione osiadającym na nowo fabrykantom, sprawiły, że ciągnęli tu przede wszystkim Niemcy, za nimi szli Żydzi, i dziś Łódź jest ogniskiem przemysłu, który pod względem kapitału, a przeważnie i kierownictwa, jest społeczeństwu polskiemu zupełnie obce.

STAN OBECNY NASZEGO PRZEMYSŁU.

Takie były czynniki, które wpływały i określiły rozwój przemysłu Królestwa. Zapoznajmy się teraz z jego stanem obecnym. Najlepszą ilustracją będą tu cyfry, które podajemy wedle ostatnich danych Warszawskiego Komitetu Statystycznego w poniższej tabelce:

	Ilość fabryk	Ilość robotników	Wartość produkcji w rublach
<i>Początek r. 1906.</i>			
W miastach	2,871	153,872	249,277,733
„ powiatach	7,608	122,875	164,580,616
Razem	10,479	276,744	413,858,349
<i>Początek r. 1907.</i>			
W miastach	3,041	161,312	264,067,487
„ powiatach	7,267	122,371	166,490,708
Razem	10,308	283,683	430,558,195

Jeżeli zważymy, że według tych samych danych ludność Królestwa wynosiła 1 stycznia 1906 r.—11,370,444 mieszkańców, a 1 stycznia 1907 r. 11,505,112, to okaże się, że robotnicy stanowili 2,43% i 2,46% ogółu ludności, czyli, że w roku 1906-ym liczba ich i istotnie, i stosunkowo wzrosła. A że i cyfra wartości wy-



SZKOŁA RZEMIOSŁ W ŁODZI.

twórczości wzrosła w ciągu roku o przeszło 16 milionów, więc zmniejszenie ilości fabryk nie może osłabić twierdzenia o wzroście przemysłu w ciągu r. 1906-go.

Wzrost ten nastąpił po przesileniu, które uwydatniło się w ciągu r. 1905-go obniżeniem wartości produkcji Łodzi o 16 milionów rubli, czyli o 13% w stosunku do roku 1903/4 (125 mil. rb.). Taki sam zupełnie stosunek zachodzi i co do Warszawy: wartość produkcji stolicy wynosiła w r. 1903/4 74 mil. rb., potem zaś zmniejszyła się o 10 mil., czyli także o 13%. Jakże na to zjawisko oddziaływały czynniki, wszyscy dobrze pamiętamy.

Mowa tu, oczywiście, tylko o przemyśle wielkim. Co do przemysłu drobnego, ludowego, to posiadamy jedynie wiadomość, że płótno wyrabiane jest w 700 gminach, sukno—w 254-ch, wyroby wełniane—w 42-ch, bawełniane—w 9-iu, wyroby tkackie—w 21, koszykarstwo mamy w 53 gminach, kołodziejstwo w 23-ch, bednarstwo w 21, stolarstwo w 11-u, garncarstwo w 24-ch, szewstwo—w 13-u, narzędzia rolnicze wyrabiają w 9 gminach, wyroby kotlarskie i żelazne w 12-u, różne inne (guzikarstwo i t. d.) w 28 gminach. Wynika stąd, że ludność wiejska zajmuje się przemysłem domowym w większości gmin kraju. Co do ilości zaś pracujących w tym kierunku i co do wartości ich produkcji, dane są przestarzałe i bałamutne. Nic w tem dziwnego. Określenie tych cyfr przy obecnym systemie zbierania danych statystycznych trzeba uznać za wręcz niemożliwe.

Wróćmy do przemysłu wielkiego. Rozwój jego w ostatnim trzydziestoleciu przedstawia następująca tablica:

Rok	Ilość fabryk	Ilość robotników	Wartość produkcji w rublach
1877	8,349	90,767	103,404,569
1878	8,619	102,133	128,537,275
1880	9,606	118,831	171,413,513
1881	9,465	119,972	170,501,098
1882	9,506	124,951	183,672,322
1883	9,659	132,124	190,794,091
1884	9,423	128,699	180,867,373
1885	9,700	140,283	186,805,400
1887	9,006	135,946	197,837,155
1888	9,518	144,786	208,483,708
1889	10,263	159,356	223,411,621
1890	11,074	149,846	215,929,839
1891	11,753	161,917	218,579,189
1892	12,808	170,487	221,715,065
1893	12,659	182,864	254,583,394
1894	11,994	195,576	267,272,846
1895	22,987	205,827	278,600,229
1903/4	13,209	252,126	420,424,831
1905	10,479	276,747	413,858,349

Rozwój przemysłu Królestwa od r. 1877 wynika stąd, że w tym roku wprowadzona została opłata ceł w złocie, co faktycznie podwyższyło cła o różnicę między rublem papierowym a złotym, czyli o 34—40%. W r. 1881 następuje okres zastoju; wartość produkcji zmniejsza się, a w następnych latach zwiększa się bardzo nieznacznie. Wraz z otwarciem dr. ż. Iwangrodzko-Dąbrowskiej zwiększa się zwłaszcza produkcja południowej części gubernii piotrkowskiej. Równocześnie w r. 1885 przemysł Królestwa zdobywa rynki azjatyckie i zaczyna się nowy krótki okres powodzenia, przerywany stagnacją w r. 1887-ym. Następne przesilenie przypada na okres głodów w Rosji, od roku 1890—1892 (pomimo zwiększenia ilości fabryk zmniejsza się ilość robotników), wy-

twórczość spada, świadcząc, jak chwiejne jest położenie przemysłu, opartego na niepewnych, położonych w zgoła odmiennych warunkach rynkach zbytu. Po znacznym zwiększeniu ilości fabryk w r. 1893 zmniejsza się ona znowu w r. 1894-ym, przy równoczesnym zwiększeniu się liczby robotników; pochodzi to stąd, że wielu pracujących dotąd samodzielnie tkaczy zawiesiło produkcję własną, wstępując w charakterze majstrów do wielkich zakładów przemysłowych. Rok 1900/1 zaznacza się przesileniem w przemyśle metalurgicznym; w roku 1903/4-ym rozpoczyna się depresja, wywołana przez wojnę rosyjsko-japońską, i trwa przez lat parę skutkiem nieustannych i nie do przewidzenia strajków.

W ciągu ośmiolecia od r. 1895 — 1903/4 produkcja przemysłowa wzrosła znacznie, przeszła o 15%, przy bardzo nieznacznym zwiększeniu ilości fabryk (tylko o 1,7%) i stosunkowo niewielkim zwiększeniu ilości robotników: o 22,49%. Dowodzi to, że w tym okresie czasu wielkie fabryki wzmogły swą produkcję dzięki zastosowaniu nowych środków technicznych.

Podczas ostatniego przesilenia (1903/4 — 1905) zmniejszyła się liczba fabryk, zmniejszyła się produkcja, a zwiększyła się ilość robotników, świadcząc o znacznym zmniejszeniu intensywności pracy z jednej strony, z drugiej zaś o tem, że fabryki, nie zmniejszając personelu, pracowały przez kilka dni w tygodniu, co też potwierdza obserwacja bezpośrednia.

ROZMIESZCZENIE TERYTORYALNE RÓŻNYCH GAŁĘZI PRZEMYSŁU.

Co do udziału różnych okolic Królestwa w ogólnej produkcji kraju, to gub. piotrkowska kroczy na czele przemysłu (52,1% całej produkcji w r. 1905-ym) z powodu, że w jej obrębie znajduje się Łódź, Zagłębie Dąbrowskie i kilkanaście znaczących ognisk przemysłowych; po niej następuje gub. warszawska (29,8%, z czego 14,2% przypada na samą Warszawę), a potem odrazu znajdujemy cyfry nieznaczne: gub. lubelska — 4,4%, radomska — 4,1, kaliska — 3,2, kielecka — 2,4, siedlecka — 1,3, płocka — 1, łomżyńska — 0,9, wreszcie suwalska — 0,8%.

Przejdźmy z kolei do różnych działów wielkiego przemysłu, zaznaczając, że odnośne cyfry pochodzą z r. 1895-go, przyczem dodać trzeba, że, chociaż same cyfry niewątpliwie uległy zmianom, to przecież wzajemny ich stosunek pozostał mniej więcej ten sam.

Pierwsze miejsce zajmuje przemysł wełniany: 480 fabryk z 34,591 robotnikami produkuje towaru za 53,207,413 rb. towaru. Ogniskiem głównym tego przemysłu jest gubernia piotrkowska (364 fabr., 30,073 rob., 46,244,700 rb. produkcja). W gub. kaliskiej znajdujemy 44 fabryki tego typu, zatrudniające 2,410 rob. o produkcji 3,771,100 rb., w gub. lubelskiej — 13 (48 rob.; 12 tys. rb. prod.), warszawskiej — 8 (1,741 rob., 3,012, 900 rb. prod.). Inne okolice kraju nie wchodzą zupełnie w rachubę.

Z kolei następuje przemysł bawełniany: 76 fabryk, 30,139 robotników i 47,967,451 rb. produkcji. Tu warto tylko wymienić tylko gub. piotrkowską — 66 fabryk, 29,232 robotnik., wartość produkcji 47,293,490 rb. W gubernii warszawskiej i kaliskiej jest kilka drobnych fabryk wyrobów bawełnianych, a w innych niema ich zupełnie.

Trzecie z kolei miejsce zajmuje przemysł mechaniczny (kopalniany, metalowy i t. d.). I tu jeszcze gub. piotrkowska zajmuje pierwsze miejsce ze swymi 73-ma fabrykami, zatrudniającymi 11,045 robotników, i produkcją wartości 18,130,981 rb. Ale tuż za nią idzie Warszawa (114 fabr., 9,787 robotn., 15,747, 841 rb. produkcji), gub. radomska (57 fabr., 6,179 rob., 7,873,805 rb. produkcji), gub. warszawska (19 fabr., 858 rob., 554,900 rb. produkcji), kielecka (127,917 rob., 458,810 rb. prod.). Gub. lubelska ma w tym dziale produkcję półmilionową, kaliska ćwierćmilionową, a inne zaledwie kilkudziesięcio, albo i kilkunastotysięczną.

Razem w Królestwie mamy zakładów przemysłowych tego typu 358, zatrudniających 29,639 robotn., z produkcją wartości 43,318,490 rubli.

Cukrowni jest najwięcej w gub. warszawskiej: 20 z 8,884 robotnikami i produkcją wartości 8,753,922 rb. W gub. lubelskiej było w roku 1895-ym 8 cukrowni (2,210 rob., 2,347,060 rb. produkcji), w kaliskiej — 4 (1,689 robotników, 2,527,867 rb. prod.), w płockiej — 3 (1,187 rob. i 1,660,174 rb. prod.), w kieleckiej — 2 (905 rob., 1,063,323 rb. prod.), w radomskiej — 2 (687 rob., 1,086,536 rb. prod.), w łomżyńskiej — 2 (277 rob., 400 tys. rb. prod.), w piotrkowskiej — 2 (600 rob., 597,876 rb. prod.), w siedleckiej jedna — z 625 rob. i 731,357 rb. prod. Ogółem mamy 44 cukrownie, zatrudniające 17,014 robotników, z wartością produkcji 19,168,115 rb.

Gorzelnia było w Królestwie 388, zatrudniających 3,392 robotn. z produkcją wartości 16,769,755 rb. Najwięcej w gub. kaliskiej (57), piotrkowskiej (55) i siedleckiej (55); w warszawskiej — 49, w lubelskiej — 48, w radomskiej — 28, w łomżyńskiej — 25, w kieleckiej — 24, w suwalskiej — 22 i w płockiej — 11.

Fabrykacja wyrobów lnianych i jedwanych zatrudnia w 16 zakładach 10,824 robotników przy produkcji wartości 8,054,500 rb. W warszawskiej gubernii mamy jedną taką fabrykę (żyrardowską), zatrudniającą 8,706 robotników, z produkcją 5,976 tys. rb.; reszta przypada na gub. piotrkowską.

Przemysł chemiczny reprezentowany jest przez 222 fabryki, zatrudniające 3,219 robotników, z produkcją wartości 7,263,672 rb. Rozrzucone są one mniej więcej wszędzie po Królestwie, przyczem najwięcej przypada na Warszawę (36) i na gub. piotrkowską (34).

Mamy dalej 406 garbarni, zatrudniających 3,245 robotników, z produkcją wartości 6,935,538 rb., 242 browary (2,341 rob., 5,898,673 rb. produkcji), 353 fabryki wyrobów z drzewa (5,075 rob., 4,950,855 rb. produkcji), 758 cegielni (6,889 rob., 3,694,819 rb. prod.), 25 papierni (2,604 rob., 3,678,962 rb. prod.), 120 fabryk wyrobów garncarskich, fajansowych, porcelanowych i szklanych (4,056 rob., 2,756,120 rb. produkcji), 592 maślarnie (1,151 rob., 747,517 rb., prod.), 104 młyny parowe wreszcie (1,229 rob., 4,978,826 rb. produkcji).

PRÓBA KLASYFIKACYI NARODOWOŚCIOWEJ.

Niezmiernie ciekawa byłaby statystyka narodowościowa naszego przemysłu. Wiemy o tem, że robotnik, że średni i niższy personel techniczny składa się przeważnie z Polaków, chodziłoby więc tylko o narodowość właścicieli i kierowników, oraz o pochodzenie kapitału. Spróbujmy w przybliżeniu odpowiedzieć na to pytanie, opierając się na bardzo niedostatecznych danych.

Warsz. Kom. Statystyczny podaje, że na 2,919 kierowników zakładów przemysłowych jest 2,692 poddanych rosyjskich, 136 — niemieckich, 51 austriackich, reszta są to Belgowie,

Francuzi, Anglicy i Amerykanie. Na 3,962 zaś majstrów fabrycznych jest 3,194 poddanych rosyjskich, 439 — niemieckich i 219 austriackich; reszta stanowią przedstawiciele innych narodowości.

Według języka, którym mówią, *tylko 168* kierowników fabryk używa polskiego, 182 — polskiego i jednego z zagranicznych, 697-iu rosyjskiego i polskiego, 46 — rosyjskiego, *tylko 41* — niemieckiego i aż **1763** rosyjskiego wraz z jednym z zagranicznych. Takie same zdumiewające rezultaty daje statystyka językowa majstrów fabrycznych. Oto polskiego języka używa tylko 428-iu, polskiego i jednego z zagranicznych — 936, rosyjskiego — 39, rosyjskiego i polskiego — 948, rosyjskiego i jednego z zagranicznych — 1489, niemieckiego tylko 85-*iu*.

Dziwne to dosyć dane. Najpierw ze względu na przesadnie małą liczbę Polaków, dalej z powodu wprowadzenia kategorii ludzi nie istniejących, mianowicie używających równocześnie w życiu prywatnym języka rosyjskiego i polskiego. Zdumiewać także musi niezmiernie mała liczba kierowników i majstrów Niemców. Gdzie się podzieli Niemcy łódzcy i okolice? oto ukryli się wstydliwie pod liściem figowym „języka rosyjskiego i jednego z zagranicznych” — kategorii najliczniejszej. Pozwala ona bowiem równocześnie zachować niewinność patriotyzmu germańskiego i zyskać kapitał zaufania władz, olśnionych takim rozpowszechnieniem w *życiu prywatnym* języka państwowego. Wreszcie niezbyt liczna kategoria ludzi, używających istotnie w życiu codziennym obu języków, niemieckiego i polskiego, istnieje rzeczywiście; są to polonizujący się powoli, ale jeszcze nie spolonizowani Niemcy.

Szukajmy innych źródeł. Zajrzyjmy do bardzo ciekawej i pożytecznej książki, wydanej staraniem Stowarzyszenia Techników p. t. „Przemysł Fabryczny w Królestwie Polskim”. Jest to księga informacyjna i adresowa naszego przemysłu. Oto mamy tu wykazy firm kierowników, co właśnie pozwala z całą ostrożnością i w przybliżeniu ocenić stronę narodową naszego przemysłu, przy dokładnym wczyciu się w książkę. Cyfry produkcji ocenić tu można tylko po ilości robotników. Otóż zauważyć trzeba ogólnie, że ilość firm polskich, ilość właścicieli i kierowników Polaków przeważa dość znacznie, ale to dotyczy tylko firm i fabryk drobniejszych. W dziedzinie naprawdę wielkiego przemysłu: tkackiego, przędzalniczego, kopalnianego, Polacy w roli właścicieli lub kierowników są zjawiskiem rzadkiem; oparte są one na kapitale obcym, nie polskim, często zgoła zagranicznym. Z wielkich fabryk Polacy równoważą się poniekąd z innymi w przemyśle żelaznym i metalurgicznym. Wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego są w rękach polskich, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Nieznaczną przewagę Polaków znajdujemy w przemyśle papierniczym, znacznieszą w garbarstwie, w przemyśle drzewnym, konfekcyjnym, w prowadzeniu biur i przedsiębiorstwach technicznych.

Jakkolwiek bądź ubolewalibyśmy nad niedostatecznym znaczeniem Polaków w przemyśle Królestwa, jest to nasz przemysł krajowy, dający zajęcie setkom tysięcy ludzi. I dlatego żywo nas interesować powinien rozwój tej dziedziny życia gospodarczego, a zatem i ten jego pokaz, jaki znajdziemy w Częstochowie. A w olbrzymim, przeważającym znaczeniu przemysłowym gub. piotrkowskiej tkwi uzasadnienie faktu, że wystawa prowincjonalna siłą rzeczy nabrała cech i znaczenia krajowej.

Biuro Architektoniczno - Budowlane ROGÓYSKI, B-cia HORN, RUPIEWICZ

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 5, telefonu 13-82

Oddział fabryczny stolarsko - ciesielski LUDNA 6, telefonu 9-31.

Prawie pięcioletni okres zastoju budowlanego nie tylko w Warszawie, lecz i w całym kraju, wysunął na pierwszy plan te nieliczne przedsiębiorstwa architektoniczne, które siłą energii i zasobów technicznych, oraz swoich rozgałęzionych stosunków, w czasach najcięższych nie opuściły rąk niezaradnie i ani na chwilę nie zeszły z raz obranej placówki.

Do rzędu przedsiębiorstw tego rodzaju, bezspornie zaliczyć należy znaną powszechnie i cieszącą się szerokim a zasłużonym uznaniem firmę Rogóyski, Bracia Horn i Rupiewicz, o której przeszłości i działalności na tem miejscu pomówimy.

Poważniejszy rozwój Biura datuje się od czasu połączenia z niem firmy ciesielskiej J. Horn, założonej i prowadzonej w ciągu pół wieku przez żyjącego do dzisiaj p. Jana Horna.

Z tą chwilą firma, mając za współników wykwalifikowanych przedstawicieli wszystkich trzech gałęzi przemysłu budowlanego, szeroko rozwinęła skrzydła do rozleglejszego wzlotu.

Nazwisko współwłaściciela i kierownika działu architektonicznego firmy, p. Bronisława Rogóyskiego, jest zbyt dobrze znane w sferze budowlanej. On to bowiem wspólnie z bud. Szyllerem był twórcą planu gmachów Politechniki warszawskiej i obecnie również jako autor projektu buduje Politechnikę w Nowoczerkasku. Projektował niemniej dawniejszy gmach stacji głównej telefonów, jak również i obecnie wznoszony w Warszawie, zaliczany do najwyższych gmachów w Europie.

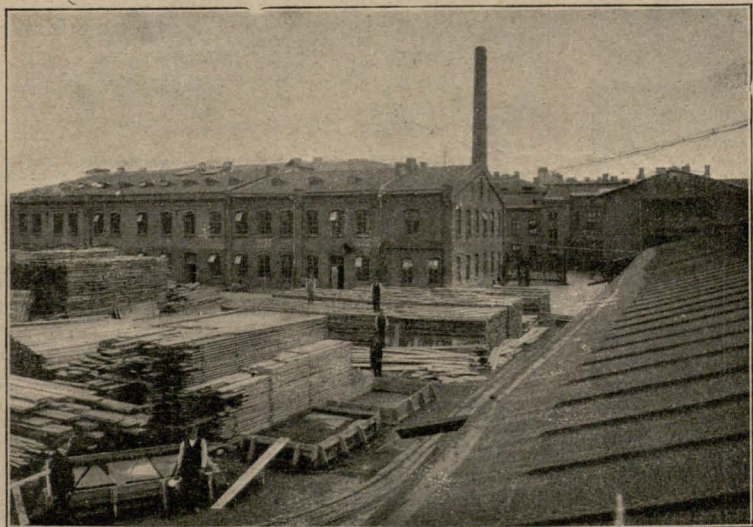
Przedstawiciele działu ciesielskiego i stolarskiego firmy, p.p. Maksymilian i Gustaw bracia Hornowie, są technikami i majstrami ciesielskimi, trzeci zaś reprezentant spółki, p. Ignacy Rupiewicz, jest technikiem i majstrem mularskim.

Spółka fachowców, zorganizowana w tym składzie, nader żywy bierze udział w przyozdabianiu miasta budowlami poważniejszego znaczenia.

Do celniejszych i okazowych dzieł firmy należy rozpoczęta w r. 1907 i do tej pory prowadzona budowa gmachów filii Banku Państwa przy ul. Bielańskiej; kosztorys tych robót wynosi 1.600.000.

Z kolei wymienimy: cztery domy dla hr. Branickiego, wzniesione przy ul. Smolnej, na sumę pół miliona rubli.

Nadbudowa piętra w gmachu magistratu m. Warszawy.



Ogólny widok fabryki przy ulicy Ludnej.



Gmach Tow. Techników przy ul. Włodzimierskiej.

Dom stylowy przy ul. Siennej firmy księgarskiej Gebethnera i Wolffa.

Pasaż handlowy p. Wildera na Nalewkach kosztem 240000.

Sanatorium dla piersiowych w Rudce, przejęte od innej i wykończone przez opisywaną firmę.

Przebudowa pałacu dla p. Małyńskiego w Zurnem na Wołyniu.

Gmach Stow. Techników przy ul. Włodzimierskiej, kosztem 250000 rub.

Dom Braci Bachrach, wychodzący na ulice: Świętokrzyską, Jasną i Szkolną.

Poza tem firma wykonała roboty stolarskie: w domu dochodowym Teatrów warszawskich, częściowo w gmachu Politechniki warszawskiej, w Kasie Przemysłowców i wiele innych, których wymienienie zabrałoby zbyt wiele miejsca.

Roboty, podejmowane na tak wielką skalę, wymagają oczywiście odpowiednich urządzeń mechanicznych. By móc odpowiedzieć poważniejszym zamówieniom, prawie stale wykonywanym jednocześnie w kilku miejscach, firma posiada przy ul. Ludnej wielką fabrykę, poruszaną motorem parowym, opalaną odpadkami drzewa, obrabianego do celów budowlanych. Mówiąc nawiasem, już sam objaw powyższy daje dostateczną miarę rozwoju zakładów oraz skali przyjmowanych zamówień.

Fabryka składa się z oddziałów: stolarskiego, ciesielskiego, posadzkowego, kuźni i in.

Materyały drzewne są obrabiane w tartaku własnym. Poza tem firma utrzymuje własną fabrykę, w której są wykonywane roboty betonowe. Prócz tego firma otworzyła w r. b. dział robót żelazno-betonowych pod kierunkiem inżyniera specjalisty i otrzymała poważne roboty w Samarze i w Warszawie.

W ostatnich czasach otrzymano jeszcze następujące roboty budowlane: Fabryka wyr. cukierniczych i mieszkania pracowników na Lesznie 58 znanej firmy B. Semadeni.

Rozszerzenie fabryki czekolady firmy E. Wedel przy ul. Szpitalnej.

Dobudowa browarów Tow. Akc. Habersbusch i Schiele przy ul. Krochmalnej i Żelaznej

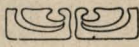
Przebudowa składów warszawskich Tow. Akc. Hielle i Dittrich.

Rozszerzenie gmachu fabryki tasiemek Tow. Akc. Ch. Hempel wdowa i syn.

Roboty stolarskie w domu mieszkalnym elektrowni łódzkiej.

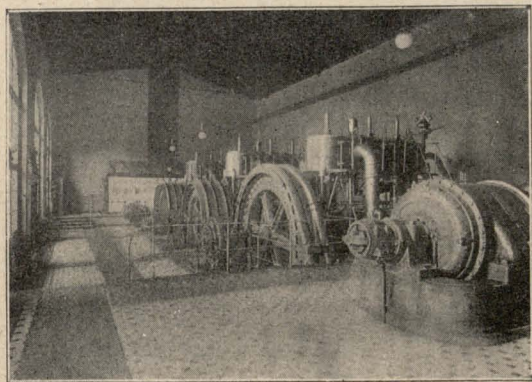
Roboty stolarskie i ciesielskie w gmachach telefonów w Warszawie i wreszcie roboty stolarskie w gmachu gimnazjum w Samarze.

-- TOWARZYSTWO AKCYJNE --
ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH
HIELLEGO i DITTRICHA

w ŻYRARDOWIE,  gub. warszawska.

„Cudze chwalcie, swego nie-znacie“, brzmi stare, a wciąż jare przysłowie. Umysły nasze zbyt często zajmują się sprawami zagranicy, na szkodę kwestyi najży-
wotniejszych bo swoich i rozwoju własnego społeczeństwa
dotyczących.

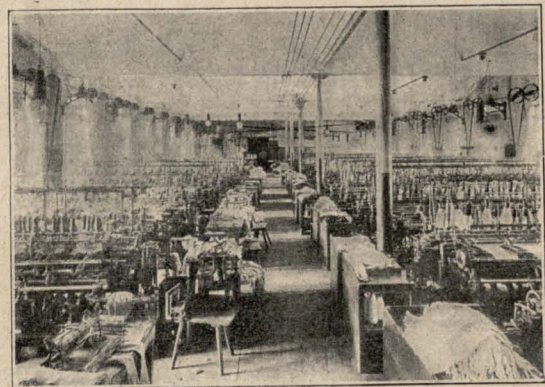
Temi refleksjami powodowani, puściliśmy się na
wycieczkę co prawda nieodległą, bo wynoszącą ledwie 42
wiorsty. Pojechaliśmy mianowicie do Żyrardowa, osady,



Centralna hala maszyn parowych.

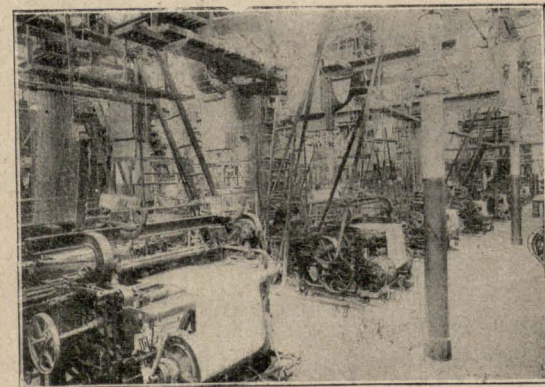
której najważniejszą, a bodaj czy nie jedyną oś, nadającą
impuls istnieniu tejże, stanowią olbrzymie zakłady tkac-
kie.

Początek fabryki Żyrardowskiej sięga roku 1833.
Została ona założoną przez grupę przemysłowców pod
firmą Karol Scholtze i S-ka, przy udziale inżyniera fran-



Sala maszyn pończoszniczych „Cullen“.

cuskiego, *Filipa de Girard*, wynalazcy mechanicznego
przędzenia lnu; od niego też osada otrzymała nazwę „Ży-
rardów“.

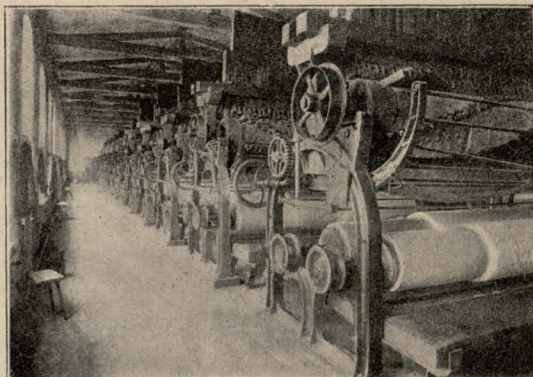


Warsztaty Jacquarda.

Pierwsze kroki przedsiębiorstwa, które z uwagi na
stosunki ówczesne stanowiło niezmiernie ważny posteru-
nek ekonomiczny, nie były stawiane po drodze, zasłanej
różami; w roku 1847 fabryka z powodu różnych niepo-
wodzeń musiała być przejęta przez ówczesny *Bank Polski*,
który również był zniwolonny do poszukiwania nabyw-
cy na fabrykę Żyrardowską, a znalazł go dopiero w r.
1857 w osobach firmy *Hiele i Dittrich z Schoenlinde*
w Czechach Północnych.

Od tej chwili rozpoczyna się stopniowy rozwój
przedsiębiorstwa. Początkowa wartość sprzedanych fa-
brykatów w pierwszym roku objęcia przez nową firmę
wynosiła *rub. 246.000*; obecnie przewyższa sumę *dzie-
sięciu milionów*.

W r. 1885 przedsiębiorstwo zostało przekształcone
na Towarzystwo Akcyjne pod firmą powyższą. *Kapitał
zakładowy wynosi rub 9.000.000*, a fabrykacya zasadza



Stępy drewniane.

się na przędzeniu lnu, bawełny i wełny, z których są
produkowane różnorodne tkaniny, podlegające w dalszych
stadiach uszlachetnieniu przez bielnie, farbowanie i wy-
kończanie.

Działy pomocnicze składają się z warsztatów re-
paracyjnych i budowy maszyn, gazowni, elektrowni, sto-
larni, tokarni drzewnej, cegielni i t. p. w rozmiarach od-
powiednich wielkości przedsiębiorstwa.

Artykułami głównymi produkcji Zakładów Żyrar-
dowskich są tkaniny lniane od najgrubszych do najcień-

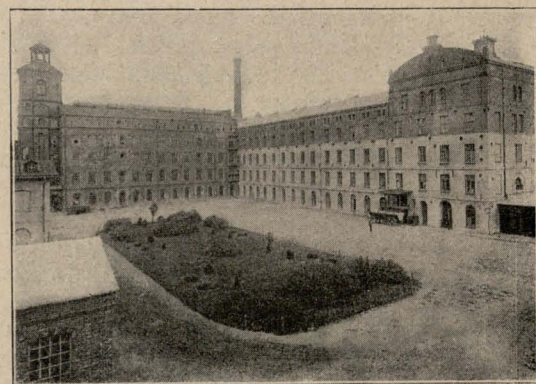


Mechaniczna czesalnia lnu.

szych, jakie są żądane przez konsumentów, *bawełniane
oraz wyroby pończosznicze i trykotażowe* (zwane dzianami.)

Prym trzymają *plótna bielone i prześcieradła,
chustki do nosa, ręczniki, artykuły kąpielowe, oraz bogaty
dział bielizny stołowej białej i kolorowej*. Poza to idą
wszelkiego rodzaju dreluchy na wyspy, kapy, materiały
na suknie damskie i ubrania męskie i dziecinne, mate-
ryały na kitle wojskowe, na bluzy granatowe, materiały

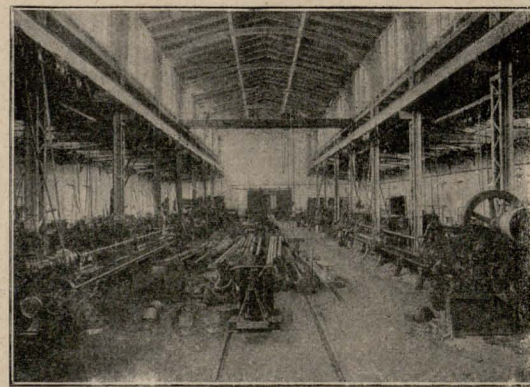
podszewkowe dla krawców, na obuwiu, do wyrobu ku-
frów, rewanłtuchy, atlasy lniane, wreszcie chodniki, wor-
ki, wałtuchy, sienniki i opony nieprzemakalne. Dla celów
technicznych do Filterpras i t. p., dla cukrowni, browar-
ów, fabryk chemicznych, młeczarni mechanicznych, re-
ktyfikacji i in. Fabryka wyrabia też liczną ilość gatun-
ków materiałów, stosownie do celów i wymagań techniki.
Specjalnością Zakładów Żyrardowskich są szerokie



Przędzalnia lnu.

plótna żaglowe i opony, używane do uszczelniania da-
chów wagonów przy ich budowie.

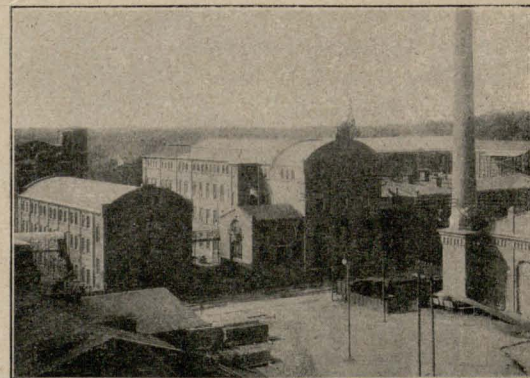
Dział wyrobów bawełnianych, jeden z największych
i najpoważniejszych, cieszy się dobrą opinią i coraz więk-
szym zbytem fabrykatów. Żyrardowskie *Madapolamy,
Nansuki, Shirtingi, Chiffony, Silesia, Plótno Tyrolskie,*



Centralne warsztaty mechaniczne.

*Plótno Polskie, materiały kalesonowe, prześcieradła
bawełniane* są ze swej dobroci ogólnie znane.

Pończoszarnia i fabryka trykotaży, zatrudniająca
1,800 robotników, produkują:



Pończoszarnia.

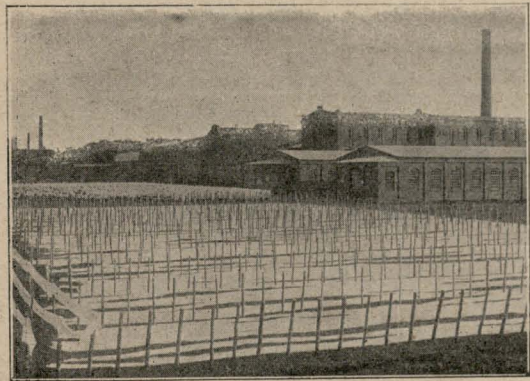
*Pończochy damskie i dziecięce,
Skarpetki męskie i dla chłopców, oraz
Bieliznę trykotażową bawełnianą.*

*z Fil d'Ecosse, z Fil de Perse, jedwabną, wigo-
gne'ową i wełnianą* w asortymencie bardzo dużym aż
do najcieńszych gatunków bez szwu, w kolorach natu-
ralnych, mako, białym, prawdziwym dyamentowo-czarnym,
jedenostajnie barwnych lub w paski.

Jako specjalność, oddział ten produkuje miękkie,
puszyste *Laines de Pyrennées*, barwne i paskowane dese-
niowe, używane na konfekcję damską i dziecięcą, na
koldry podróżne i do spania, *oraz plusze, zwane Eisbaer-
stoffe*, w kolorach białych i barwnych, również do celów
konfekcyjnych coraz więcej używane.

Nieustanny rozwój fabrykacji przy coraz szer-
szym wzroście popularności wyrobów, skłania zarząd do
obmyślenia odpowiednich dróg zbytu w taki sposób,
ażeby wyroby Żyrardowskie do rąk konsumentów prze-
chodziły bezpośrednio ze źródła.

W tym więc celu Towarzystwo Akcyjne zakładów



Bielenie płótna na łące.

Żyrardowskich Hiellego i Dittricha dla sprzedaży swoich
wyrobów posiada własne składy hurtowe i detaliczne:

w Warszawie, Łodzi i Lublinie.

w Petersburgu, Moskwie, Rydze, Wilnie, Dźwińsku.

w Kijowie, Charkowie, Elizawetgradzie, Ekateryno-
nosławiu.

w Kiszynowie, Odessie, Rostowie nad Donem,
Tyflisie, Woroneżu, Niższym-Nowogrodzie.

w Kazaniu, Saratowie, Astrachaniu, Ekaterynbur-
gu, Orenburgu, Taszkencie i Omsku.

Gwizdawki fabryczne wezwały pracowników do
zatrudnień codziennych. Szczyty wyniosłych kominów
strzeliły pióropuszcami dymu i pary.

Na ulicach Żyrardowa, który energia i kapitały



Ochrona.

potrafiły zamienić w ognisko wielkiego przemysłu, domi-
nującego nad wytwórczością kraju, zaroilo się tłumem
postaci.

Czereda, imponująca liczbą, zwolna rozprasza się
wśród oddziałów i pawilonów fabryki.

— Jaką też cyfrę robotników zatrudnia Ży-
rardów? — zwracamy się do przewodnika.

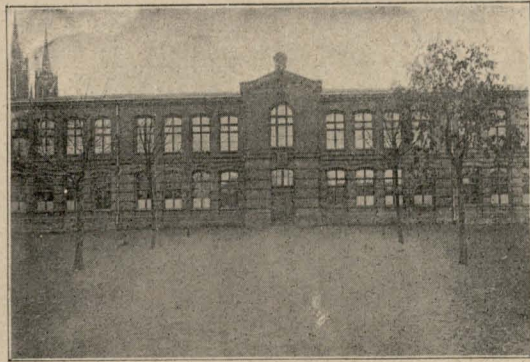
— Ogólna liczba pracujących w zakładach ży-
rardowskich dochodzi do 9,000 ludzi — brzmi informacja.

— Zakład posiada zapewne instytucje znaczenia
społecznego?

— Posiada niejedną. Pod tym względem pra-
cownicy nasi, oraz ich rodziny stanowią społeczeństwo,
wcale dobrze zorganizowane — słyszę wyjaśnienia. — Roz-
pocznijmy od instytucji, stworzonej dla najmłodszych.
Jest nią *Ochrona dla dziatwy robotników*, utrzymywana
przez zakłady żyrardowskie. Znajduje w niej opiekę
i naukę poglądową przeszło 1,000 dzieci w czasie, gdy
matki lub rodzice pracują w fabryce.

Przy ochronie ostatnimi czasy została urządzona
kąpiel prysznicowa i wannowa.

W tejże ochronie około 400 dziewcząt w wieku
od lat 10 do 16 uczy się w godzinach poobiednich szy-
cia, łątania, cerowania, robót szydełkowych, pończoch
i haftu. Ochrona jest utrzymywana z procentów od su-
my pół miliona rubli, ofiarowanych na ten cel przez p.
Karola Dittricha.

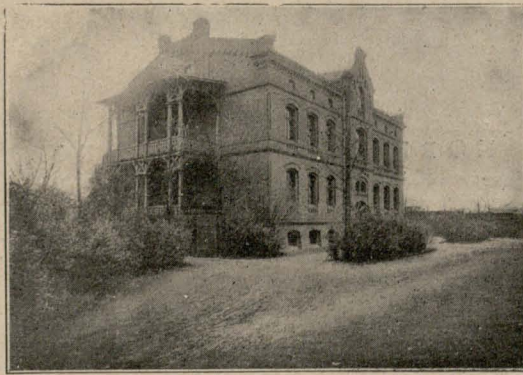


Gmach szkolny.

Żyrardów — trzymajmy się kolei — utrzymuje
szkoły fabryczne elementarne, mieszczące się w dwóch
gmachach. Do szkół tych uczęszcza około 3,000 dzieci.

Dla starców, byłych robotników zakładów ży-
rardowskich, ufundowany został sumptem p. Karola Dittri-
cha *przylutek*, stale mieszczący około 40 osób. Poza-
tem fabryka posiada własny *szpital* na 84 łóżka. Pomoc le-
karska składa się z pięciu lekarzy, czterech aptekarzy,
dwóch felczerów i odpowiedniego personelu szpitalnego
i ambulatoryjnego.

Dla pracujących w zakładach żyrardowskich znaj-
duje się *zakład kąpielowy*, mieszczący wanny, natryski,
oraz *pralnię*, w której robotnicy za małą opłatą mogą
prać, suszyć i maglować swoją bieliznę.



Przylutek dla starców.

Oprócz higienicznych, many na względzie i po-
trzeby umysłowej robotników. Tak więc fabryka utrzymu-
je *bibliotekę* dla swoich pracowników, którzy chętnie
z niej korzystają.

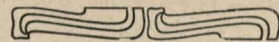
— A instytucje wsparć, oraz pomocy?

— Zakłady żyrardowskie dają *wsparcia podczas
choroby, zapomogi na pogrzeby, wsparcia dla sierot, po-*

łożnic i emerytury dla robotników, którzy pracować nie
mogą, a ukończyli 60 lat wieku.

Dodam że dla urzędników istnieje *kasa przezor-
ności*, zaś dla robotników *fundacja imienia Karola Dit-
tricha*, wydzielająca corocznie 60 księżeczek 50-rublowych
najdawniej pracującym, którzy od chwili obdarowania
są obowiązani składać po 3% od zarobku; tyleż dodaje
fabryka i oprocentowywa sumy na tych księżeczkach zapi-
sane, najmniej 6-ma procentami lub takim procentem, jak
wysoka jest każdoroczna dywidenda.

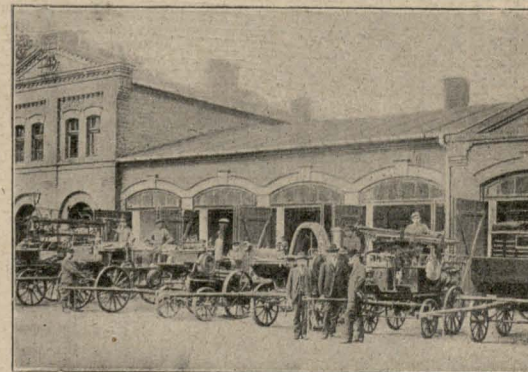
Oprócz powyższych instytucji oświatowych lub
społecznych, zakłady żyrardowskie posiadają 150 domów
mieszkalnych na użytek pracowników fabryki, *salę jadal-
ną dla robotników, resursę dla urzędników*, oraz *park*,
w którym odbywają się koncerty i zabawy ludowe.



Szpital

Na zakończenie wspomnę i o środkach, jakie za-
rząd fabryki musi mieć miestannie na uwadze w celu za-
bezpieczenia majątku zakładów, oraz mieniaswoich pra-
cowników.

Otóż dla obrony przeciw pożarowi zakładów fa-
brycznych i całej osady Żyrardów, fabryka ma stra-
ż ogniową, złożoną z 16 stałych i stu kilkudziesięciu stra-
żaków ochotników. Straż ta jest zaopatrzona w extinc-
tor, działający pod ciśnieniem kwasu węglanowego, a wyjeżd-
ający do ognia natychmiast po otrzymaniu sygnału, dwie
sikawki parowe, sikawki ręczne, wozy rekwizytowe, oraz
beczki, niezależnie od pomp parowych przy każdej ko-
łtowni i hydrantów wewnątrz i zewnątrz fabryki.



Wozownia straży ogniowej.

Na wypadek chorób zakaźnych działa oddział de-
zynfekcyjny, zaopatrzone w odpowiednie aparaty, przy-
rządy i utensylia.

Do nagłych zasłabnięć lub wypadków fabrycznych
wyjeżdża karetka pogotowia.





WARSZAWA
Marszałkowska.150.

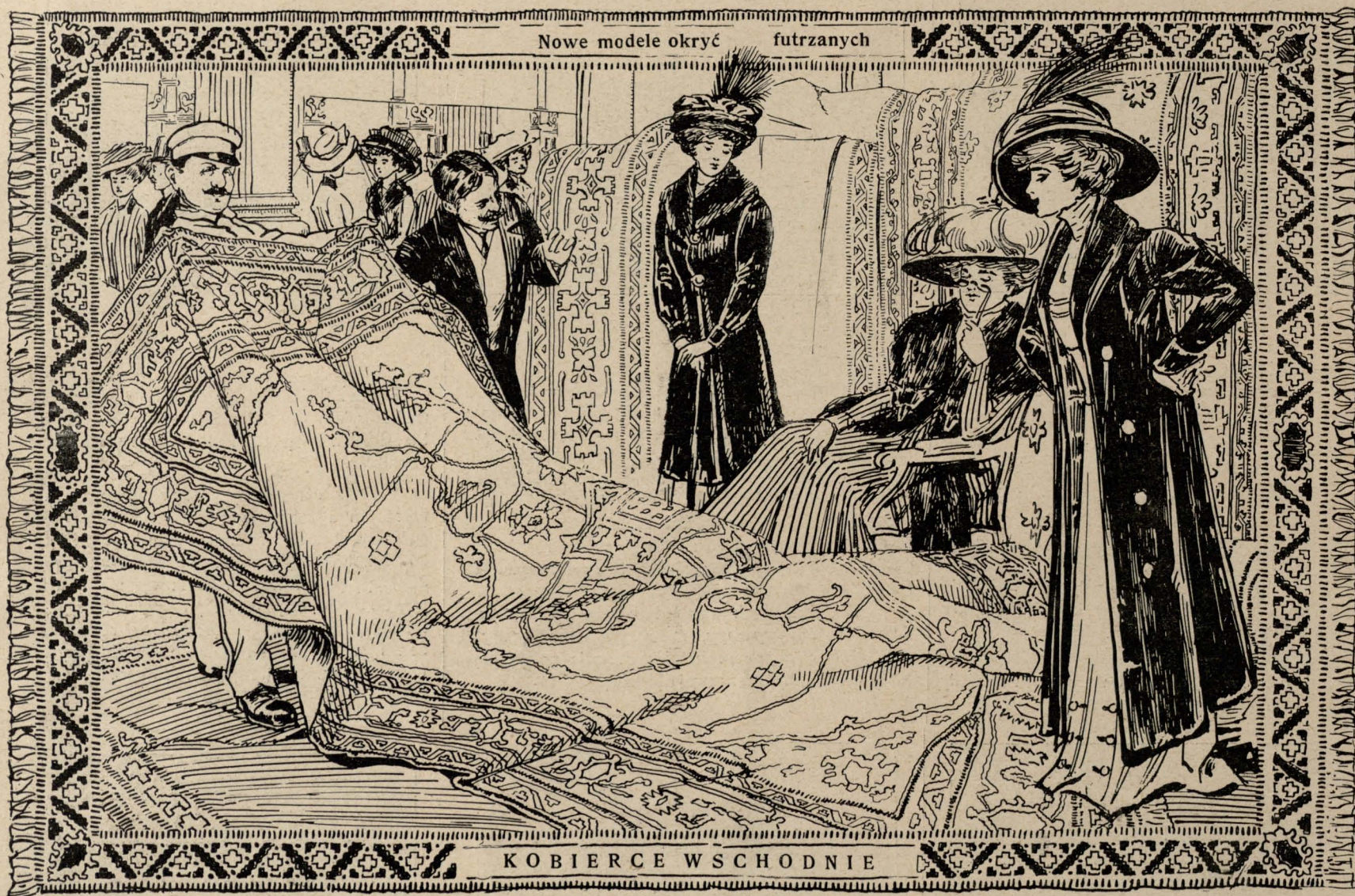
BOGUSŁAW

HERSE

Rok założenia
1868

WYKWINTNE STROJE DAMSKIE

NOWOŚCI



NOWOZAŁOŻONY

SKŁAD DYWANÓW

ZAOPATRZONY STAŁE W STARANNIE DOBRANY ZAPAS

DYWANÓW FRANCUSKICH
ANGIELSKICH
CZESKICH
KRAJOWYCH

WYRÓZNIĄ SIĘ W SEZONIE BIEŻĄCYM SZCZEGÓLNI PRZEZ

NIEZRÓWNANIE BOGATY WYBÓR

PIĘKNYCH KOBIERCÓW WSCHODNICH

Bezpośredni zakup osobisty na dalekich rynkach Wschodu pozwala ofiarować kobierce te, — roboty ręcznej, nadzwyczaj trwałe i nie tracące wartości przez zużycie, — po cenach wyjątkowo przystępnych, konkurujących z fabrykatami maszynowymi.

PORTYERY

FIRANKI

PONOWNIE ROZSZERZONY I ZASADNICZO ZREORGANIZOWANY

SKŁAD FUTER

POLECA PIĘKNĄ KONFEKCJĘ FUTRZANĄ:

FUTRZANE PŁASZCZE
ŻAKIETY — SURDUTY.

„DACHY” ZE ŻREBAKÓW I RENIFERÓW
STULY — KRAWATY — BOA — MUFKI

FUTRA CENNE I PIĘKNE IMITACJE SPECYALNOŚĆ SOBOLI SYBERYJSKICH

Nowy zarząd i pierwszorządne siły wykonawcze pod osobistym kierownictwem właściciela, zapewniają dotychczasową obsługę w doskonalszej jeszcze formie.

Bezpośredni zakup u źródła dużych partii futer daje Szanownym Odbiorcom korzyść niezrównanego wyboru i przystępnych cen, ściśle stosowanych do wartości.

Nowe modele na zimę 1910.

Projekty i kosztorysy bezpłatnie.



U STÓP KRÓLOWEJ NIEBIOS
WIZYA JASNOGÓRSKA

Rys. ST. BAGIŃSKI

Częstochowa.

Niezapomniane obrazy nieśmiertelnego „Potopu”, przedstawiające obronę Jasnej Góry, to wzniosłe, w niebo bijące, jak serafów pienia, to przyziemne, rubaszne, ale jakże mimo to wielkie w swej prostocie żołnierskiej i bohaterstwie niezłomnym, stają nam zawsze w pamięci, skoro mowa o Częstochowie i jej rycerskiej przeszłości.

Ale czy pamiętamy wszyscy tę wzruszającą scenę, kiedy Kmicic, skruszony grzesznik na drodze pokuty, ujrzał po raz pierwszy lśniące w blaskach jesiennego poranka wieże kościoła jasnogórskiego? A przypomnieć ją warto, dziś, gdy u stóp tegoż wzgórza wzbiera fala ludzka, by hołd oddać przeszłości, by zdać sprawę ze swej pracy — pokojowej, kiedy miecze do pochew schowane, a kolubryni niema czem rozsądzać.

„Ogarnęła rycerza jakaś niewypowiedziana bojaźń, pełna czci, ale zarazem nieznaną radość wielką, błogą. Od tego kościoła, jarzącego się na wysokości w pierwszych promieniach słońca, biła nadzieja, której pan Kmicic dawno nie zaznał, otucha, której napróżno szukał, siła niepokonana, na której chciał się oprzeć. Wstąpiło weń jakoby nowe życie i poczęło krążyć po żyłach wraz ze krwią. Odetchnął tak głęboko, jak chory, budzący się z gorączki, z nieprzytomności.

„A kościół lśnił się coraz bardziej, jakby wszystko światło słoneczne w siebie zabrał. Cała kraina leżała u jego stóp, a on patrzył na nią z wysokości, rzekłbyś: stróż jej i opiekun“.

A teraz posłuchajmy innego autora. Reymont w swej „Pielgrzymce na Jasną Górę” tak przedstawia podniosłą chwilę, kiedy z pośród tumanów porannych zjawiła się oczom strudzonych pątników wieża kościoła na Jasnej Górze:

„— Maryo! — buchnęło, jak płomień, z tysięcy piersi, i tysiące ciał runęły na ziemię z krzykiem radości. Widok ten, niby orkan, rzucił te wszystkie głowy w proch.

„— Matko! — wołały głosy, odurzone radością i uniesieniem, i zaczęły płynąć łzy rozradowania, a oczy promienieć miłością; wszyscy się trzęśli w łkaniu, co serca rozsądzało, i nie było ani jednej duszy, ani jednej woli, aby nie leżała w zachwycie łzawym.

„I ten płacz tak się podnosił, że przechodził w jęk, w ryk prawie, zalewał mózgi i serca i stąpał wszystkich w jedną bryłę, drgającą w łkaniu, czucie jedno, wyrwał ze wszystkich serc smutki, bóle, całą gorycz istnienia, wszystkie twarde nędze, wszystko, co przecierpeli, i płynął do stóp tej, którą każde serce widziało, do stóp Dobra i Pocieszenia“.

Półtrzecia wieku upłynęło między temi dwiema chwilami. Niejeden huragan przewiał nad murami jasnogórskiego kościoła, niejeden piorun ognisty bił w jego wysmukłą wieżę. Częstochowa oddawna straciła

walor obronnego zamczyska, o które tylokrotnie kusiły się kule szwedzkie, rosyjskie, francuskie, austriackie... A jednak mocy dawnej nie zbyła się, bo ta moc nie w bastyonach i blankach, nie w fossach i wałach, jeno w sercach ludzkich, tam, dokąd nijakie szturmy orężne, ni przemoc, w rękawicę żelazną zbrojna, przystępu nie mają.

I z tem samym uczuciem zmieszaniem radości i podziwu, ulgi serdecznej i wiary niezmożonej zbliżają się rok rocznie do Jasnej Góry tysiące i dziesiątki tysięcy pątników, z jakim butny rycerzyk za Jana Kazimierza podjeżdżał do stóp Świętej Góry, z jakim pielgrzym nowoczesny, przyszedł autor „Chłopów”, spoglądał w niemym zachwycie na upragniony cel długiej wędrówki...



OLTARZ W KAPLICY MATKI BOSKIEJ NA JASNEJ GÓRZE.

Jasna Góra jest świętością nie tylko dla ludu polskiego, który u stóp Paniienki Częstochowskiej składa w ofierze wszystkie bóle i nędze swego szarego żywota. Jasna Góra z otoczonym czią najwyższą Obrazem Cudownym, domniemanem dziełem św. Łukasza Ewangelisty, przewiezionem, wedle podania kościelnego, w r. 320 z Jerozolimy do Konstantynopola przez bogobojną cesarową grecką Helenę, jest nie tylko przybytkiem wiary, widomym znakiem przynależności narodu do Kościoła katolickiego. Ona jest czemś więcej jeszcze: symbolem życia duchowego narodu, wymownym świadkiem jego tryumfów, klęsk i nadziei.

Słusznie i pięknie mówi Sienkiewicz we wzniosłym szkicu jubileuszowym o Kordeckim:

„Szwedzi nie znali polskiego narodu. Dla nich Częstochowa była tylko lichą twierdzą. Kordecki, który go znał, wiedział, że ciało tego odrętwiałego olbrzyma można siec i szarpać, jak się podoba, ale jest jedno miejsce, w które nie wolno go ukłóć bezkarnie, bo zawyje z bólu i zerwie się do okropnej walki—a miejsce to zwie się Jasna Góra“.

Od zarania dziejów kult Matki Zbawiciela stał się jedną z nieodłącznych cech charakteru narodowego. Nie jest bez wątpienia tylko dziełem przypadku, że pierwszy głos naszej poezji był korną i rzewną modlitwą do Boskiej Orędowniczki:

Bogarodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Maryjo!...
Twego Syna, Gospodzina,
Zyszczy nam, spuści nam!...

I w takim właśnie charakterze Łaskawej Pośredniczki między wiernym ludem a Tronem Zbawiciela, czulej na płacz człowieka i wyrzekanie, widziały skołataną serca polskie Królową Niebios przez ciąg stuleci zmiennych swoich dziejów.

A kiedy przyszło do ostatecznej niedoli i upadku, kiedy rozżarzona cierpieniem wyobraźnia wieszczów w męczeństwie swego narodu zaczęła upatrywać drugą Golgotę, z której kiedyś, kiedyś wykwitnie ludom cudny kwiat zmartwychpowstania, wówczas i Ona w pieśniach natchnionych wódzów narodu bierze w Serce Boskie podwójną boleść, dwukrotną drogę krzyżową zbolełą stopą przemierza, jako Matka Ukrzyżowanego i Matka narodu, który ją Królową swoją nazywa.

I znowu modły błagalne o pomoc, o wstawiennictwo, o zyskanie łask i łez gorzkich osuszenie:

Panno Święta, co Jasnej bronisz
Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie...
Tak nas powrócisz cudem na
Ojczyzny łono...

Tak modli się poeta-tułacz, z podobną wiarą i ufnością w duszy, z jaką niegdyś przodek jego zwracał łzą zamglone oczy do Bogurodzicy-Dziewicy.

A przypomnijmy sobie ową przepiękną scenę z pośmiertnych strof „Beniowskiego”, w której Cudowne Obrazy Matki Boskiej, czczone na ziemiach polskich, długą i bolesną wywodzą skargę na krzywdy i cierpienia ludu swojego. Albo wreszcie ów wzniosły obraz w „Psalmie dobrej woli”, Bogurodzicy, błagającej Syna Swego za naród uciśniony:

...Śród serafów grona,
Oto u Tronu Twego rozklęczona,
A na Jej skroniach lśni polska korona...

A w Boskich dłoniach
trzyma:

...dwa puhary,
Krew Twoją własną w prawym
Ci kielichu
Podaje, Panie,—a w lewym,
co niżej,
Krew krzyżowanych na
tysiącach krzyży
Poddanych Twoich, krew,
płynną przez lata...

I to nam tłumaczy, dla-
czego Częstochowa jest nie
tylko religijną, ale i naro-
dową świętością.

Rzućmy teraz okiem
w przeszłość, a przekonamy
się, że, ilokrotnie naród zry-
wał się do boju, by w czy-
nie bohaterskim zmyć winę
przodków i własną, zawsze
Częstochowa odegrała rolę
niepoślednią, c z a s e m —
wprost zbawczą. Nie mówimy w tej chwili
o roku 1655, bo obrona Jasnej Góry prze-
ciw Müllerowi, ks. Kordecki, konfederacja
tyszowiecka, śluby Jana Kazimierza i czyny
Czarnieckiego są to rzeczy pamiętne każde-
mu sercu polskiemu.

Ale i potem klasztor pauliński na Ja-
snej Górze występuje na widownię history-
czną w chwilach przełomów dziejowych.
Bohaterską obronę twierdzy częstochowskiej
zapisała historia w czasie konfederacji bar-
skiej, którą można nazwać pierwszym odru-
chem sumienia narodowego po haniebnej
epoce saskiej. Ufortyfikowana przez ofice-
rów francuskich, Choisy'ego i Viosmenila,
Jasna Góra broniła się pod wodzą Pułaskie-
go długo i bohatersko, aż w r. 1772 ule-



KS. AUGUSTYN KORDECKI
(Według portretu w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze).



WNIESIENIE OBRAZU CUDOWNEGO DO CZĘSTOCHOWY (według starego drzeworytu).

gła przeważającej sile oblegających wojsk
Suworowa. I oto w promiennych posta-
ciach ks. Marka i Pułaskiego, jak niegdyś
w ks. Kordeckim i Czarnieckim, znalazły
wcielenie te same potężne dźwignie ducha
polskiego: miłość Boga i miłość Ojczyzny.
A hasłem bojowym rycerzy barskich było:
„Tarczą nam będzie Marya!”...

Wreszcie, na początku XIX stulecia,
kiedy po nocy rozpacz i beznadziejności
zdawał się świtać błąd, ale wlewający otu-
chę w serca zbolełe poranek, kiedy „orły
złote obok srebrnych” pociągnęły zwycię-
skim pochodem „z ziemi włoskiej do pol-
skiej”, znowu Częstochowa znalazła się w biu-
letynach wojskowych, a nie bez chwały dla
oręża polskiego. Zdobyta przez wojska Księ-
stwa Warszawskiego pod wodzą Wosińskiego
w r. 1806, stała się Jasna Góra jedną
z ważniejszych placówek strategicznych w no-
wej organizacji państwowej, a w maju 1809
roku wytrzymała bohatersko zaciekle sztur-
my wojsk austriackich pod wodzą Gram-
monta i Bronowackiego. I przeszło do hi-
stori i imię ostatniego obrońcy Częstochowy,
pułkownika Kajetana Stuarta, z krwi króle-
wskiej władców Szkocji, a wiernego pol-
skiej ojczyzny syna.

W roku 1813, wydana zwycięskiej ar-
mii Aleksandra I, straciła Jasna Góra znacz-
nie strategiczne na zawsze. Pozostała twier-
dzą i opoką polską w znaczeniu duchowym.
Pozostała symbolem narodu i jego losów.

Obraz Cudowny na Jasnej Górze róż-
ne pamięta losów koleje: i zuchwały napad
zbójcecki w r. 1430, przypisywany husytom,
i wywiezienie Świętości, i świętokradzkie cię-
cia bezbożnej szabli, i bolesne szramy na
Boskiem Obliczu... Wszystko minęło. Obraz,
cudownie ocalony, na dawne miejsce powró-
cił, i po dawnemu zginają się przed nim,
w gorącej prośbie czy radosnym dziękczy-
nieniu, tysiączne kolana...

I po dawnemu wierzy lud, że Ta, co
starła głowę węża, zmaże grzechy świata
i złości ludzkie zgładzi z oblicza ziemi i wier-
nym swoim da radość wieczną i nieskończoną.
I wiary tej nie przemogą bramy piekielne.

ARTUR OPPMAN (OR-OT):

Częstochowskie przewagi.

A. D. 1655.

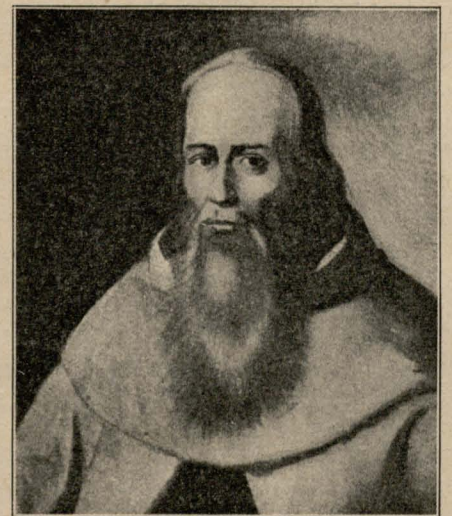
Z RAPTULARZYKA IMĆ PANA BALCERA
KORNIAKTA.

Die 28 Novembris.

Łasce Bożej i opiece Pa-
nienki Przenajświętszej żywot
swoję i dni swoje oddawam.
Iżem od lat pacholęcych szcze-
gólne miał nabożeństwo do
Królowej Anielskiej, a ku wro-
gom Jej zapamiętałość wro-
dzoną, tedy, wiedząc, iż ka-
cerz obmierzły i bluźnierca
Müller, szwedzki generał, pod
Częstochowę z wojskiem idzie,
by na przybytek święty nasta-
wał, skoczyłem samoczwart
z pacholikami dobrymi i owom
na sukkurs Pani naszej po-

śpieszył.

Od rana do nocy haubice i kartauny
grają od obozu szwedzkiego, a z wałów kla-
sztornych odpowiadamy im jako możem, śpie-
wem nabożnym mocy kolubrynom polskim
przyczyniając. Tak tuszy ksiądz Przeor Kor-
decki i pan miecznik sieradzki, Zamoyski Ste-
fan, iż heretyka odeprzem, a nie, to, broniąc
czci katolickiej, u nóg Panienki Jasnej śmiercią
sławną poleżem. Co niech się stanie, jeśli ta-
kowie jest ordynans Boski.



KS. MAREK JANDOŁOWICZ, KARMELITA.

Die 10 Decembris.

Wczora cud stał się wielki. Niech bę-
dzie Imię Pańskie pochwalone. Gdy tedy trzę-
sły się mury od pocisków nieprzyjacielskich,
a dym chmurą czarną klasztor cały przesłonił,
otwarło się niebo nad Jasną Górą i z prze-
ślicznej światłości wyplęta Panna z Dzie-
ciątkiem na rękę.

Rycerstwo na wałach, zmęczone trudem
wojennym, oczy podniosło ku chmurom, i wi-
dzieliśmy jako na dłoni, iż Obronicielka nasza
płaszczem błękitnym ostoniła klasztor, a Dzie-
ciątko rączką świętą błogostawilo polskiemu
wojsku.

W szwedzkim zasie obozie popłoch uczy-
nił się znaczny. Biegali pludry, rękoma obraz
cudowny ukazując, krzycząc i bluźniąc w prze-
strachu, niektórzy zaś, zgoła na ziemię upadł-
szy, fałszywych bogów swych wzywali.

ROZMAITOSCI POLSKIE NR 0
 XIĄDZ AUGUSTYN KORDECKI NA MURACH CZĘSTOCHOWY 1655.



EN 1655 GUSTAVE ADOLPHE ROI DE SUEDE AVANT ENVAHI LA POLOGNE, UNE POIGNEE DE HEROS POLONAIS SE RETRANCHERENT DANS LE COUVENT FORTIFIE DE CZESTOCHOWA DONT AUGUSTIN KORDECKI ETAIT ALORS ABBE. CET ILLUSTRÉ PRÉLAT SUT TELLEMENT ENFLAMMÉS LES COEURS DU PATRIOTISME ET DE LA BRAVOURE QUI L'ANIMAIENT, QUE LES ASSIÉGÉS RÉSISTÈRENT AUX FORCES PUISSANTES DES ENNEMIS.

Imprimé par Diers.

KS. AUGUSTYN KORDECKI NA MURACH CZĘSTOCHOWY. Rys. A. Oleszczyński.

A ksiądz Kordecki zaintonował pieśń dziękczynną i, przyklęknawszy we krwi, w pocie a w umęczeniu, z gołymi mieczami w dłoniach, modliliśmy się do Pana zastępów o zmiłowanie nad nieszczęśliwą ojczyzną.

Die 25 Decembris.

Chwała bądź Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! I stało się, iż Pan moc swoją niezmożoną okazał, wrogów religii świętej pohańbiwszy. Rankiem, gdy słońce weszło nad klasztorem, ujrzelśmy białą, jak okiem sięgnąć, równinę, a wojsk owych bluźnierczych ani widu. Ślady nawet śnieg zawiął, i cisza była naokół niezmierna, i tylko słyszeliśmy łomotanie serc naszych radosne.

I nagle uderzyły wszystkie dzwony klasztorne, jakoby kapela niebiańska. Ksiądz Kordecki kazał rozwinąć chorągwie i nad w stal zakutem rycerstwem, nad gromadką braci zakonnej w śnieżnych habitach i nad ubogą rzeszą broniącego Jasnej Góry chłopstwa zaszumiały purpurowe sztandary.

Na jednym ptak nasz koronny z pogonią litewską rwał dumnie ku słońcu, z drugiego miłośnym okiem patrzyła Królowa Polski i niebios, jakoby mówiąc rycerzom, zbratanym z ludem:

„Tak minie i odejdzie każda moc zła i nieprawość czyniąca”...

50

KONOTATKA NA MARGINESIE KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA ŚLAWETNEGO MELCHIORA DREWNA, OFFICYERA WOJSK KONFEDERACKICH, AD MEMORIAM POSTERITATIS SPISANA.

Sub Tuum Praesidium confugimus, sancta Mater Dei, Regina Poloniae! Za wałami pisk i wrzask nieustający od hałaśliwego kozactwa w dzień i w nocy dystrykcją czyni i nawet onych kilku godzin wolnych od służby przespać nie dawa. Francuskie indzierny, mądrze i kunsztownie fortecę umocniwszy, wraz z naszymi wiernie Jasnej Góry strzegą i na dank powinny zasługują się. Tych zaś nazwiska Szuazy i Viomenil niechże pokoleniom następnym pamiętne będą, ile że nie szczydzili krwi swojej dla udręczonej Polski, z kawalerskim wi-

łował i życiam jej ni trudu nie skąpił.

Ja, Melchior Marcin Drewno, w religii świętej katolickiej, w stanie zacnym miejskim



NA MURACH JASNEJ GÓRY W 1655 R.
 Rys. C. Norwid.

z rodziców, godnych kupców warszawskich, w stołecznym mieście Warszawie na świat przyszedłszy, do rycerskiego rzemiosła od małości ciekawość mając, do regimentu dragonii królewskiej zaciągnąłem się, gdy zaś dla obrony ojczyzny, od srogiej przemocy potencji sąsiedzkich zagrożonej, konfederacją w Barze zawiązano, królewską służbę opuściwszy, pod sztandarem narodu i wiary, jako wolontarz, opisałem się, i oto w oblężonej Częstochowie trwam, zwycięstwa albo śmierci oczekując.

gorem do apelu stając. Aplauz tedy należny za morskim przyjaciom złożywszy, o sobie samym i familiiswojejknotatkę krótką wypiszę, aby zaś ów, któremu kiedyś księga się moja do rąk dostanie, synli to będzie, wnuk, prawnuk, albo i zgola obcy, wiedział, że, choć w nieherbownym zrodzony stanie, przeciw *cordialiter* tę ojczyznę mi-

Niech będzie koronie polskiej sława i dziękczynienie, że mi jest wolno służyć jej rycersko. Tak z nizkiego stanu wyszedł Morawski z Poznania, tak Sierakowski z Warszawy, tak kozak Sawa, którzy to mężowie zacni w paragon z najstarożytniejszą szlachtą iść mogą i przyjaźnią ichmość senatorów radują się i szczycą.



EPIZOD Z R. 1655.
 Kordecki przysyła Müllerowi, miast spodziewanego aktu poddania twierdzy, obrazek Matki Boskiej.
 (Obraz z Sali Rycerskiej na Jasnej Górze).

Przyjdą niebawem takie czasy, iż szlachcic, mieszczanin, a nawet i kmięć ubogi jednakie prawa w tej Rzeczypospolitej mieć będą. Żaden bowiem naród polskiemu w szlachetności serca nie dorówna; żaden też utrapieniami srogimi doświadczon tak boleśnie nie jest.

Idą jakoweś nowe tchnienia jakby nieznannej dotychczas wielkiej wiosny ludów. Czujesz w powietrzu, że płynie coś z nieba, z zaświata na podniesienie duchów i rozradowanie myśli, ciemnością mnogich lat zasmucone. Co niech się stanie. Amen.

* * *

Dnia 5-go maja roku Pańskiego 1770, o świtanu, na wałach atak nieprzyjacielski odpierając, imć pan Melchior Marcin Drewno, rotmistrz dragoński, śmiercią walecznych od kuli kozackiej poległ.

Że ostatnia myśl jego i ostatnie słowa ku Paniencie Częstochowskiej i ku Ojczyźnie miłej zwrócone były, niechże obie o zmarłym pamięć wdzięczną mają.

To pisze z żalem nie miałym i we łzach żałościwych braciszek klasztorny Józefat, który zgasłego rycerza na drogę wieczności dysponował. A światłość Boża niechaj świeci jemu i tym wszystkim, którzy dla miłości ojczyzny ziemskiej żywot swój chętnie położyli.



Winieta jednego z dawnych druków częstochowskich.



WIDOK JASNEJ GÓRY.

Według litografii Maksym. Cerchy.

Ze zbiorów ord. hr. Krasieńskich.

EL:

Częstochowska.

Ryngrafie naszej Ziemi! Ołtarzu domowy!
 Szkaplerzyku, zaszyty w mury Częstochowy!
 Królowo! co Ci naród liczne stawił trony
 Na barci przedlatosiej, wierzbie pochylonej,
 Gdzie lipa rosochata, gdzie cmentarna brzołka,
 Panienko Jasnogórska! Matko Częstochowska!
 Com Cię dzieckiem oglądał w pradziadowskim dworku,
 W blasku lampki olejnej przy gdańskim kantorku,
 Com Ci pierwsze niewinne zanosił pacierze,
 Pierwsze serca nadzieje, pierwszych myśli „Wierzę”,
 Pierwszą „Zdrowaśkę” pragnień dla tej mojej ziemi
 Przed Twoim obrazikiem składał wraz z innemi,
 Kiedy pierwsza majowa zaświtała zorza
 U przydrożnej figury, Rodzicielko Boża!
 I dziś, pątnik, po latach, myśli me tułacze,
 Wszystko, co w piersiach prosi, co się skarży, płacze,
 Niosę przed Twe ołtarze, w onym zbożnym tłumie,
 Który się w swem prostactwie lepiej modlić umie,
 Więcej wyrósł w nadzieje, mniej wiary postradał,
 Tyle, co i ja, cierpi, mniej często upadał,
 Idę z nim... Czołgam duchem, co się z bólu zgina,
 I wołam u stóp Twoich: o „Salve Regina”!
 Orędowniczko nasza!

Oto pod Twe stopy
 Słania się najsmutniejszy z krajów Europy,

Najbiedniejszy pod złotym słońca baldachimem,
 Kraj pragnień, przystonionych chmurami i dymem!
 Kraj uczuć, co się w głębi własnych piersi duszą!
 Porywów, co się w niwecz z pierwszym wiatrem kruszą!
 Kraj serca!

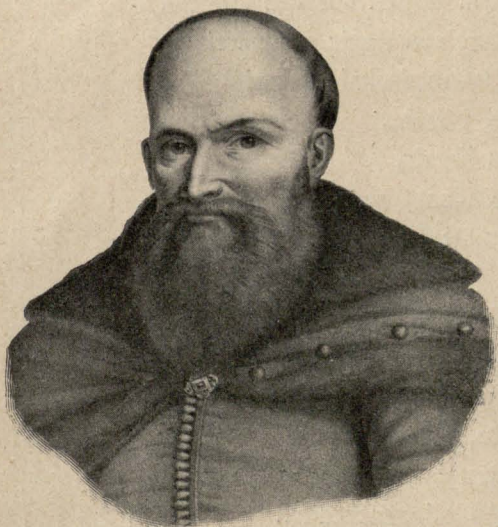
Bo mu z wielkiej przeszłości zostało
 Jeno serce olbrzymie za broń jego całą!
 Kraj i Lud, co nieknięte zachował sztandary,
 Mimo wieku niedoli, miłości i wiary!
 Idzie do Cię, jak chadzał przez długie stulecia,
 Z Twym wizerunkiem, zdobnym w pęk polnego kwiecia,
 Z pieśnią dzwonną, co w piersiach żywie nieśmiertelna,
 Do Ciebie, Częstochowska! Jasnogórska! Zielna!
 I łzy Ci swoje niesie, i bóle, i żale...
 I zawiesza, jak one odpustne korale,
 Owo votum ofiarne na przymiedznej gruszy,
 Przed Twym tronem, Królowo, w swojej własnej duszy!
 I ja z tym tłumem idę...

A niosę ze sobą
 Nie tylko to, co we mnie i moją żałobą,
 Nie tylko, co po dziadach łka gdzieś w grobie echem,
 Nie tylko to, co cnotą bywało, lub grzechem,
 Lecz wszystko! Wszystkie zjawy! i wszystkie marzenia!
 Wszystko, co nadaremno czeka odpuszczenia...
 Matko, spraw!

OBRAZ CUDOWNY
N. M. PANNY



W KAPLICY
NA JASNEJ GÓRZE.



STEFAN CZARNIECKI (1655-6)



KAJETAN STUART (1809)



KAZIMIERZ PUŁASKI (1770-2)

BOHATEROWIE Z POD SZTANDARU KRÓLOWEJ NIEBIOS.

LUDWIK WŁODEK:

Z dziejów przemysłu polskiego.

Od dziesięciu dni odbywa się w Częstochowie wielki pokaz naszej produkcji krajowej, zarówno rolniczej, jak przemysłowej. Kraj zdawna rolniczy stał się dziś rolniczo-przemysłowym. I szczególnie w ostatnim kierunku obrachunek jest konieczny, obrachunek zysków i strat po pamiętnym kilkoletnim przesileniu.

Dobrze jest przy tego rodzaju pokazach sięgnąć w przeszłość bardziej oddaloną, w której nawet pod względem gospodarczym tkwią bez wątpienia korzenie teraźniejszości. Zwróćmy tylko uwagę, że, jeżeli dziś przemysł, pod względem kapitału, a często kierownictwa w obcych znajdują się rękach, jeżeli Polacy nie wyrobili sobie w ciągu wieków dostatecznej przedsiębiorczości wytwórczej i obrotowości handlowej, to przyczyna tego zjawiska leży między innymi w prawie króla Aleksandra z r. 1505-go, mocą którego szlachcic, osiadający w mieście, by trudnić się przemysłem lub handlem, tracił szlachectwo.

Jeżeli bardzo daleko sięgniemy w przeszłość Polski, to spostrzeżemy tylko przemysł domowy taki, jaki na potrzeby rolnika wystarczał; mimo to poszukiwania archeologiczne stwierdzają i wówczas istnienie pracowni, wyrabiających ostrza kamiennych do strzał, bożków drewnianych i kamiennych itd.

Przyjęcie chrześcijaństwa i wprowadzenie form państwowych musiało oddziaływać w dwóch kierunkach. Dawne drewniane gontyny zastępowały murowane ozdobne kościoły; obrona państwa wymagała zakładania grodów, które były ogniskami powstających miast. Więc przedewszystkiem rozwija się budownictwo i sztuka, z niem związane. Do szerszego przecież rozwinięcia wytwórczości niema warunków. Nieustanne wojny domowe, najścia Tatarów, brak pewności życia i mienia trudniących się przemysłem i handlem, poddaństwo dziedzicom nie sprzyjały osiedlaniu się obcych rzemieślników, którzy, pochodząc z krajów wyżej cywilizowanych, musieli być nauczycielami ludności miejscowej.

Jednakże sławny geograf arabsko-sycylijski, Edrizi, który zwiedzał Polskę w r. 1154, pisze: „Miasta w tym kraju, jako to: Gniezno, Kalisz, Sandomierz, Przemyśl, zamieszkane są przez ludzi biegłych w naukach, przez dobrych rzemieślników i przez lud zręczny i pojętny”. Te miasta były wyjątkami. A rozwój ogółu miast w Polsce przypada równocześnie z wprowadzeniem do nich prawa magdeburskiego i jurysdykcji miejskiej, czyli—mówiąc terminami współczesnymi—samorządu. Prawo magdeburskie otrzymał Kraków w r. 1157-ym, Poznań w 1253-im, Kalisz, Sandomierz—1286 i t. d.

Epoka ustalenia władzy monarszej, zjednoczenia dzielnic, zapewnienia pokoju zewnętrznego, słowem, rządy Kazimierza Wielkiego, stanowią moment zwrotny w dziejach rozwoju ekonomicznego Polski. Podnosi się rolnictwo, podnosi się i przemysł, dzięki rozszerzeniu praw miast. Równoległe idzie sil-

ny napływ żywołów obcych. Przybywa dziesięć tysięcy rzemieślników żydowskich, którzy—jak mówi Julian Kołaczkowski w dziele swem o przemyśle i sztuce w dawnej Polsce—„chwytali się lekkich i korzystnych rzemiosł, jak kuśnierstwa, krawiectwa, passamonikostwa i t. d., a do ciężkich robót się nie brali”. Ciągną w znacznej liczbie Niemcy, potem Włosi, Francuzi i inne narody. Ale podczas, gdy ci wszyscy prędzej czy później zlewają się ze społeczeństwem polskim, z owych początkowych dziesięciu tysięcy rzemieślników tworzy się wielotysięczna rzesza żydowska, w masie swojej temuż społeczeństwu zupełnie obca.

Trzy stulecia, od 1332 do 1632 r., to najświetniejsze czasy przemysłu polskiego. Z małemi i zawsze prawie zwycięskimi przerwami panuje pokój, i potęga państwa na zewnątrz jest największa; społeczeństwo jest bogate i stoi na najwyższym w dziejach poziomie rozwoju kulturalnego. Znaczną część potrzeb swoich znacznych zaspokaja kraj na miejscu, wywożąc zagranicę produkty surowe: futra, miód, воск, len, sól, a nawet niektóre fabrykaty, jak broń i sukno, z których Polska ówczesna słynęła. Cytowany wyżej Kołaczkowski w cennem dziele swoim podaje 337 przedmiotów i gatunków produktów, wyrabianych w Polsce, a spis nazw różnych rzemiosł i zawodów zajmuje kilka stron duku. Nędzne dziś i pozbawione wszelkiego znaczenia miasteczka, osady i wsie odznaczały się wówczas na polu przemysłu: Stanisławów mazowiecki (dziś biedna wieś) liczył wówczas 263 rzemieślników, w Warce było 122, w Czersku 156, w Garwolinie 192, w Liwie 171, w Ostrowiu 200 i t. d. A stolica Polski, Kraków, nie ustępowała w XVI w. żadnemu miastu zagranicznemu.

W jakim stopniu wyroby polskie były doskonałe, przesądzać trudno. Kromer pisze, że fabryki towarów mniej są wyborne u nas, niż zagranicą, chociaż wiele materiałów na nie obcym dostarczamy. Jest rzeczą niewątpliwą, że i wówczas, tak samo jak obecnie, moda kazała uważać towary zagraniczne za lepsze, niż krajowe.

Jeszcze na początku panowania Zygmunta III tak pisze o stanie przemysłu sekretarz jego, Joachim Possel: „Nie zbywa krajowi na przednich rękodzielnich. Posądnicy z miedzi lub mosiądzu posągi odlewają i z marmuru kować umieją. Są malarze, budownicze, złotnicy i rozmaitych sztuk wytwornych mistrze, tyle i tak doskonałych, jakich nigdy dotąd nie było”.

Wojny szwedzkie, upadek Polski polityczny idzie w parze z jej upadkiem ekonomicznym. Bilans handlowy z czasów Augusta II wykazuje, że Polska spożywa tylko za 35 milionów złp. towarów krajowych, a za 45 milionów zagranicznych, z czego 12 mil. przypada za wyroby rękodzielnicze, 15 mil. za wino i inne trunki, wreszcie 18 mil. za przedmioty zbytku. Ludne miasta, jak Lwów, Jarosław, Olkusz, zaległo pustkowie; Oświęcim przed wojną szwedzką miał 500 domów i 200 rzemieślników, a potem miał tylko 20 domów i 6 rzemieślników, Poznań miał około 1570 r. 555 rzemieślników, a po wojnach zostało niespełna 100. Czersk miał w roku

1564—153 rzemieślników, a potem stał się lichą wioską. Za panowania Jana Kazimierza ubyło Polsce ogółem trzy miliony ludności.

Z zadanych mu ciosów już się przemysł dawnej Polski nie podniósł. Swawola zaślepionej szlachty, gnębienie mieszczaństwa nie stwarzało pomyslnych dla tego podniesienia warunków.

Usiłowania odrodzenia kraju, które charakteryzują schyłek panowania Stanisława Augusta, zmierzają także i do wzmocnienia ekonomicznego. Wymienić tu trzeba prace komisji skarbowej, która dochód kraju podniosła i silnie pracowała nad rozbudzeniem przemysłu i handlu, do czego głównie przyczynił się podskarbi Tyzenhauz. Zakładał on dużo potrzebnych fabryk, a za jego przykładem szli inni możnowładcy. W wielu aktach znajdujemy ślady eksploatacji przez szlachtę fryszerek i kuźnic, w ziemi wschowskiej kwitły fabryki sukienne, znane były tkaniny wełniane w sulmierzyckim, drelichy jędrzychowskie wywożono do Węgier, do Czech, do Rosji, a nawet do Włoch, garnki z lubelskiego i lży słynęły nawet zagranicą z trwałości, zawiązało się towarzystwo akcyjne wyrobów wełnianych z kapitałem 43,200 czerwonych złotych, Stanisław Załuski, biskup krakowski, kanclerz Jan Małachowski zakładają wielkie piece i fabryki żelaza, ks. Radziwiłłowa funduje fabryki wyrobów szklanych, kamiennych, glinianych i luster, ks. Radziwiłł prowadzi fabrykę dywanów i pasów litych, powstają fabryki fajansów (królewska), ałtasu i jedwabiu (Sapiehów), aksamitów i adamaszków (Platearów) i wiele innych.

Różne losy czekały te fabryki. Wiele z nich upadło, do wielu trzeba było dokładać, głównie z powodu braku fachowego kierownictwa, z powodu niewłaściwego wyboru miejscowości, zbyt oddalonych od miejsc wydobywania materiałów surowych, wreszcie z powodu braku wykwalifikowanego robotnika. Radzono sobie w ten sposób, jak Tyzenhauz, który, aby wytworzyć klasę rękodzielniczą z krajowców, wybrał z włościan trzystu chętnych i zmyślnych chłopców, oraz sto dziewcząt i oddał ich na naukę wybitniejszym rzemieślnikom. Okazali się przeważnie bardzo zdolni i zadziwili nawet swoich mistrzów, jak wogóle świadectwa cudzoziemców mówią zawsze o wielkich zdolnościach ludu polskiego do rzemiosł. Taka droga kształcenia młodzieży byłaby z czasem wytworzyła liczną klasę uzdolnionych rzemieślników i robotników. Ale potrzeba było na to dziesiątków lat.

Tymczasem usiłowania odrodzenia Polski zostały przerwane. Było już zapóźno. Nastąpiły rozbiory, wojny napoleońskie, kongres wiedeński. Odtąd nie mogło być już mowy o jednolitej, świadomej, celowej polityce przemysłowej polskiej, lecz jedynie o przemyśle polskim w ziemiach, zabranych przez Austrię, Prusy i Rosję. Ten przemysł zaś rozwijał się w zależności od stanu ekonomicznego państw zaborczych. Dlatego rozwija się słabo w Austrii i w Prusach, a dochodzi do znacznego rozwoju w Królestwie Kongresowym.

Wystawa Częstochowska.

KILKA UWAG OGÓLNYCH.

Jeszcze wystawa daleka jest od ukończenia. Jeszcze słychać ciągle huk młotów i łoskot maszyn. Jeszcze na linii kolejowej, przeprowadzonej od dworca specjalnie na plac wystawy, stoją wagony do wyładowania.



Wiceprezysi wystawy: od lewej ku prawej Karol hr. Raczyński ze Złotego Potoka, p. Szymański, dyrektor fabr. w Zawierciu, p. Adam Michalski z Borowna, członkowie komitetu, pp Cygański i Janowski.

Wystawa będzie zupełnie gotowa może na 15 b. m. Bo prywatni wystawcy spóźniali się, odkładali wszystko na ostatnią chwilę, aż utworzył się zator, i mimo gorączkowej pracy nie udało się wszystkiego na czas ukończyć.

Komitet dokonał cudu, że był na czas gotów, że swoje pawilony wybudował, że wystawę otworzył w dniu oznaczonym. Tem bardziej, że lały



J. E. O. REJMAN.
Generał OO. Paulinów.

nie prawie nic, prócz muzeum higienicznego i muzeum przemysłu ludowego.

Nie wydaje mi się to zbyt słusznym. Najpierw pieniądze te zostały w kraju, rozszły się między setki i tysiące robotników, dostawców i t. d. Jeżeli będzie deficyt — komitet ufa, że nie będzie, co świadczy o pewnym optymizmie — pokryją go ci, którzy podpisali kapitał gwarancyjny; ogólniejszego znaczenia ten argument nie ma. Natomiast niewątpliwie prawdą jest to, co mówił prezes komitetu wystawy w chwili otwarcia, że

po ciężkich chwilach przesilenia ekonomicznego trzeba było wielkiego środka do ocknięcia się z apatii, a także policzenia sił, co stwarzać mamy i możemy.

Liczno uczestnictwo w wystawie świadczy, że leżała ona w interesie chwili. Częstochowianie uprzedzili stolicę, ale dowiedli zarazem, że jest pole do wystawy krajowej, oczywiście nie zaraz, lecz po latach kilku.

Takiej wystawy, jak częstochowska, nie było u nas dotąd, tak pod względem obszaru (42 mg.), jak piękności pawilonów, jak wreszcie pod względem wystawców (przeszło 700).

Przerosła ona znacznie zamiary twórców. Częstochowskie towarzystwo rolnicze wraz z piotrkowskim urzędowało w zasadzie wystawę prowincjonalną, o tyle może ważniejszą od innych, o ile ziemia piotrkowska zajmuje wybitniejsze miejsce w wytwórczości kraju niż inne strony. A powstała z tego wystawa prawie krajowa.

Zupełnie krajowa, jeżeli chodzi o uczestnictwo wszystkich jego okolic. Bynajmniej nie krajowa, gdybyśmy chcieli ją uważać za pokaz wszystkiego, co Królestwo wytwarza. Brak bowiem przemysłu łódzkiego, przemysłu Zagłębia, wogóle pokazu wytwórczości największej. Panował w tych kołach sceptycyzm, a kiedy usu-



P. Alf. Bogustawski,
dyrektor, i p. Kazim.
Grossman, sekret.
gen. wyst.



Pawilon rolniczy.

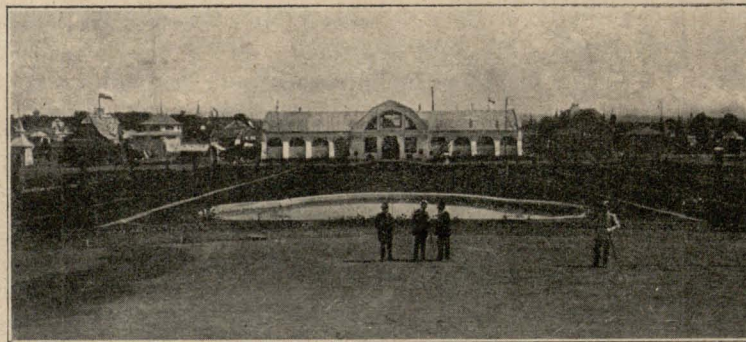


Grupa ziemianek w pawilonie rolniczym, na tle ich wystawy.

deszcze, a w błocie brnęło się po kostki.

Kiedy w sobotę pod wieczór ogarnąłem wzrokiem wystawę, po raz pierwszy kąpiąc się w jasnym świetle słonecznym, musiałem przyznać, że jest nie tylko ładna, ale bardzo ładna nawet. Za ładna — mówią niektórzy, za kosztowna — dodają inni. Istotnie, plac wygląda dziś po europejsku.

Co to znaczy, zbyt kosztowna? Oto, że kraj nasz nie ma tyle do pokazania, by mu się opłacił wydatek stu kilkudziesięciu tysięcy rubli, po którym nie pozosta-

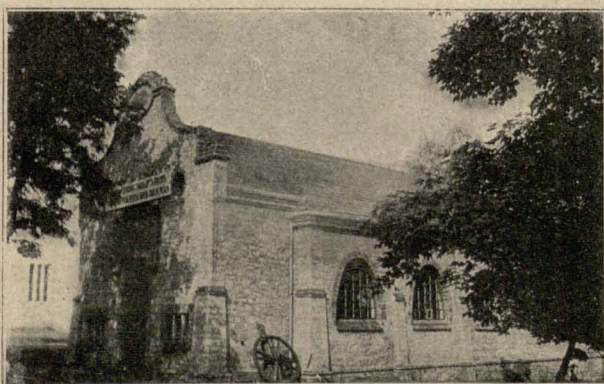


Hala maszyn, wedł. proj. P. Alf. Bogustawskiego.

nał go rozwój naturalny wystawy, było już zapóźno — nie było miejsca.

Cechą wystawy częstochowskiej jest dalej, że jest kulturalnie polską i antyniemiecką. To znaczy, że w dziale eksponentów zagranicznych niema Niemców, lecz Czesi (około stu), firmy angielskie, amerykańskie, szwedzkie. A w wytwórczości krajowej wstrzymali się od udziału w pokazie ci przeważnie, których nic nie łączy ze społeczeństwem rdzennym.

I to ma znaczenie, że wystawa jest w Częstochowie. Zwiedzają ją bowiem te setki tysięcy ludzi, którzy tu corocznie



Pawilon przem. ludowego. Bud. arch. Z. Jakimowicz.



Ks. kanonik Fulman, członek Komitetu
wyst., b. poseł ziemi piotrkowskiej.



Wnętrze pawilonu przemysłu ludowego. Dr. Benni objaśnia zebrany okazy.



Przed kościołem podczas nabożeństwa.



Kordon strażaków.



Przed bramą w dniu otwarcia wystawy.

śpieszą ze wszystkich stron dawnej Polski złożyć hołd Najświętszej Panience. A że dział kulturalny wystawy jest i obfity, i dobrze urządzony, więc jej nauka pogładowa będzie promieniowała na przestrzeń bardzo szeroką.

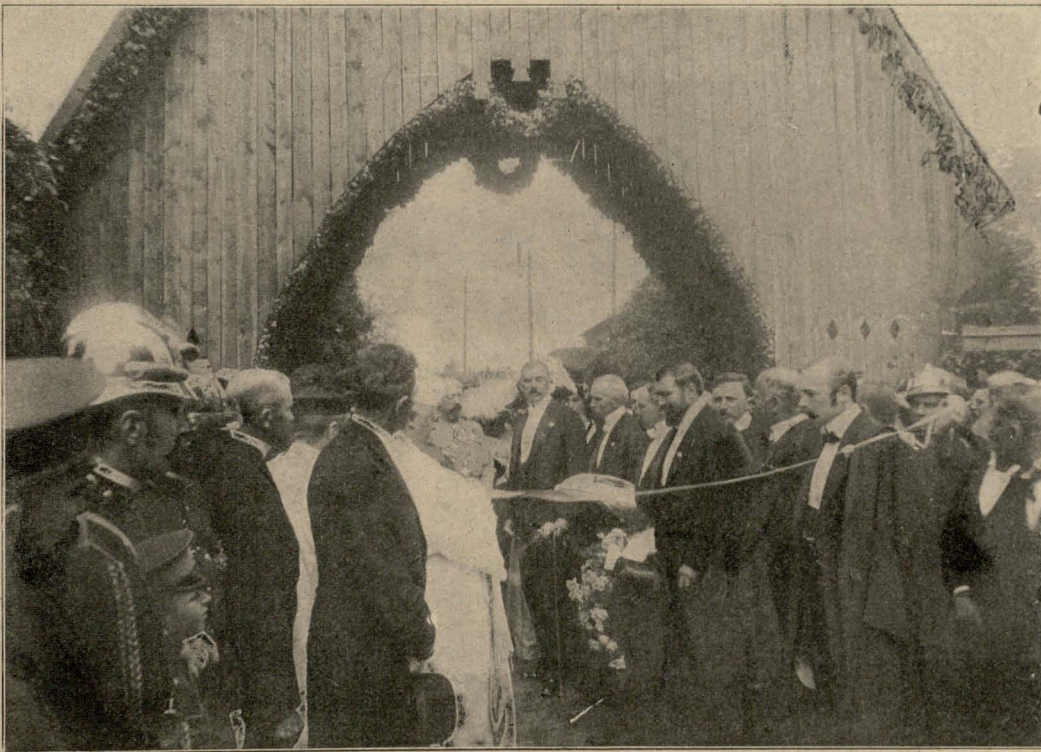
Takie byłoby ogólne znaczenie wystawy częstochowskiej. Przejdźmy teraz do kilku momentów jej narodzin.

OTWARCIE WYSTAWY.

...Na Jasnej Górze, w kaplicy Cudownego Obrazu, O. przeor Rejman, obok innych duchownych, wznosi modły o pomyślność rozwoju wystawy. Rozmodlony tłum szepce błagania. Giną w nim goście wystawowi; msza nie ma charakteru wystawowego, lecz jest, jak zwykle, manifestacją wysoko napiętej pobożności.

W strasznym ścisunku wytrzymać trudno. To też powoli tworzy się nowy tłum przed kościołem, przesuwa się przed bramę wystawy. Od wielu dni po raz pierwszy zaczyna przypiekać słońce; nawet w uprzywilejowanym tłoku przed wstęgą skarżymy się na gorąco, sarkamy na opóźnienie otwarcia, obawiamy się o deszcz, który lada chwila spaść może.

Nadjeżdża długo oczekiwany ks. Rejman. W pięknych, a prostych słowach przeprowadza antytezę między tą dawną twierdzą, której broniły wojska, a dzisiejszym świętem pracy, armią pracowników, którzy też lepszą chcą wywalczyć przyszłość, broniąc się przed naporem przemysłu obcego. I zwraca uwagę na te rzesze ludu pobożnego, które pokaz kultury swego kraju oglądać będą, by jeszcze większym rzeszom opowiadać potem, co widziały i czego się nauczyły.



Przed otwarciem wystawy, mowa J. E. O. Rejmana, w środku prezes wyst., Stefan ks. Lubomirski z Kruszyń.

Prezes wystawy, Stefan ks. Lubomirski, kreśli jej historię, dziękuje gościom za przybycie, komitetowi za pracę.

Następują jeszcze pienia religijne chóru jaśnogórskiego, gra orkiestra. Wreszcie wstęga przecięta. Wystawa otwarta na pożytek kraju.

W KRUSZYNI.

Jak zwykle bywa, rozpoczęliśmy tę wystawę od szeregu uroczystości, przyjęć, bankietów. Na ich tle, z konieczności banalnym, odbijało przyjęcie w Kruszyńce u Stefanostwa ks. Lubomirskich.

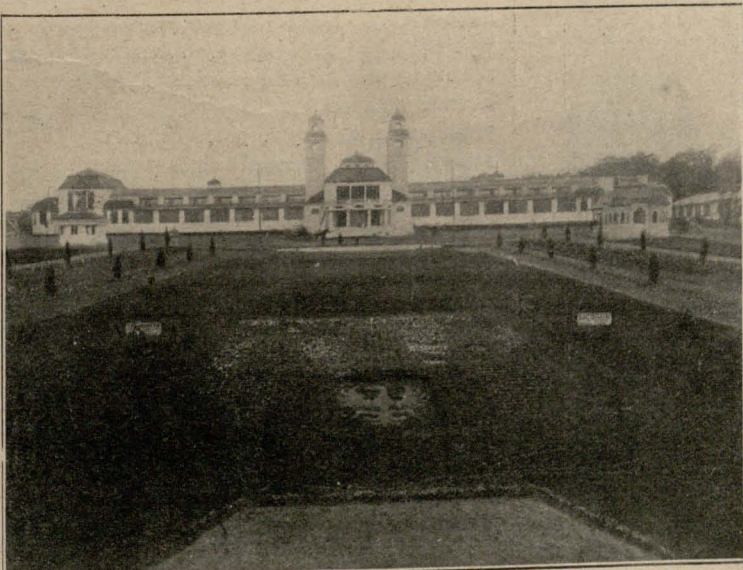
A wyróżniało się nie tylko z powodu pięknego tła rezydencji magnackiej położonej w dużym parku, ale nadewszystko z powodu ujmującej gościnności i prostoty gospodarzy, która sprawiała, że każdemu było miło, dobrze, że czuł się każdy swobodnie.

Główny korpus pałacu pochodzi z XVII wieku i posiada wspaniały portal. Na dole liczne, niewielkie komnatki sklepione, pełne cennych gobelinów, makat, obrazów. Na górze dwie wielkie sale, odnowione, gdzie z pod grubej warstwy tynku odkrywają ciągle piękne, belkowane sufity. Jedną z tych sal zdobią w owalach portrety Lubomirskich, malowane dziś, ale ze zreżymie nadaną patyną starości. Piękne, marmurowe, olbrzymie kominki zdobią sale. Owdzie, w gabinecie księcia szeregi różnej wielkości rogów jelenich, trofea myśliwskie gospodarza i jego rodziny.

Stara ta rezydencja różne przechodziła koleje. Od Denhoffów, Koniecpolskich i innych przeszła w ręce Niemca spekulanta, od którego kupił Kruszyńkę Eugeniusz ks. Lubomirski, ojciec obecnego właściciela. Stąd zaniedbanie, ruina, z której pałac dźwiga się od niedawna.

Obok starego korpusu dobudowane później dwie oficyny. Całość ma wielkie rozmiary. W licznych pakach stare dokumenty i księgi. Gdy się o tem dowiadujemy, namawiamy z zapałem właściciela, by je uporządkować i skatalogować kazał.

Bankietujemy w wielkiej, opróżnionej oranżeryi. Płyną słowa licznych, serdecznych toastów, to znowu wyrazy niedomagań, potrzeb, zasobów kulturalnych kraju...



Pawilon główny z klombem kwiatów w kształcie herbu Częstochowy. proj. pawilonu Alf. Bogustawskiego.



Pawilon drobnego przemysłu.



GOŚCIE WYSTAWOWI W KRUSZYŃNIE.

Grupa środkowa: siedzą księżna Stefanowa Lubomirska, O. Rejman, p. Feliks Trepka, księżna Stanisławowa Lubomirska; na trawie młode księżniczki, Maurycy hr. Zamojski, Stefan ks. Lubomirski.

Uciekam od tej powodzi słów do parku, od ludzi do starej pustelni Denhoffa. Nękany wyrzutami sumienia, że stał się przyczyną śmierci syna, spędził samotnie wiele lat w rzuconym w głąb ogrodu maleńkim murowanym dworku, dokąd noszono mu pożywienie, które sam sobie przyrządzał. Aż naprzykrzyło mu się takie życie. Rzucił się znowu w wir świata i wybudował własnie ten pałac, w którym uczujemy.

Te szczegóły podaję na odpowiedzialność mego małego przewodnika, najmłodszego Lubomirskiego, Władzia, który wyraził przytem przekonanie, że on w ślady Denhoffa nie wstąpi, bo to musi być dość nudne zostać pustelnikiem. Pokazał mi przytem, gdzie jest najwięcej grzybów w parku, opowiedział, kto najlepiej gra w tenisa, słowem, zabawiał mnie, jak mógł, i zabawiał dobrze.

Potem zalały mnie znowu potoki wymowy, póki nie położyła im tamy konieczność powrotu do Częstochowy. Pożegnania, wiele serdeczności szczerzej. A dowodem szczerości, że w powrotnej drodze nie obgadywaliśmy przyjęcia i gospodarzy, jak to zwykle bywa, lecz przeciwnie, dawaliśmy wyraz zadowoleniu z niezwykle mile spędzonego dnia.

WĘDRÓWKA PO WYSTAWIE.

Wystawa częstochowska zajmuje część parku, oraz plac, spadający łagodną pochyłością od wyżyn Jasnej Góry ku błotom, ciągnącym się do kolei. Dzięki takiemu położeniu śliczny jest widok ze schodów pawilonu głównego.

Prowadzą na wystawę właściwie dwie bramy, lewa na ulicę, która wychodzi wprost na część środkową placu, oraz prawa, wiodąca do tej go części parku, którą pod wystawę zajęto.

W części parkowej mieści się pawilon fotograficzny „Świtezi”, oraz kilka pism, wśród których wymienię *Bibliotekę dzieł wyborowych*; w wydawnictwie tem wyszła tania, pożyteczna, bardzo dobrze opracowana książeczka „Częstochowa”. Dalej mamy tu ekran na ogłoszenia świetlne, teatr, w którym gra bardzo dobra trupa p. Maryi Przybyłko-Potockiej, uświetniona oczywiście przede wszystkim przez dyrektorkę; na przedstawieniu inauguracyjnym widzieliśmy tu „Śluby Panieńskie” w bardzo dobrej interpretacji. W głębi — wzorowa zagroda włościańska z całym obejściem, pawilon przemysłu ludowego i pawilon higieniczny, przypominający pagodę indyjską, w guście wystaw cukierniczych lub masarskich; w środku parę pawilonów, kiosk pisma miejscowego *Głos Ludu*, kawiarnia Ostrowskiego, restauracja „Pod kogutkiem”.

Kiedy z parku przechodzimy na główny plac wystawy, mamy po prawej ręce pawilon społecz-

no-szkolno-kulturalny. W pobliżu pawilony dwu browarów, Szwedego z Częstochowy, z beczek wystawiony, oraz pięknie ukwiecony pawilon browaru Sevcarza w Będzinie. Obok: *Kuryer Warszawski*, *Słowo* wraz z *Kuryerem Polskim* mają swoje kioski.

Cały wązki i górny koniec placu zajmuje bardzo duży i ładny pawilon główny, poświęcony wielkiemu przemysłowi. Pawilon ten, wraz z halą maszyn, położoną naprzeciwko i doskonale w stylu odpowiadającą swojemu przeznaczeniu, projektował niestrudzony dyrektor wystawy, inż. Alfons Bogusławski. W pawilonie głównym zauważyłem ładną wystawę księgarni Gebethnera i Wolffa, gdzie tymczasem mieści się i nasz *Tygodnik*, gustownie urządzonej wystawę drukarni Anczyca w Krakowie (przeważnie reprodukcje wielobarwne), drukarni P. Laskauera, oraz wystawę skór chromowych i galanterijnych firmy br. Pfeiffer, Szlenker i Temler, której produkcja roczna wynosi 4,290,122 rb. przy przerobieniu 92,313 skór chromowych, oraz 154,127 skór na podeszwy i pasy. Zauważyłem jeszcze ładne tkaniny (z nich kilka o motywach swojskich) fabryki Louis Geyera w Łodzi, piękny kominek i marmury kieleckie, pięć bardzo ładnie umeblowanych

pokoji firmy br. Thonet w Noworadomsku: jadalny, salon, gabinet, dziecinny i sypialny, wyroby huty szklanej „Paulina” w Częstochowie, własności Izydora Gejslera, prasowane szkło à la Baccarat, stołowe szkło rżnięte i szlifowane. Żyrardów zajmuje trzy miejsca i ma ciekawą wystawę różnych swoich płócien, drelichów i innych wyrobów; Makowski & Rauer wystawia kwiaty sztuczne do dekoracji kościołów, bracia Łopiński śliczne brzozy, zwłaszcza antepedium do ołtarza w kościele św. Anny w Warszawie. Wystawiają tu jeszcze: walcownia żelaza „Milowice”, Krzysztof Brun i Syn, ogrzewacze „Multiplikator”, Temler i Szwede (*hors concours*) pasy, linki skórzane, szlauchy do sikawek, skóry, Klimkiewicz — Pathéfony, fabryka juty „Warta”, Patzer i Syn w Warszawie wyroby lano-kute z zastosowaniem przeważnie w gospodarstwie rolnem, szleje do młynów, dawniej sprowadzane z zagranicy, a teraz fabrykowane w kraju, dachówka „Pustelnika”, który bezinteresownie pokrył dach pawilonu przemysłu ludowego, Rieger z Karniowa na Śląsku wystawia organ olbrzymi, A. Owczarski — pianina, „Wojciechów” — meble, Wieszycki — wyroby metalowe. Z Czechów wystawiają tu: Jan Faust, tokarz; Ćemus — giętne rury, między innymi opatentowanego wynalazku inżyniera Maciejowskiego, Rydl & Thon wyroby ceramiczne, Husnik & Häusler reprodukcje wielobarwne i wielu innych. W tym olbrzymim pawilonie trudno się oryentować bez katalogu, wobec zaważenia pakami, nieuporządkowania poszczególnych kabin i niewykończenia.

Z pawilonu głównego przechodzimy do drobnego przemysłu. Tu wystawiają przeważnie rzemieślnicy. Znajdujemy ładne wyroby kościelne Sakowskiej, okładki do książek, roboty damskie, wycinania i naszywania, albumy zakładu robót ręcznych w Zawierciu, ładne wyroby galanterijne z drzewa, zdobione rysunkami, pióra, nożyki do przycinania, talerzyki, patery i t. d. Bilczyka z Warszawy. Mają tu swe wystawy także i trzy pisma, dla ludu wiejskiego i miejskiego przeznaczone: *Zorza*, *Wiadomości Codzienne*, *Przegląd Rzemieślniczy*. Te dwa ostatnie pisma mają kabinę wspólną, odznaczającą się bardzo gustowną i ciekawą dekoracją; numery *Wiadomości* przeplatają się z zeszytami doskonałej Encyklopedyi Popularnej, bezpłatnego dodatku do tego pisma.

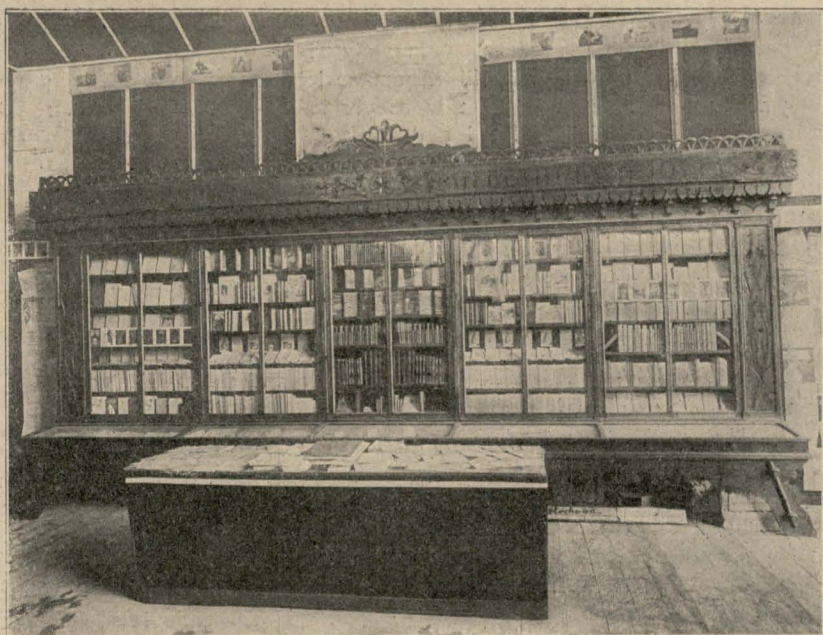
Wychodząc stąd, trafiamy odrazu na nieładny, ale rzucający się w oczy i pełen doskonałych wyrobów pawilon Kindlera z Pabianic. Zanim wejdziemy do wielkiej hali maszyn, zwrócimy jeszcze uwagę na cały żelazny, z ruchomymi żaluzjami pawilon fabryki motorów „Perkun”. Musi być praktyczny i dobry, jeżeli firma, która go robiła, Konrad, Jarnuszkiewicz i Ska, uważa go także za swój eksponat na wystawie. W celu zademonstro-



CHŁOP. Rzeźba W. Rudlickiego, która ma stanąć na placu wystawy.



Wystawa zakładów krakowskich W. L. Anczyca w pawilonie głównym.

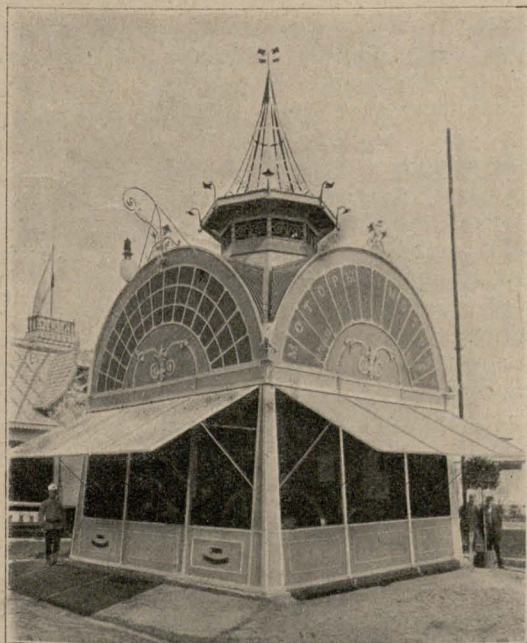


Wystawa księgarni Gebethnera i Wolffa w pawilonie głównym.

wania siły i pracy motorów pawilon ten posiada własną instalację elektryczną i sam się oświetla.

W hali maszyn byli na czas gotowi tylko dwaj wystawcy: Józef Troetzer i „Poręba”. Pierwszy wystawia sikawki, posiadające rezerwoary z wodą, zatem zaczynające działać zaraz po przybyciu do pożaru, zanim założony zostanie szlauch; są łatwe do manipulacji, posiadają wszystkie kule gumowe i wentyle odpowiednie nawet dla najbrudniejszych wód; dalej pompy dla gorzelnii, papierni, cukrowni, robót budowlanych, fabryk porcelany, studni i t. d.; beczki do wywożenia nieczystości, wyrzucanych automatycznie za pomocą wypompowywania powietrza, stosowane już w Łodzi; utensylia strażackie; jego przyrządy będą służyły do ćwiczeń straży na wystawie. Zauważyłem jeszcze firmy Borman i Szwede, John z Łodzi, olbrzymią lokomobilę zakładów Malcewskich, kilka firm czeskich, ale to wszystko jeszcze niezupełnie gotowe.

Idąc z hali maszyn ku pawilonowi rolniczemu, spotykamy po drodze drobną, ale ciekawą wystawę maszyn do wyrobu cegły z piasku Barwickiego, przed którymi najczęściej zatrzymują się chłopcy, dalej pawilony „Parowiec” (Grodzisk), biura technicznego „Ignis”, fabryki dachówek „Miłosna”, Fitznera i Gampera w Sosnowicach, komin i pawilon domu technicznego Zabokrzecki i Ska.



Pawilon fabr. motorów „Perkun”.

Tu mamy już przejście do działu rolniczego. Następny pawilon „słynnej „Alfy Nobel” obchodzi mleczarzy. Potem pawilon rolniczy i składy maszyn i narzędzi rolniczych. Kiedy zwiedzałem pierwszy, był zupełnie niegotowy; jedynie Zjednoczone

kich budek z wodą sodową, a po lewej pawilon leśnictwa, który jeszcze nie jest gotów, wystawę leśno-ogrodniczą Złotego Potoku, majątku Karola hr. Racyńskiego, na skrócie namiot turecki z kawą Molinari.

I wracamy na wejściową aleję wystawy, ukończywszy jej przegląd po bieżny.

PAWILON PRZEMYSŁU LUDOWEGO.

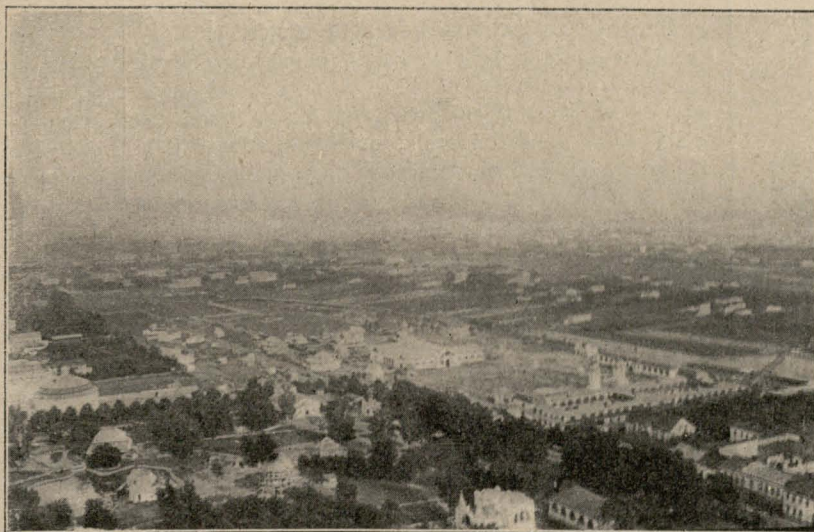
Dziełu dra Benniego należy się obszerniejsza wzmianka, chociażby ze względu na jego pełne zaparcia się trudy, od wczesnego ranka do późnego wieczora, jakie włożył w ten pokaz, by go na czas wygotować i by potem szczegółowo wszystkim pokazywać i objaśniać.

Pawilon ten murowany w stylu staropolskim komponował i wykonał młody budowniczy, p. Z. Jakimowicz. Wystawił go komitet wystawy częstochowskiej, kosztem pięciu tysięcy rubli. Jest murowany, bo ma po wystawie pozostać, jako muzeum przemysłu ludowego, by szerzyć kulturę wśród rzesz pątników. Położony jest w tym

celu, doskonale, w pobliżu Jasnej Góry i frontem do niej obrócony.

Zadaniem jego jest nauka metodą poglądową udoskonalenia technicznych w różnych gałęziach przemysłu ludowego. Podczas całej wystawy, a potem corocznie przez czerwiec, sierpień i wrzesień lud będzie miał sposobność porównać swoje stare metody produkcji z nowymi i lepszymi.

Więc widzimy na wstępie stare narzędzia do przeróbki lnu i nowe, ulepszone, oraz sposoby przetworzenia pierwszych na drugie. Dalej stary warsztat tkacki i nowy, do robienia samodziałów



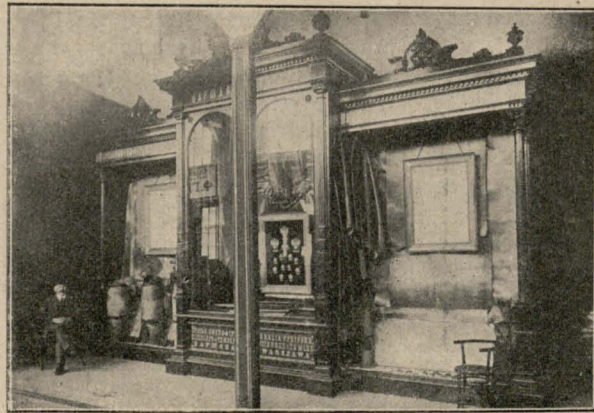
Wystawa w Częstochowie, widziana z lotu ptaka.

Koło Ziemianek miało gotową na czas swoją wystawę kilimków, wyrobów dzieci z ochron, przetworów spożywczych i t. d.; to też ku wiecznej rzeczy tej pamięci podajemy portrety dzielnych niewiast, które się w tej pracy odznaczyły.

Za pawilonem rolniczym ku końcowi wystawy duży plac do przeprowadzania inwentarza, obecnie przygotowany do popisów straży ogniowej, trybuny, pomieszczenia dla inwentarza, którego wystawy odbywać się będą w końcu b. m. i na początku przyszłego. Przecinając plac w szereg, znajdujemy pawilony syndykatów rolniczych, Kowalskiego i Trylskiego, Zawadzkiego, K. Wasilewskiego, młyn Skoryny i Ski, wystawę fabryki narzędzi rolniczych Wolskiego i Ski z Lublina i t. d.

Na jednej osi symetrycznej z pawilonem rolniczym znajdujemy restaurację browaru „Drozdowo”. Bardzo ładny ten pawilon, którego kompozycja jest rozwinięciem artystycznym motywu starej karczmy polskiej, to dzieło młodego, a bardzo utalentowanego architekta, laureata konkursu na dwór w Opinogórze, p. Józefa Gałęzowskiego. Na przedłużeniu tejże osi bardzo ładny pawilon ogrodniczy. Po tej stronie, ku końcowi placu mamy tanią restaurację—bar Reycha, jakieś obrzydliwe sklepy z tandetnymi brzydactwami spożywczymi, niewiadomo po co szpecące wystawę, kinematograf i huśtawkę amerykańską.

Kiedy od pawilonu ogrodniczego zmierzamy ku wyjściu, mamy po prawej ręce nową seryę niepotrzebnych brzydkich sklepików i równie brzyd-



Wystawa skór br. Pfeiffrow, Szlenkera i Temlera w pawilonie głównym.

łowickich fabryki Rakera w Łowiczu, na których praca jest sześciokrotnie szybsza. Warsztaty kilimkarskie z majątku Ruś, p. Zofii Apomańskiej z Łomżyńskiego, warsztaty, używane w szkole inżynierów tkackich w Orszewie i t. d.

Szkoły koszykarska i zabawkarstwa w Nałęczowie wystawiają swoje wyroby, kosze zwykłe, ładne meble ogrodowe, galanterię, zabawki drewniane. Stolarska, rzeźbiarska, tokarnia typu starego i nowego, piłka nożna. Okazy łyżkarstwa z drzewa gruszkowego, łyżki, widelce, łyżeczki. Wyroby garncarskie o bardzo ładnym rysunku, którego nauczył się instruktor Bielaniec w muzeum rzemiosł; i znowu kółko nowe i stare.

Guzikarstwo niciane; jedwabnictwo, które może u nas mieć powodzenie, bo drzewa morwo-we udają się dobrze, o czym świadczą cztery dobre okazy, zasadzone w pobliżu pawilonu.

Na stole leży sześć albumów ze wzorami wszystkich tkanin, płócien, samodziałów, sukna, wyrabianych u nas w kraju przez włóścian we wszystkich okolicach, a których dostać można w sklepie głównym Towarzystwa popierania przemysłu ludowego, Bracka 18. Ściany ubrane pięknymi kilimkami.

NIECO KRYTYKI.

Wystawa, niewątpliwie, bardzo ładna i bogata, szwankuje pod jednym ważnym względem—organizacji. Nie pójde śladem tych sprawozdawców, którzy dlatego, że ten brak dał im się bardzo we znaki, dyskredytują całą wystawę. Byłaby to karygodna jednostronność. Bo nie zniechęcać publiczność, ale zachęcać do odwiedzania należy. Doniosłe dzieło zasługuje na gorące poparcie.

To—ażby wyjaśnić, że tylko zyczliwość dla wystawy dyktuje mi uwagi następne.

Brak porządnej organizacji widać w niedostatecznym informowaniu publiczności, w zamęcie, który tu jeszcze panuje, w popełnionych błędach przy przyjmowaniu przybyłych gości. Wszystko to są rzeczy do usunięcia, i dlatego usunąć je trzeba. I to tem bardziej, że czeka komitet takie niewątpliwie trudne i ciężkie zadanie, jak przyjęcie tysięcy drobnych rolników oraz setek większych właścicieli w końcu bieżącego miesiąca.

Dobra organizacja musi polegać na podziale pracy. Ażby zaś ten podział przeprowadzić, potrzeba ludzi, do pracy chętnych. Tymczasem na kilkudziesięciu członków komitetu wystawy, mam wrażenie, że pracuje bardzo niewiele prócz dwóch urzędników płatnych, a reszta zadawała się tylko noszeniem odznaki, która wydaje się dla nich sama w sobie celem. Słyszałem np., że członek komitetu, który nie był ani na jednym posiedzeniu, w dniu otwarcia przyszedł po szpilkę komitetową.

Temu zaradzić trzeba koniecznie. W jaki sposób—to już rzecz komitetu. Może przez powołanie szeregu młodych, czynnych, żywych sił, które pomagałyby nielicznym pracującym komitetowym? Tego nie wiem. Ale wiem, że, tak jak jest, zostać nie może, inaczej bowiem będą nieustanne, słuszne utyskiwania.

Pomijam takie szczegóły, jak brak dotąd katalogu i do ostatniej chwili planu, co ogromnie utrudnia zwiedzanie, bo tu znaczną część winy ponoszą opóźniający się ciągle wystawcy; wszak oto właśnie zwieziono nowe 39 wagonów eksponatów. Wspominam tylko o różnych monopolach, nie lubię bowiem krytykować rzeczy bezpowrotnych.

Ale chcę zwrócić uwagę jeszcze na jeden szczegół ważny. W uroczystościach otwarcia nie uczestniczył ani jeden przedstawiciel ludu miejskiego i wiejskiego. A przecież istnieją organizacje tego ludu, związki zawodowe, kółka rolnicze i t. d. Nadaje to wystawie charakter wybitnie nie-demokratyczny, opierający się podobno na usposobieniu arystokratyzującej szlachty miejscowej. Jeżeli tak jest—to jest źle. Trzeba temu zaradzić przez popularyzowanie wystawy wśród warstw ludowych, przez zapraszanie ich organizacji, przez serdeczne przyjęcie członków kółek rolniczych. Widzieliśmy tu takie właśnie zabawne, gdyby nie były smutne, kontrasty, jak przemówienia o charakterze wybitnie demokratycznym na przyjęciu w Kruszyńcu obok zupełnego braku ludu na otwarciu wystawy, a jego przedstawicieli w komitecie.

Jestem głęboko przekonany, że niema w tem wszystkim złej woli. Tem bardziej należy w interesie wystawy pragnąć, aby dały dobrej woli świadectwo czynu. Czasu jest dosyć—całe dwa miesiące trwania wystawy.

CZESI NA WYSTAWIE,

W chwili, kiedy czytelników dojdą te słowa, będzie już po uroczystościach czeskich, które będziemy mogli uwzględnić w *Tygodniku* dopiero od dziś za tydzień.

Tem bardziej więc zanotować trzeba, że przygrywką do nich było serdeczne przyjmowanie delegacji czeskiej, przybyłej na wystawę częstochowską, a złożonej z ludzi, zajmujących u siebie w kraju stanowiska wybitne. Wystawcy czescy skarżyli się na organizację, jak wszyscy, ale delegaci byli wzruszeni tą gościnnością, z jaką ich przyjmowano. Na przyjęciach, w licznych przemówieniach dawali wyraz swojej radości i wdzięczności, podnosili zbliżenie kulturalne obu narodów, oraz to zrozumienie stosunków naszych, jakie będzie wynikiem przybycia ich rodaków do Królestwa.

Z międzynarodowej wystawy aeronautycznej.

OD SPECYJALNEGO KORESPONDENTA *Tygodnika Ilustrowanego.*

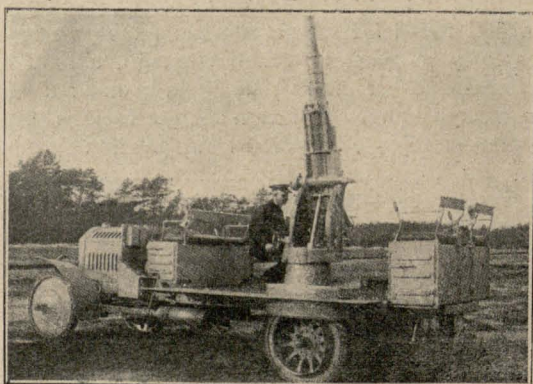
Minęły już uroczystości otwarcia, pierwszy gwałtowny napływ tłumów ustąpił miejsca spokojnemu zwiedzaniu dystygowanej, międzynarodowej publiczności i fachowych sfer. A i sama wystawa jeszcze w pierwszych dwu tygodniach przedstawiała obraz niedokończenia, nerwowej roboty tak, że w oczach odwiedzających dojrzała i dopiero dziś daje możliwość jasnego, spokojnego przeglądu. Teraz wszystko w porządku i należycie funkcjonuje. W licznej towarzystwie polskich rodzin, które zjechały na wystawę z okolicznych uzdrowisk, zwiedziłem właśnie halę wystawową w roli polskiego korespondenta i *cicerone'a*.

Środek hali 70 metrów wysokiej zajmuje balon „Preussen”, Prusy, spoczywający w kulistej swej okazałości na płaskim dachu specjalnie *ad hoc* zbudowanego, na silnych kolumnach opartego pawilonu. Balon ten wznosił się przed kilku laty ze sławnymi meteorologami Bersonem i Süringem do wysokości 11,000 metrów w powietrze. Dotychczas jedyny to wypadek w dziejach ludzkości i aeronautyki. Na wysokości 6,500 metrów rtęć wtędy zamarzała, i areonauci ci szereg godzin byli nieprzytomni. Jeden z nich przypłacił to życiem.

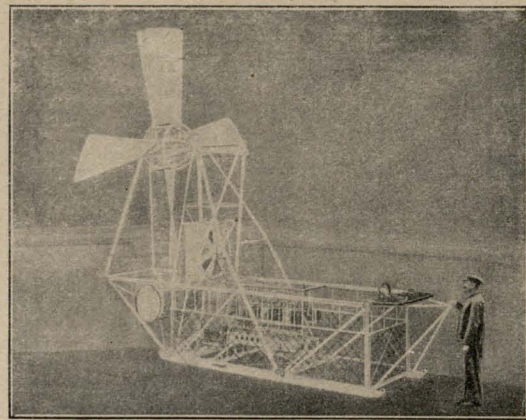
Dookoła tego pawilonu grupują się oddziały francuskie, angielskie, austriackie, amerykańskie i t. d. Grupa austriacka ciekawa balonem, zdobytym przez wojska austriackie na Francuzach w bitwie pod Würzburgiem w r. 1796.

Wystawcami są pierwszorządne firmy. Widnieją tu nazwiska: króla armat, Kruppa, Erhardta, Continental, Riedinger, Clouth, Harburg—Wiedeń, Elektron-Griesheim etc.

Dla psychiki ludzkiej ciekawy i charakterystyczny jest jeden dział wystawy. Krupp tu króluje z działami systemu Maxime'a, wbudowanymi w pancerne automobile. Godnie mu towarzyszy u boku R. A. G. (Rheinische-Aktien-Gesellschaft) z armatami swego systemu.



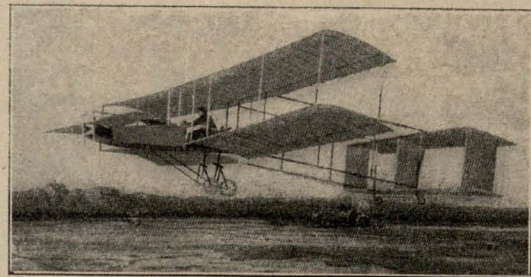
Armata Kruppa do ostrzeliwania statków powietrznych.



Gondola balonu systemu Parsevala.

Środki to zwalczania żeglugi powietrznej. Automobile gonią w szybkim biegu balony, ostrzeliwując je tysiącami pocisków, kierowanych we wszystkie strony. Oto obraz niedalekiej przyszłości na wojnie i w służbie granicznej. A Krupp już wypróbował swe armaty! Dowodem tego strzepy licznych zniszczonych balonów, fotografie i rysunki, wykazujące, że pociski dosięgają wysokości Mont-Blanc. Krupp musi jednak starać się o udoskonalanie swych morderczych narzędzi, bo tuż obok wystawione specjalne przyrządy do zgęszczania powietrza, aparaty ze zgęszczonym tlenem etc. umożliwiając człowiekowi wzniesienie się w sferę powietrza, dokąd i te strzały nie dochodzą.

Gazownia miejska i fabryka „Wasserstoffu” w Griesheim podziemnymi rurami doprowadzają gaz do napełniania balonów. Już nie tylko wolne balony, ale i balony motorowe wzlatają z placu wystawowego. Są dwa balony motorowe Parsevala o objętości 6,700 i 1,200 m. sześciennych objętości, jest Franciszka Cloutha z Kolonii, Erbslöha, aeronauty,



Aeroplan systemu Voisina.

który pracuje z subwencją ministra wojny, jest jeszcze jeden dra Gansa-Fabrice z Monachium. Z zagranicy mają przybyć. Dla zachęty wyznaczone nagrody w pieniądzu i rzeczach wartościowych dla zwycięzców na polu sportu, nauki i praktyki aeronautycznej (dla najlepszych motorów, śrub powietrznych, najłżejszego metalu, balonów z masy gumowej, fotografii etc.). Wystawa nie tylko pokazuje, eksperymentuje w powietrzu, lecz także głosi z katedry żywe słowo. Najślawniejsi uczeni i areonauci wygłaszają dla fachowców i inteligentnej publiczności odczyty naukowe. Obok nich odbywają się regularne wykłady popularne w specjalnej sali na placu wystawowym. Kierownikiem ich jest redaktor Spandow z Berlina, i za małą opłatą dostępne są one każdemu.

Tak przedstawia się w ogólnych rysach całość wystawy, która tak wielką sensację wywołała w całej Europie. Wrażenia podróżnego, który poświęca dzień jeden wystawie, są silne, ale szybko przemijające, wrażenia tego, kto stale ją odwiedza, głębokie i pouczające. Ze szczególną gorliwością otaczają ten nowy środek komunikacyjny sfery militarne wszystkich państw. Przechodzą tu Niemcy, które już obsadzają zachodnie granice swego państwa balonami Zeppelina. Jeden już groźnie zwrócony ku Francji ze Strassburga, drugi wczoraj nadpłynął wśród niebywałego entuzjazmu pół miliona ludzi do Frankfurtu i opuszcza go jutro, bo przeznaczono mu stację w Kolonii. Dalsze balony tegoż systemu buduje się z gorączkowym pośpiechem.

KOSA.

2)

Napisał S. R.

Trochę gorzej obeszło się samo „naczalstwo” z owym chłopem, w którego chałupie pomieszczono pierwotnie rannego Landowskiego: gdy bowiem dwaj kozacy, którzy go tam złożyli, wskazali swym zwierzchnikom miejsce, gdzie go zostawili, a tam go już nie było, wzięto się więc do badań chłopca, ten zaś stanowczo oświadczył, że nie wie, gdzieby się jeniec mógł podziać, gdyż nikt mu nie kazał go pilnować, nie zwracał więc na niego szczególnej uwagi, a wychodził na czas dłuższy z domu za obrządkiem inwentarza do obory i do stodoły, i w tym to czasie ranny zbiedz zdołał. Nie uwierzono temu tłumaczeniu, a więc i wywarto na biedaku całą okrutną zemstę—w celu bowiem zmuszenia go do wydania tajemnicy ni mniej, ni więcej, tylko wieszano go *naprawdę* aż cztery razy, za każdym razem dość prędko spuszczać na ziemię, aby ducha nie wyzionął; nabito się go też dowoli, a jednak tajemnicy nie zdradził.

Pocziwe człeczysko, kiedy już wszelkie zęczenia nad nim ustały i kiedy mu się wydało, że pierwsze niebezpieczeństwo minęło, przybył niezwłocznie do siostry i oświadczył, że ranny lepiej robi, jeżeli gdzieś dalej odjedzie z okolicy, w której go poszukują usilnie. Nocą też przewiózł go mil kilka do jednego z obywateli, u którego wszakże długo nie pozostał, doszły bowiem wiadomości, że jest nąkół poszukiwany. Wtedy Landowski sam już umyślił, aby go przewieziono do Trąbek pod Garwolin do jednego z oddanych sobie ludzi, Niemca, pracującego w tamtejszej hucie szklanej. Tak się też i stało, lecz kiedy i tu zaczęto go poszukiwać, towarzysz ów poradził schronienie u swojej matki, mieszkającej w jednej z pobliskich kolonii niemieckich; uprzedził jednak, aby się tam Landowski strzegł pokazywać, miejscowi bowiem koloniści są wrogo usposobieni względem powstańców i, służąc wiernie rządowi, nie omieszkają wydać go w danym razie władzom rosyjskim. Niemka żądaniu syna uczyniła zadość i ukryła Landowskiego w swej chacie na poddaszu. Byłoby wszystko dobrze, gdyby nie wieść, która się rozniosła po kolonii, iż władza poszukuje jakiegoś ważnego powstańca, a stróż nocny zauważył, że do owej Niemki przybyło nocą dwóch ludzi, wyjechał zaś jeden tylko. Powiadomiona o tem starszyzna kolonii na drugi zaraz dzień przybyła do gospodyni, u której schronił się Landowski, oświadczając bez ogródki, iż przechowuje w swoim domu podejrzanego człowieka, co narazić może na niebezpieczeństwo całą wieś, która bezwarunkowo chce pozostać wierną rządowi. Kobieta zapierała się. Landowski jednak, słysząc na poddaszu natarczywe wymagania kolonistów i nie chcąc narazić swej chwilowej opiekunki, sam otworzył kłapę ze strychu i nagle zeskończył do izby w sam środek zgromadzonych tu kolonistów, tu zaś śmiało ich spytał, czego chcą od niego i co też im zawinił, że się zmawiają wydać go władzom rosyjskim. Zdetonowani tą śmiałością w pierwszej chwili, Niemcy wkrótce się uzuchwalili, spostrzegłszy bezbronność młodzieńca, wręcz mu też oświadczyli, iż go natychmiast odstawią do najbliższego posterunku wojskowego.

W tak trudnym położeniu trzeba było zyskać na czasie, licząc, iż przecie jakaś pomoc skądkolwiek przybyć zdoła, gdy zatem wszelkie perswazyje i prośby nie skutkowały, uciekł się Landowski do wybiegu, opartego na

jedności swej religijnej z wyznaniem obecnych z nim aniołów stróżów swoich. Na poczekaaniu zatem, zwracając ich uwagę na swe młode lata i niedoświadczenie, skomponował historyjkę, iż jest synem pastora z Kalisza, Müllera, że, odbywając podróż, został schwytany przez powstańców i przez nich był następnie pod grozą śmierci zmuszony do pozostania w oddziale. Takim to sposobem, wbrew swojej woli, znalazł się nagle w stronach zupełnie obcych, tu zaś współwyznawcy, bracia jednej z nim wiary, tak srogiej, a niezasłużony los chcą mu zgotować!

Zmiękczeni tą improwizacją, Niemcy, po krótkim wahaniu, zdecydowali się ostatecznie przetrzymać go czas jakiś u siebie pod strażą, tymczasem kazali jeńcowi natychmiast napisać list do wrzekomego ojca, pastora w Kaliszu, z zawiadomieniem o całym wydarzeniu, z góry ostrzegając, że, gdyby opowieść okazała się nieprawdziwą, bez namysłu już wydadzą go władzy, której wiernie służyć pragną.

List, napisany po niemiecku, został natychmiast odesłany na pocztę, a Landowski pozostał na miejscu pod strażą Niemców przez dni parę z rzędu. Chcąc ich utwierdzić w prawdziwości roli, którą odgrywał, musiał im czytać rano i wieczór biblię, oraz śpiewać z nimi psalmy luterskie. Nietrudno mu to było, jako bowiem luteranin, przyzwyczajony był w domu rodzicielskim do tego rodzaju praktyk religijnych, co mu wyszło na dobre, utwierdziło bowiem straż niemiecką w wierze, iż wszystko, co opowiedział, prawdą było. Cierpliwie więc na odpowiedź oczekiwano...

Tymczasem ów młody Niemiec z Trąbek, który go był odwiózł do kolonii i powierzył opiece swej matki, po paru dniach, jak tylko się w okolicy uspokoiło, zapragnął dowiedzieć się o losie swego zwierzchnika; udało mu się też z nim porozumieć. Landowski powiadomił go o swem niewesołym położeniu—mimo okazywanej mu chwilowo względności—i dał zlecenie, aby niezwłocznie zawiadomił władze narodowe w Warszawie o tem, co zaszło, i żądał natychmiastowego wyprawienia niewielkiego oddziału powstańczego, któryby go uwolnił z niewoli niemieckiej.

Tak się też i stało. Niezadługo oddział konny, ku wielkiemu przerażeniu Niemców, zjawił się w ich kolonii i, nie cze-

kając na odpowiedź pastora z Kalisza, łatwo wyswobodził Landowskiego z niezbyt przyjemnej opieki spółwyznawców*). On zaś, stojąc teraz na czele przybyłej drużyny, nie omieszkął naprawić różnych morałów Niemcom, a przebacząc tymczasem swoje więzienie, ostrzegł ich tylko, że, jeżeli jeszcze raz postąpią sobie w podobny sposób z jakimkolwiek powstańcem, wszyscy bez litości będą wywiezieni, kolonie zaś spalone i z ziemią zrównane.

Przelecieli zrazu, a potem łaskawością niespodziewaną rozrzewnieni, koloniści na rękach go nosić poczęli, krzycząc mu: „hoch” (pewno nieszczerze), i z wielkim niby entuzjazmem żegnali go na wyjeździe z kolonii.

Tak to ocalał nasz Kosa z pierwszych ciężkich opałów, w które się dostał po niefortunnej utarczce z Zankisowem na terytorium Parysowa.

Wypocząwszy—a co ważniejsza—podleczywszy się nieco z ran, stanął on znowu na czele świeżego oddziału, z którym dzieląc różne koleje losu, w jednej z potyczek został ponownie ranny w głowę, w skutek czego nieprzytomny spadł z konia na pobojuwisku.**)

Tu objaśnić należy, iż, kiedy Landowski uprzednio był raz zmuszony schronić się chwilowo do Krakowa (wkrótce po zamachu warszawskim na życie hr. Berga), chodząc po rynku, przypadkiem zwrócił uwagę na duży szyld z napisem: „Feintuch”, i prawie bezmyślnie zapytał towarzyszącego mu kolegi, dobrze miasto znającego, co to za jeden ów Feintuch? Objasniono mu, iż jest to kupiec bogaty, Żyd, ale porządny człowiek, kochający kraj i życzliwy sprawie narodowej. O tem napozór mało znaczącem zdarzeniu zapomniał zupełnie, dziwnym więc zaiste wydać się musi fakt, że szyld z napisem „Feintuch” stanął mu przed oczami w tej właśnie strasznej chwili, kiedy, potrząsany przez kozaka na pobojuwisku, ocknął się z omdlenia. Zapytany doraźnie: „Kto ty?” bez wahania odpowiedział: „Feintuch z Krakowa”. Jako taki wzięty w niewolę, poprowadzony został do Siedlec, gdzie naczelnikiem wojennym był wówczas Maniukin. Na drodze jedna z mieszkanek Siedlec podsunęła się ku gromadce jeńców polskich, a zbliżywszy się do Landowskiego, zapytała półgłosem, czemu mu mogła być pomocną. Zdołał jej powierzyć swe prawdziwe nazwisko i adres rodziców (w Łodzi) i prosił, aby ich natychmiast zawiadomiła, że jest w Siedlcach, aresztowany jako syn kupca Feintucha w Krakowie.

W więzieniu siedleckim stanowczo się też za owego Feintucha, poddanego austriackiego, podawał, znalazł się tu wszakże podobno jakiś ksiądz aresztowany, który, zapytany przez władzę wojenną, kto jest ten młody człowiek, którego mu ukazano, bez namysłu zeznał, iż jest to Landowski, dowódca oddziału, „Kosa” zwany. To naturalnie, mimo protestacyi Landowskiego, znakomicie pogorszyło jego sytuację i ściągnęło większą uwagę władzy, która wymusić na nim chciała przyznanie się do właściwego nazwiska. Wszystko to jednak przeciągnęło jego pobyt w więzieniu siedleckim.

*) Czy wyswobodzicielem Landowskiego był tu ks. Brzosko, nie wspominał mi o tem podczas opowiadania.

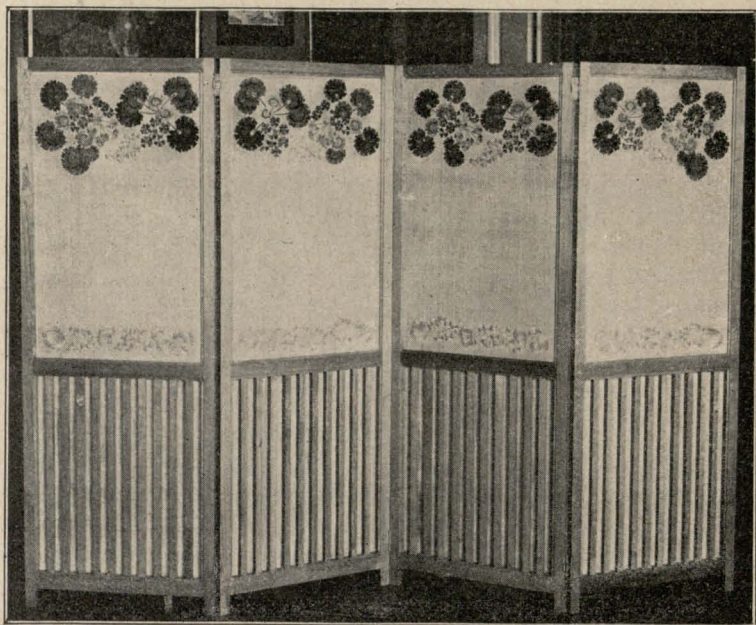
**) Pod względem daty tej potyczki, jak wdziliśmy, historycy powstania nie zgadzają się z sobą: według jednej wersji odbyła się ona dnia 27 lutego 1864 r., według innej nastąpiła dopiero w marcu t. r. Landowski w opowiadaniu swem szczegół ten pominął, prawdopodobnie jako mniej ważny.



PARTYZANT (Ze zbiorów L. Méyeta). GIERYMSKI

(DCN)

SZTUKA STOSOWANA NA WYSTAWIE W CZĘSTOCHOWIE.



Parawanik, roboty p. Leonowej Papieskiej, osnuty na motywach Wyspiańskiego.

Uczczenie

zmarłego muzyka.

W Nr. 204 „Dziennika Powszechnego” ks. H. Skimborowicz, z powodu śmierci ś. p. Zygmunta Noskowskiego, zamieszcza list otwarty następującej treści:

„Na ręce moje Juliusz hr. Ostrowski nadesłał dziś rb. 50, przeznaczając tę sumę na uczczenie zmarłego pieśniarza naszego, Zygmunta Noskowskiego, drogą wydania jego utworów.

„Uważam, iż w danej chwili najbardziej jest rzeczą wskazaną, aby, zamiast tworzenia stypendyum im. Zygmunta Noskowskiego, zgromadzić przedewszystkiem fundusz na jak najprędzse wydanie dzieł jego. To też byłbym zdania, aby jak najusilniej poprzeć intencję tych, którzy są za taką właśnie formą uczczenia pamięci zmarłego kompozytora. Dochód z wydawnictwa możnaby podzielić w ten sposób, że część tego otrzymała-

by rodzina po zmarłym, część zaś możnaby przeznaczyć na stypendyum jego imienia”.

Projektowi temu nie możemy nie przyklasnąć, uważając go za najgodniejszy i najwłaściwszy sposób uczczenia pamięci tego, kto wśród muzyków naszych ostatniej daty zajął jedno z najwybitniejszych stanowisk.

Pokłosie wydawnicze.

Włodzimierz Trąmpczyński. Częstochowa, nakładem „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, Warszawa, 1909. Cena kop. 25.

Dobrze uczyniła zabiegliwa redakcja *Biblioteki Dzieł Wyborowych*, poświęcając jeden z numerów swoich Częstochowie. Dobrze uczyniła, gdyż licznym rzeszom, zebranych na wystawie u stóp Jasnej Góry, przypomniała przeszłość klasztoru i miasta, które w dziejach naszego narodu odegrały tak niezmiernie ważną rolę. Autor jest zręcznym popularizatorem, dziełko więc jego może być dostę-

ne i dla mniej przygotowanego czytelnika. Łączy on w niej przeszłość z teraźniejszością, daje zarys historyczny Jasnej Góry od najdawniejszych czasów, opowiada szczegółowo o r. 1655, poświęca rozdział Jasnej Górze w literaturze, w innym zaś miejscu mówi o czasach obecnych, daje opis klasztoru, skarbcza i miasta, rozwodzi się nad przemysłem Częstochowy i t. p. Książka niniejsza może być odpowiednim i tanim upominkiem z wystawy częstochowskiej i miłą z niej pamiątką.

Ilustrowany przewodnik po Częstochowie. Nakładem „Księgarni Mazowieckiej” w Warszawie ukazał się kieszonkowy, ilustrowany przewodnik po Częstochowie, z planem miasta, z „rysem historyczno-statystycznym” na czele, z wykazem wszystkich rzeczy, godnych widzenia w Częstochowie, oraz licznymi informacjami. Dogodna forma i mnogość wiadomości, niezbędnych dla zwiedzających wystawę i Częstochowę, zalecają to miniaturowe wydawnictwo.

Filipa Buonacorsi Kallimach. Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego (przekład polski z oryginału łacińskiego), poprzedza „Spór o Grzegorza z Sanoka”, przez prof. dr. Tadeusza Sinke, we Lwowie, 1909.

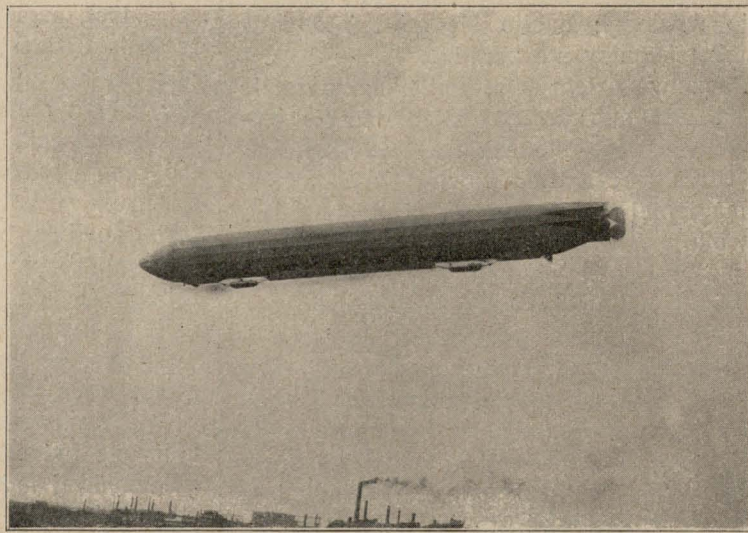
Istotne rysy postaci Grzegorza z Sanoka nie są jeszcze ostatecznie ustalone. Czy był to w sa-

mej rzeczy pierwszy humanista polski, głosiciel nowych haseł, czy też, jak chce Bem, tylko sprytny kaligraf i śpiewak, karyerowicz. Prawda, jak wykazuje prof. Sinke, leży pośrodku: Grzegorz z Sanoka, zrazu barbarzyńca średniowieczny, dopiero pod koniec życia zapoznał się z nowymi prądami umysłowości europejskiej i, choć nie był pierwszym humanistą w Polsce, to jednak był miłośnikiem studiów humanistycznych i poniekąd przyczynił się do ich w Polsce rozpowszechnienia. Po wywodach wstępnych prof. Sinke znajdujemy w książce niniejszej przekład polski znakomitego dzieła Kallimacha p. t. „Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego”, uskutecz-niony staraniem „Kółka filologicznego” Czytelnicy Akademickiej we Lwowie.

Z PRASY.

Proszeni jesteśmy o przypomnienie, że termin ogłoszonego w zeszycie styczniowym konkursu poetyckiego *Sfinksa* imienia Juliusza Słowackiego upływa 4 września. Rękopisy nadsyłać należy wprost do Redakcji *Sfinksa* (Hortensya 4 w Warszawie). Najbliższy zeszyt *Sfinksa*, z powodu wyjazdu redaktora na wypoczynek letni, ukaże się w objętości zdwojonej w drugiej połowie sierpnia.

Z POSTĘPU AERONAUTYKI NIEMIECKIEJ.



BALON ZEPPELINA NAD FRANKFURTEM.

KSIĘGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie

poleca

MONSALWAT

Rzecz o Adamie Mickiewiczu

— Artura Górskiego —

Wydanie drugie rb. 1.50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ZUZANNA RABSKA

Zanim światła pogasną

Rb. 1.60

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

M. Wrześniewski

WARSZAWA,

plac Teatr. 9.

Telef. 3414.

Posiada zawsze na składzie bogaty asortyment wykwińskiej biżuterii z brylantami i kolorowymi kamieniami.

P. S. Wysyłka towaru na prowincję za zaliczeniem.



W. Golińska

PLAC TEATRALNY, POD FILARAMI,
BRONZY, PORCELANA, PERFUMY.

Wyroby Płaterowane i Srebrne.

Tow. Akc.

Norblin, Bracia Buch i T. Werner

w Warszawie.

MAGAZYN:

Krak.-Przedmieście № 67.

Marszałkowska № 127.



BIELIZNA MĘSKA I Damska
K. Dutkiewicz, Ś-to Krzyska 30, w Warszawie.

„ŚMIECH” Tygodnik humor. ilustr. HOŻA 44,
w Warszawie kwartalnie rub. 1,
z przesyłką kwartalnie rub. 1 k. 25.

LEOPOLD KOCH, MIODOWA 2.
NAJLEPSZE UBIORY MĘSKIE.

MEBLE STYLowe M. KALMUS
MARSZAŁKOWSKA 141. TELEFON 28-87.

WARSZAWIANKA



F. JANKOWSKIEGO.



Pijcie kawę

L.B. JANKIEWICZA

żądać wszędzie.



Założone
w 1857 r.

ST.-PETERSBURSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

Tow. przyjmuje na dogodnych warunkach: Ubezpieczenia od ognia, na życie i od nieszczęśliwych wypadków.

Kapitał zakładowy oraz rezerwy przeszło
rb. 18,500,000

Zarząd w Petersburgu: Newski Prospekt (dom własny) Blizszych objaśnień udziela ustnie i piśmiennie.

Jeneralna Reprezentacja na Królestwo Polskie
WARSZAWA, czysta Nr. 8 dom własny.



XXII.

Od rana dnia następnego zaczął Kazimierz gorliwie poszukiwać wiadomości o Krystynie i o miejscu jej pobytu. Fedkowicz był w mieście. Odwiedził go Rokszycki i czule został przyjęty, ale, gdy od interesów przeszedł ostrożnie do nowin z Rarogów, oblicze krewnego Chmary obkleiło się tajemniczym zgorzeniem. Pani Krystyna opuściła dom wspaniałomyślnego, najlepszego opiekuna, uciekła z leśnikiem Sidorkiewiczem.

— Uchowaj, Boże!—wznosił Fedkowicz oczy i ręce do nieba, jakby modląc się, aby od niego i blizkich jemu odwrócił Bóg takie ciosy, czy takie kobiety.

Rokszycki nie wdał się w dyskusję, tylko zapytał o miejsce zamieszkania Krystyny. Fedkowicz bardzo energicznie oświadczył, że nie wie, a dał do zrozumienia, że nikt i wiedzieć nie chce.

Od paru jeszcze osób usłyszał Kazimierz mocno niepokojące wieści; co gorsza, nikt nie mógł dokładnie powiedzieć, gdzie się znajduje Krystyna. Chodząc po mieście, po-

padał w gorączkę, zamyślał o jakiejś depeszy do Sidorkiewicza—nie dojdzie; do księżnej Zasławskiej—niepodobieństwo; do Hieronima Budzisa? Cóż znowu!

Szybko przebiegał ulice, jakby się śpieszył, ale właściwie nie wiedział już, dokąd pójść, co począć natychmiast. Jego zabiegi około Inu wydały mu się nagle nie wartemi funta kłaków; nowi znajomi litewscy zobojętnieli, i samo Wilno obrzydło.

Co to jest?... Jakiś dom o sześciu piętrach, „drapacz gwiazd”—a dalej ulica szeroka, tymczasowo zabrukowana, pomiędzy dwoma rzędami tych kamienic nowych, oblepionych balkonami i ohydą gipsaturą, służących właścicielom za klatki do spakowania w jak najmniejszej kubeczności powietrza jak najliczniejszych, wyzyskanych do cna lokatorów. Sztyna ta, szara, nie wileńska wcale ulica zwała się jak na żart „wielką Pohulanką”.

Wiatr tylko hulał po niej, rzadki przechodzień uciekał, zdawało się, stamtąd do bardziej swojskiego, cieplejszego wnętrza miasta. Rokszycki był tu już dawniej u handlarzy Inu, Żydów i Niemców, i ten kąm-

sta zapamiętał, jako obcy noworost na czerstwej i pięknej postaci Wilna. Właziła tędy do miasta bezduszna „kultura” kosmopolityczna, właściwie filozofia robienia rubla z kopiejki, będąca rozumem Żydów.

Przypomniał sobie Rokszycki i kojarzył liczne zdania o rozwoju ekonomicznym, jako głównym postulacie dzisiejszej Litwy. I gorzko uśmiechał się do nie ożywionego tradycją narodową rozwoju ekonomicznego, patrząc na podłą ulicę.

Szedł po chodniku człowieczek stary, krokiem podrygującym; zdawał się pływać w ubraniu miejskiem pożyczonem, a może i ukradzionem, gdyż z pod chłopskiej czapki wyglądała twarz zanadto filuterna. W niespokojnych czasach policyant zabrałby, nie pytając, tego przechodnia do aresztu. Patrzył na niego Kazimierz, choć pochłonięty przez inne myśli, gdyż postać gwałtem przyciągała oczy przez swój rozdzwięk plastyczny z nowożytną ulicą. Wtem staruszek machnął ukłonem czapką i ukazał swą głowę łysogo lisa.

— Jurko Lejtan!—uradował się Kazimierz.

Zaszumiała puszcza, zagrały psy, wypiętrzyły się jodły pod słońcem w olśnionej wyobraźni Rokszyckiego.

— Pewno po ładunki i przybory myśliwskie do miasta?—zaczepił wesoło strzelca.

— Dzisiaj nie do puszkacza. Przyszło się staremu buty nowe kupić, musi już na pogrzeb...

Okazał nowy but z pod pogniecionej, nawykłej do przewiązania w pęcinnie nogawicy. Ale uśmiechem żywym i przebiegłym wyzywał żartobliwie śmierć na pojedynek.

— Co znowu!—rzekł Kazimierz—chyba że buty nosić będziecie ze trzydzieści lat?

— Daj, Boże, trzydzieści—godził się łatwo Jurko na przedłużenie swego pobytu na ziemi.

Rokszyckiemu błysła myśl, że Lejtan musi być powiadomiony o pani Krystynie. Coś, jakby jej bliskość przeczuł w powietrzu. Namysłając się nad rozpoczęciem indagacji, nie znalazł narazie nic lepszego, jak dać rubla strzelcowi.

— Widzę, że fajki nie macie.

— Ot, jak panicz zgadł! Fajkę ja z wczora do wody upuścił, leżąc po kaczkę. Szukał, szukał, a ciemnieńko już było—aż tu chlup! panieńku ty mój, wielka ryba fajkę połknęła. Dalibóg!

— A to dopiero wypadek!—rozśmiał się Kazimierz.—Więc ciągle polujecie? czy w znanych mi okolicach?

— Ot, kiedy nie ze wszystkim mnie wiadomo, które panicz znasz?

— Pytam o Wiszuny, Rarogi, Auszrę..

W dwóch mrugnieniach oczu zdał sobie Lejtan sprawę, o czym chce się dowiedzieć Kazimierz.

— Smutna teraz Auszra, że młodej pani niemá.

— Wiecie może, dokąd wyjechała?



Wtem staruszek machnął ukłonem czapką...

— Wiedzieć to można—rzekł misternie Jurko, zwiesiwszy krzywo głowę i nadstawiając ucha, jakby pytał o legitymację Rokszyckiego przed udzieleniem mu wiadomości.

Kazimierz bezwstydnie dał Jurkowi drugiego rubla, którego stary przyjął z godnością.

— Dziękuję, panicz. Ja i tak powiedziałby, bo i nie kłął się, żeby nie mówić.

— Więc powiedzcie! mówcie!

— A to ona mieszka w Ponikszcie u księdza, dawnego jej... prowizora.

— Gdzie ta Poniksztka?

— Mil od nas będzie sześć, a przez łąki wiele, jeśli cztery. Od Wilna daleko, tylko kiedy na pociąg siądziesz, to i blisko. Śpisz, panieńku ty mój, oczy zamrużywszy, a tu już i maszyna wabi się świstem: stacya Poniksztka.

— Wiecie napewno?

— Jak nie wiedzieć? Sam ja tam byłem tydzień temu nazad.

— I widzieliście? no, mówcie, mówcie!

Jurko przełknął najprzód ślinę, rozszerzył gębę smakowitym uśmiechem i zagadał po swojemu, jakby o najosobliwszym zdarzeniu myśliwskim.

— A to było tak, panieńku ty mój: przyjechali my kaczki strzelać na poniksztyńskie łąki, ale na ranny ciąg nie pośpieli. Tak ja do księzego dworku, gdzie brat mój Piotr dla zbawienia duszy u księdza służy, a jeszcze na inny manier grosze zbiera, bo jest wszelaką chorobę znający i ludzi leczy i bydło,—psa to już nie umie. A tak i niewinność ochrania i worek nabija.

— Dobrze, ale widzieliście panią Krystynę?

— Poczekaj panicz, pośpiejesz usłyszeć. Stoję ja tedy przed dworkiem z bratem, o świętych rzeczach rozmawiając, aż słyszę, okienko ciurrr... odkryło się, skrzypnąwszy. Patrząc, w oknie młoda grabini sama, bieleńka, choć ty ją łyżką jedz! Rączkę do mnie sunie malusieńką, pachnie, jak kwiatuszek...

Kazimierz słuchał, niby melodyj, z nieznanym płynącej instrumentów.

— „Dzień dobry, Jurko!”—Do nóg się kłaniam.—A już ona rozporządziła, żeby wódki i co tylko zachcesz. A mnie pyta: „Nie widział ty, Jurko, po świecie ochotnikiem błądzący, pana Raukszyckiego, co to my z im na lisy w Rarogach polowali?”

— Wspomniała o mnie? doprawdy?

— Tak i mówiła, dalibóg! A oczki tak i biegały po drzewach, jak wiewiórki. To ja mówię: nie widziałem, jasna ty pani, tylko czuję, pan Raukszycki do Wilna szparko przyjedzie, bo pora już jemu.

— Co też wy opowiadacie, Jurku? Tak przecie nie mówiliście o mnie?

— Wiadomo, słów pamięcią nie chwycisz, ale taki już duch był między nami...

Długo jeszcze wypytywał Kazimierz staro poetę o wrażenia z Ponikszty i o szczegóły pobytu tam Krystyny. Potem lekko, z piersią pełną otuchy, powrócił do hotelu.

W hotelu zastał Apolinarego Budzisa, który po drodze do Wiszun wstąpił do Wilna, aby choć w przelocie objąć okiem nowe swe pole działania.

Zaraz po przywitaniu załamał wuj ręce, kiwając boleśnie głową:

— Oj, Kaziu, Kaziu!

Niespodziewanie Kazimierz zaczął też głową kiwać:

— Tak, wuju...

— A nie mówiłem? okazała jedyna, chwycąc z przed nosa... To tak jak *in publicis*, dobrodzieju mój. Sprawa publiczna jest, jak panna na wydaniu: jeżeli jej nie chwycisz w objęcia, pójdzie za kim innym.

— Tak, tak, wuju.

Pan Apolinary spojrzął z ukosa na siostrzeńca. Jego skrucha wydała mu się podejrzaną, gdyż na przekorę słowom twarz i ruchy świadczyły o radosnem podnieceniu.

— Czegoż się tak cieszysz, jeżeli wolno wiedzieć?

— Cóż wuj chce? Nie zabiję się; nie jedna panna Aldona jest na świecie.

Budzisz pohamował gniew retrospektywny, ale pozostała mu niezadowolona szorstkość w głosie:

— Pojedziesz przynajmniej do Wiszun na zaręczyny?—cóż? raczysz, czy nie raczysz?

— Nie widziałem dotąd zaproszenia.

— Masz tu jedno, drugie—rzekł Budzisz, podając dwie koperty.—Oj, Kaziu! wielki los z rąk wypuściłeś!

Rokszycki nie był dzisiaj do siebie podobny; odpowiadał z błogim uśmiechem aprobacyjnym, który wuja działacza niecierpliwił. Więc pan Apolinary zagadnął o co innego:

— Jakże znalazłeś tu kwestyę polskoliteńską?

Kazimierz zmarszczył czoło i dopiero po chwili odpowiedział:

— Stoi zapewne na miejscu, jak zwykle. Spierają się o słowa, te same argumenty przeżuwają od kilku lat—i nic. Czasem się pokłóca, w jakim języku ma być kazanie, czasem o Mickiewicza. Kłóca się tylko ci, którym chodzi o kłótnię. Historycznie i politycznie—sprawa spi.—

— Bardzo lekka ocena sytuacji—odparł Budzisz nie przekonany.

Wpatrzył się znowu w Kazimierza przenikliwie:

— A cóż len?

— Len?... Tak sobie. Wyjeżdżam właśnie zaraz do miejsca, gdzie mi sygnalizowano wielkie zbiory w tym roku.

— Jako: wyjeżdżasz? Więc nie razem pojedziemy do Wiszun?

— Nie wiem jeszcze, czy wogóle tam się wybiorę. Zależć to będzie od pewnych interesów, które są dla mnie pilniejsze.

Pan Apolinary zaperzał się coraz bardziej, aż nareszcie przyszło mu do głowy, że Kazimierz drwi z niego, i wybuchnął:

— Wiesz co, Kaziu, że cię miałem za większego zucha.

— No, bo co?

— Jakżeż? Miałeś się niby namyślić nad projektem z Aldoną—no, i klamka zapadła. Gadałeś tu z różnymi o polityce—do czegożeś się dogadał? Len cię zajmuje, a nie wiesz nawet, gdzie fabrykę chcesz stawiać. Już i stosunki towarzyskie, które dzięki mnie zawarłeś, lekceważysz. Cóż ci się stało, żeś tak ześlamazarniał?

(DCN)

Z teki pośmiertnej ADOLFA DYGASIŃSKIEGO:

CHAM.

NOWELA. 9)

Weronika zrozumiała właściwe znaczenie tej przemowy i pomyślała:

— Zmięknę, nie zniesie przecie, abym się po nocy tułała z dziećmi, szukając dachu!

Szła drogą ku Lutopolu i ociągała się, mając nadzieję, że mąż odwoła srogie „wont”, zawróci ją do domu. Doznała zawodu. Istotnie, chłop zmięknął, ale, jako cham czystej wody, uważałby sobie za ubliżenie odwoływanie swego wyroku.

Wycznanka miała stryjnę w Lutopolu i znalazła u niej przytułek.

Kaczor pozbył się więc żony, dzieci, został sam i było mu jeszcze gorzej. Ogołocony z władzy, bez przyjaciół, bez rodziny, uczuł w sobie straszliwą słabość, nicość, która mu szeptała w ucho:

— Jesteś człowiekiem bez najmniejszej wartości! Cóż ty teraz znaczysz w porównaniu z taką Jagą albo nawet Musiałkiem głuptasem?

Upokorzył się, na proch starty, i myślał, że jutro, przy święcie, nie będzie mógł oczu pokazać między ludźmi.

— Wyśmieją, wydrwią... Naród podły ma uciechę, kiej się człeku noga popsnęła!

Chłop aż stęknął. Wyszedł przed czworaki, siadł na pogródce pod ścianą, słyszał szum drzew od boru, a wokoło chrapanie śpiącej czeladzi. Myśl zemsty przeszła mu przez głowę:

— Wpadnę tu kiedy nocą i puszcze wszystko z dymem!

Ale tymczasem musiał się jeszcze dęczyć swoim upadkiem.

Dzień dobry już świtał na niebie, kiedy były włodarz powrócił do izby, gdzie mu się w oczy rzuciły przygotowane przez Weronikę kiełbasy i głowizna—tak zwane święcone. Post wielkotygodniowy, wyczerpanie cielesne i duchowe, sprawiły, że w ustach Macieja popłynęła ślinka na widok mięsiwa. Rzucił się pożądliwie na kiełbasę...

— Należy mi się choć tyle za ten frasunek.

Im więcej jadł, tem mu więcej smakowało. Spożył dwie kiełbasy, zapomniał o dolegliwościach życia, a tak się rozjadł, że napaoczał głowiznę. Teraz śpiączka nadzwyczajna padła na obzartucha; legł w łóżku, zasnął bardzo twardo. Widma iakieś straszne trapiły go we śnie, czuł bóle nadzwyczajne, nie wiedział, że żyje. Potem wszystko się uśmierzyło i znowu spał bardzo twardo, teraz już spokojnie.

Kiedy przetarł oczy i błędnie spojrzął wokoło, było po świętach wielkanocnych. Weronika stała nad nim spłakana, przykładła mu na brzuch okładę z kaszy gorącej, w czem jej Musiałek gorliwie dopomagał. Jaś i Kasia, klęcząc w nogach łóżka, modlili się o zdrowie tatusia.

— Co to jest?—zapytał Kaczor przestraszony.

— Pan Jezus zmartwychwstawał, a tyś o mało nie umarł—odrzekła Maciejowa.

— Jakże się to stało?

Musiałek, zamknięty w lazarecie cielecym, czekał na chwilę stosowną, aby się wyzwolił i wywarł zemstę za krzywdę swego mistrza. Jaga długo prawila kazanie uwięzionemu i dopiero nad ranem zaczęła chrapać



Weronika stała nad nim splotkana.

WL. JASIEŃSKI

przeraźliwie. Teraz skotak rozumiał, że chwila czynu nadeszła. Wyrwał deskę w ścianie przegrody, cichutko podszedł do śpiącej i położył się przy jej nogach, które z wielką cierpliwością poosadzał w pętaczce, na ten cel przygotowanej. Potem w petkę z tęgich krowiaków włożył ostrożnie obie jej ręce i począł z całej siły zaciskać.

Baba ocknęła się w chwili, kiedy Musiałek przeciągnął postronek od pętli przez pętaczkę i silił się, ażeby, o ile można, zbliżyć nogi spętane do rąk skrępowanych od tyłu. Ożywiony zapalem nadzwyczajnym, zaciągał właśnie węzeł ostatni; a wtem noga mu się podwinęła i gruchnął twarz w twarz na Jagę, która wyła z wściekłości. Uczuł ból straszliwy, gdyż baba chwyciła go za nos zębami. Szczypał ją, bił, drapał—nie puszczała. Na szczęście miał przy sobie kozik, kolnął ją kilka razy i to pomogło.

— A no!—rzekł zziąjany, trzymając się za nos, z którego krew płynęła siurczkiem.

Miało to znaczyć:

— Cierp, boś zasłużyła!

Wyszedł, zamknął oborę na kłódkę, spieszył zawiadomić Macieja o tem, co zaszło. A tu przed czworakami wystawała czeladź folwarczna—owczarz, parobcy, ich żony—i pro-

wadzono bardzo ożywioną rozmowę, której przedmiotem był właśnie Maciej.

Kaczor bowiem zaczął nad ranem tak przeraźliwie wrzeszczeć, stękać, że rozbudził i wywabił z mieszkań wszystkich sąsiadów.

— Wył i ryczał—mówiono. Nikt nie wiedział, co znaczą te krzyki dzikie, jęki rozpaczliwe byłego włodarza. Dopiero owczarz, jak tylko spojrzał na człowieka, wijącego się w jakichś bólach, machnął ręką koło ucha i szepnął:

— Oszalał!

Teraz wszyscy poszukiwali przyczyny i zawyrokowano prawie jednoznacznie:

— Musiał oszaleć, ponieważ utracił łaski dziedzica i służbę.

Wtem nadbiega Musiałek, krwią zboczony, z nosem przegryzionym, idzie prosto do izby Macieja, gdzie oczom jego przedstawia się widok przerażający.

Były włodarz, czerwony, jak upiór, z oczyma straszliwie wybałuszonymi, tarza się po podłodze, zgrzyta zębami, wrzeszczy, jęczy, wykrzywia gębę. Ludzie wokoło powtarzają:

— Oszalał! oszalał!

Skotak zawołał:

— O jej jej!

I co tchu pobiegł do stajni, dosiadł konia, pędził ku Lutopolu. Pierwsza osoba, któ-

rą spotkał, była Weronika. Maciejowa nie mogła pojąć, ażeby mąż w święta wielkanocne obszedł się bez niej i bez dzieci.

— Nie przeniesie tego na żaden sposób, myślała i od rana wyglądała na drogę, wiodącą do Kamionki.

Skotak wykrzyknikami, nadzwyczajnymi ruchami rąk dał jej znać, aby natychmiast wracała na folwark, a sam pośpieszył do dworu.

Zabrała dzieci, poszła niezwłocznie.

Brak kiełbas i części główziny wyjaśnił jej odrazu przyczynę cierpienia męża. Przez dwa dni świąt robiła mu okłady z wody gorącej.

Chłop wyzdrowiał nareszcie. Ludzie jednak mają większy pociąg do wiary w nadzwyczajność, niż do uznania prawdy powszedniej, i dlatego powszechnie twierdzono:

— Kaczor oszalał, ponieważ utracił łaski dziedzica i służbę!

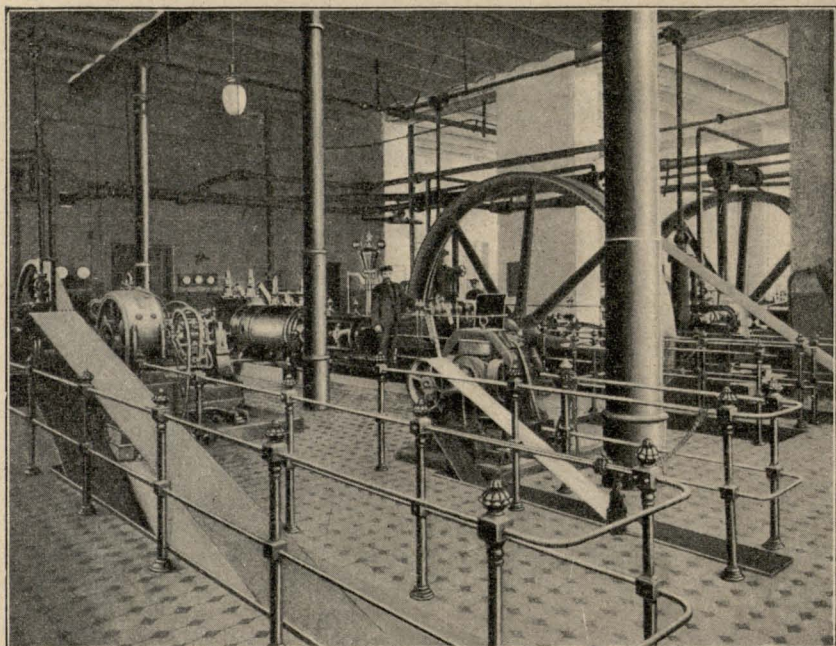
Nawet pan dziedzic w to uwierzył i orzekł:

— Człowiek, który sobie tak wysoko ceni względy dworu, zasługuje na uznanie!

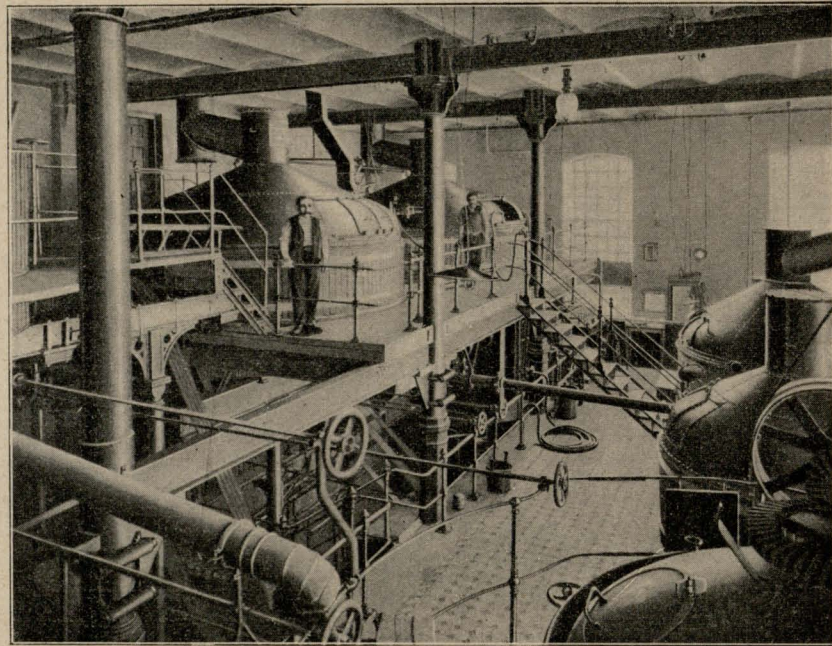
Maciej znowu jest włodarzem w Kamionce, a Musiałek skotakiem przy szwycach.

KONIEC.

Z przemysłu piwowarskiego.



Halla machin.



Warzelnia piwa.

Przed paru tygodniami w kilku dziennikach warszawskich ukazała się notatka o zmniejszeniu się liczby browarów w naszym mieście w porównaniu z ich cyfrą przed pół wiekiem. Autor zapomniał wszakże nadmienić, iż rozmiary produkcji kilkunastu czy nawet dwudziestu dawnych browarów ani się umywały do sumy wytwórczości choćby tylko jednego browaru dzisiejszego, należącego do Towarzystwa Akcyjnego Haberbusch i Schiele.

Współpracownik nasz, któremu nie od dzisiaj są znane zalety piw firmy omawianej, zwrócił się o bliższe informacje do zarządu browaru i z rozmowy z przedstawicielami wyniósł następujące spostrzeżenia i notatki.

Dzisiejszy stan zakładów, założonych w r. 1846 i stopniowo rozszerzanych, dowodzi, iż wbrew zapatrywaniom pesymistów, praca rozumna i wytrwała, nawet w kraju naszym zyskuje uznanie i poparcie ogółu.

Owym właśnie wyrazem zasłużonego powodzenia służy niezmiernie poważny rozwój przedsięwzięcia. Zakłady Tow. Akc. Haberbusch i Schiele składają się obecnie z dwóch wielkich browarów, istniejących przy ulicy Krochmalnej, oraz Żelaznej. Ostatni został nabyty po firmie „W. Kijok” przed dwoma laty.

Na olbrzymich obszarach, praca wre i kipi, jak w mrowisku. „Noblesse oblige” powiada znane przysłowie. Kilkuset robotników pod wodzą wykwalifikowanych majstrów, gasi pragnienie dziesiątków tysięcy gardeł wybornem piwem „pilzeńskim”, „bawarskiem” i „kul-

bachskim”, produkowanem z artykułów najlepszych, bo nabywanych z pierwszej ręki i placonych gotówką.

— Jakież są dokładne cyfry produkcji?—zwróciliśmy się zapytaniem do naczelnika biura.

Zagadnięty otworzył księgę kontroli.

— W roku 1908 wyprodukowaliśmy: przeszło milion wiader piwa, z tego na Warszawę przypada trzecia część, resztę pochłonęła prowincya.

— Powiadają, iż piwa przywozowe, ryskie, przemysłowi swojskiemu wytwarzają konkurencyę?

Nasz interlokutor wzruszył ramionami.

— Mogę powiedzieć tylko tyle, iż nasze browary z każdym rokiem wzmagają produkcję. Ogół naszej publiczności na sprawę przemysłu swojskiego zapatruje się rozumnie i wie, co winien czynić dla rozwoju ekonomii własnego kraju.

Posłaliśmy obejrzeć browar przy ul. Krochmalnej, który z pomiędzy dwóch, należących do Towarzystwa akcyjnego, jest większy.

Widza, nawet nie wtajemniczonego w arkania techniki piwowarskiej, na każdym kroku uderza niezmierna, rzekłbym, apetyczna czystość, stanowiąca cechę wytyczną tych olbrzymich zakładów. Znać, iż dbają tu nie tylko o zewnętrzny wygląd naczyń i etykiet. Trzy studnie artezyjskie dostarczają wody do ulubionego i popularnego napoju. Mijam wielką hallę maszyn parowych, podziwiamy kadzie urządzone według ostatnich wymagań tech-

niki, zwiędzamy oddziały chłodzenia piwa, a mój wzrok, laika nie może się oderwać od obmarzłych, jak pod biegunem, rur chłodni, biegnących w rozmaitych kierunkach. Zauważę nawiasem, iż tutejsze browary lód dostarczają wyłącznie do gospód, same zaś posilkują się aparatami do zamrażania. Pokazywano mi osobną kamerę, w której mieszczą się aparaty do hodowli czystych drożdży, a dalej wielkie oddziały do mycia butelek. Widok wózków, posuwających się ze szkłem po łańcuchu nieskończonym, przypomina mi wózki napowietrzne kopalń w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Po dłuższej wędrówce wśród murów browarowych wyszliśmy znowu na podwórze, w tej chwili pełne zgiełku jarmarcznego. Liczne dziesiątki wozów rozwożą antalki w rozmaite strony miasta. Dwa wielkie wozy samochodowe ze zgrzytem i chrzęstem wyruszają w odległą podróż zamiejską. Dostawa piwa do własnych wagonów, kursujących po wszystkich naszych kolejach żelaznych, świadczy tylko o wzmożonych zapotrzebowaniach piwa „Haberbuscha i Schielego”.

— Szczęść, Boże! — wołam przy pożegnaniu.

Praca dzienna zmierza ku końcowi. Na obszernym podwórzu robotnicy i robotnice dzielą się radosnymi wrażeniami.

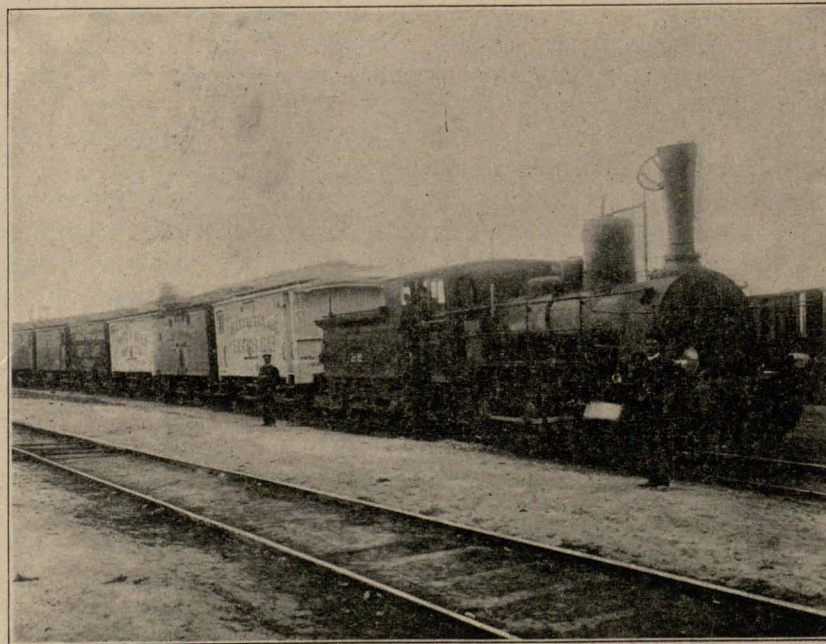
Żywo rozpowiadają o ochronce, jaką zarząd wkrótce otwiera dla dziatwy swoich pracowników.

A dziatwy tej jest mnóstwo.

Spektator.



Wysyłanie piwa na miasto.

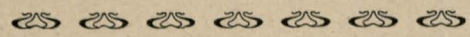


Wagony własne na liniach dróg żelaznych.

Towarzystwo Fabryki Motorów „PERKUN” w WARSZAWIE, ul. Gęsia № 81. Telefon № 43-62.

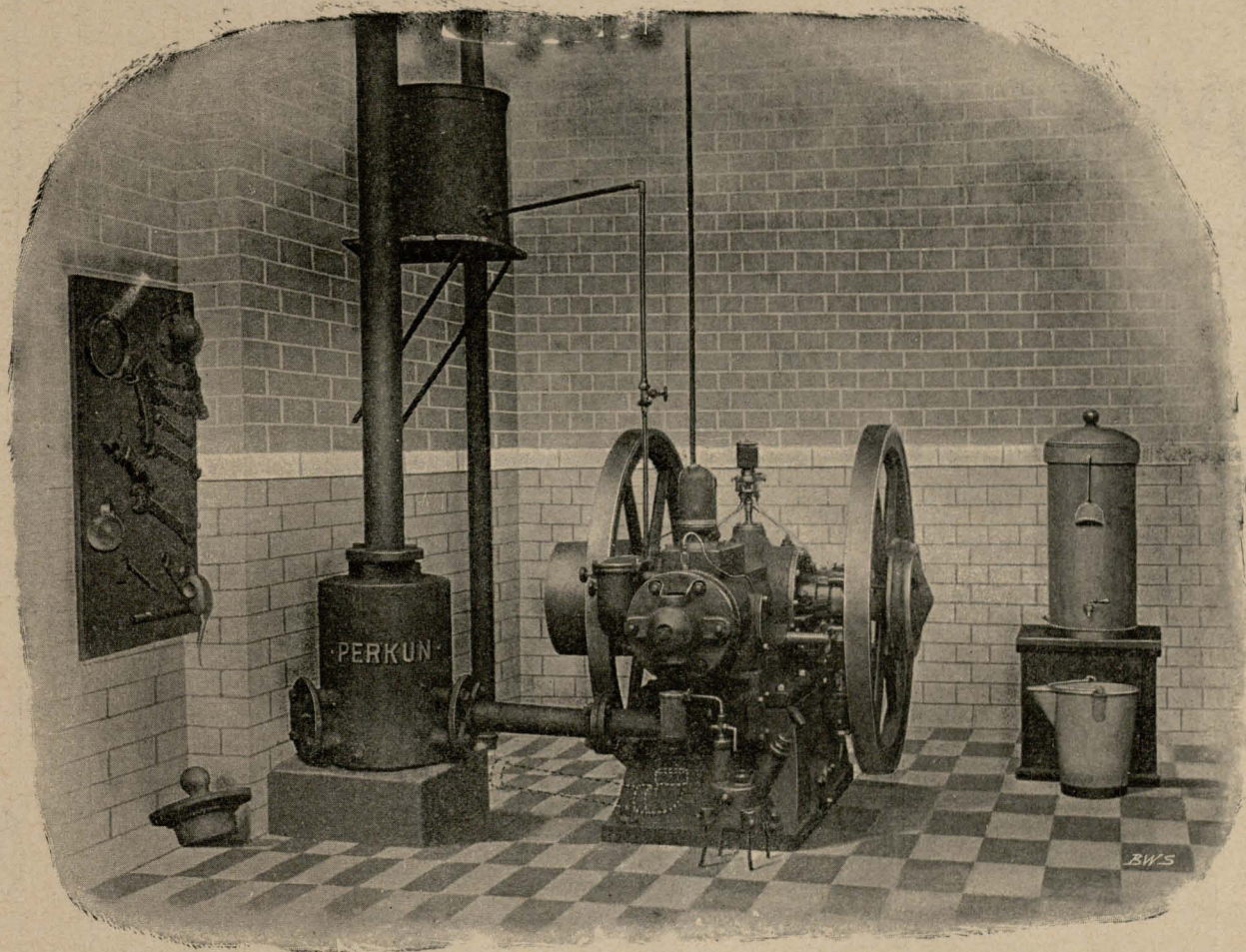


Od października 1909 roku, Praga, Grochowska № 46.



Motory stałe od 3 do 60 koni mechanicznych.

Najnowszej, udoskonalonej budowy



Ogólny widok instalacji motoru „PERKUN”.

„PERKUN” do płynnego paliwa: ROPY NAFTOWEJ, NAFTY, SPIRYTUSU i t. p.

Lokomobile od 7 do 20 koni mechanicznych.

Przeszło 600 motorów w ruchu.

Katalogi, kosztorysy i świadectwa wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Uproszczona i trwała konstrukcja. Bezpieczeństwo od ognia. Wielka równość i cichość biegu. Parowo-wodne chłodzenie, więc nieznaczne zużycie wody chłodzącej. Nieznaczna ilość obrotów. Zabezpieczenie mechanizmu od zanieczyszczenia.

Motory do gazu ssanego

z antracytu lub koksu.

(Kompletne instalacje).

Motory do gazu miejskiego.



Artykuły okazowe naszej firmy znajdują się w oddziale Fabryki Mebli giętych Braci Thonet (pawilon główny).

F. IZDEBSKI Składy szkła, porcelany, fajansu, majoliki.

Własna Malarnia na Porcelanie. Firma egzystuje od r. 1858.

WARSZAWA, Senatorska № 6, telefon 20-78. Filia: Bracka № 20, telefon 90 85.

Do rzędu firm najstarszych i najpoważniejszych w tej branży należy firma F. IZDEBSKI. O jej rozwoju i żywotności świadczy pomiędzy innymi otwarcie wzorowo urządzonej filii przy ul. Brackiej 20, niezależnie od składu pierwotnego, istniejącego w wykwintnie przebudowanym magazynie przy ul. Senatorskiej № 6.

Obadwa magazyny firmy stale są zaopatrzone w wielki dobór towaru krajowego i zagranicznego, począwszy od przedmiotów użytku codziennego, gospodarskiego, aż do przedmiotów najwykwintniejszych, posiadających wartość artystyczną.

Wszystko, co wchodzi w zakres przemysłu i handlu z dziedziny naczyń i przedmiotów ze szkła, porcelany, fajansu i t. p., klienta znajduje tu w nader bogatym i umiejętnie zgrupowanym doborze.

Szczególne uwagę zwrócić należy na własną malarnię na porcelanie, utrzymywaną przy udziale wytrawnych i uzdolnionych pracowników.

Zakład ten daje firmie możność przyjmowania zamówień na najbardziej nawet wyszukane wyprawy ślubne, a więc serwisy malowane artystycznie według najgustowniejszych wzorów, ozdabiane herbami, monogramami, ornamentami w różnych stylach i t. p.

Praktyka długoletnia, wyspecjalizowanie firmy, oraz dostępne ceny jedyną jej doborową klientelę nie tylko w Warszawie, lecz i na rozległej prowincji, oraz w Cesarstwie.

DOM IMPORTOWY WIKTOR MATYJEWICZ WARSZAWA, ŁÓDŹ, Leszno 104. Piotrkowska 13.

Artykuły spożywcze, których wartość stanowią wyszukany smak i aromat, przedstawiają największe pole do nadużyć ze strony nieuczciwych handlarzy. Do takich artykułów należy w pierwszej linii kawa. Tak w stanie surowym, jak i palona, usuwa się ona absolutnie od oceny ludzi nefachowych, i szeroki ogół wie tylko, co płaci, lecz nie wie, co za to otrzymuje. Gwarancję co do dobroci takiego towaru dać może tylko marka firmy solidnej. Jest zatem rzeczą pierwszorzędną wagi, aby tego rodzaju artykuły kupować u firm, prowadzących takowe jako specjalność i dających gwarancję tak pod względem umiejętnego doboru gatunków, jako też i pod względem uczciwej sprzedaży.

Niedawno wszak należało jeszcze do rzeczy wprost niemożliwych otrzymanie w Warszawie dobrej kawy, od czasu jednak, gdy handel kawą został ujęty w ręce solidne, a powstały firmy i sklepy, zajmujące się specjalnie sprzedażą tego artykułu, można otrzymywać kawę wyborową tanio, zawsze świeżą i w przednich gatunkach.

Handel kawą należy do najtrudniejszych, gdyż kawa musi być sprowadzana z krajów zamorskich (Brazylia, Ameryka Centralna, Meksyk, Indye

Wschodnie, Indye Holenderskie, Arabia), a każdy z krajów w wymienionych produkuje inne gatunki, które znać trzeba najdokładniej, by mózgi tworzyć odpowiednie kombinacje, dające jak najwięcej zalet przy możliwie najniższej cenie.

W ostatnich latach w handlu kawą wysunęła się na pierwszy plan firma WIKTOR MATYJEWICZ (Molinari Kawa), której właściciel, dzięki znakomitej znajomości rynków wszechświatowych, umiał nawiązać stosunki bezpośrednie z pierwszymi źródłami, całkowicie omijając kosztownych pośredników.

Oprócz sprzedaży hurtowej kaw surowych, firma WIKTOR MATYJEWICZ posiada do sprzedaży detalicznej 7 sklepów: Senatorska 22, Marszałkowska 88 i 129, Nowy-Świat 53, Krakowskie-Przedmieście 23 róg Trębackiej, na Pradze ul. Targowa 30, oraz w Łodzi ul. Piotrkowska 13.

Firma ta śledzi również z największą uwagą wszelkie udoskonalenia w technice palenia i przyrządzania kawy, i można u niej dostać najlepsze, a najnowsze aparaty i maszynki do przyrządzania kawy tak dla użytku domowego, jako i dla kawiarni i restauracji.

Kiosk naszej firmy znajduje się na placu wystawy przy drodze wejściowej (barwa żółto-czarna).

MILIARD!

Miliard jest cyfrą tak imponującą, że zawsze i wszędzie, nawet w budżetach Państwa zastanawia, a coś dopiero w przemyśle.

Przemysł, który w swych obrotach handlowych na dziewięć zer przy jedności powołać się może, już tem samem daje świadectwo nietylko swego olbrzymiego rozwoju,

Dziś wprost pomyśleć nie można, jakby się ludzkość bez takiej pozornej drobnostki jak korek obywatela. Chemik, aptekarz, piwowar, fabrykant wód gazowych, czy gosposia, wioząca w butelkach mleko na targ miejski, bez korka byłiby jak bez prawej ręki.

Od pątnika, idącego do Częstochowy, do „Viveura“



Widok składu przy ul. Nowosenatorskiej Nr. 9.

ale jakości i dobroci wyrobu, skoro tak wielkie zapotrzebowanie osiągnąć zdołał.

A miliardowe cyfry spotyka się w księgach buchaltaryjnych fabryki korków, linoleum i innych wyrobów korkowych Tow. Akcyjnego WICANDER & LARSON w Libawie, mającej skład główny swych wyrobów i u nas przy ulicy Senatorskiej Nr. 9.

Ktoś nazwał korek herbem butelki. Trafne określenie; jabym je uzupełnił jeszcze: to nie tylko herb, ale i dyplom nawet naukowy.

Dość rzucić okiem na korek, aby się domyśleć zawartości.

zwracającego uwagę na rodzaj szampańskiej marki, wszyscy z nim mają styczność.

I niema materiału ani surogatu, które naturalny korek zastąpićby mogły. Zadanie, jakie ma do spełnienia, wymaga elastyczności, rozprężliwości, trwałości i pewnego oporu na wpływy chemicznych czynników.

Wszystkie te zalety posiada od przyrody dąb korkowy, i z niego też wyrabiają się „Zamki“ do płynów, jak ktoś dowcipnie określił korek.

Największą właśnie fabryką przetworów z drzewa korkowego jest należąca do firmy WICANDER i LARSON w Libawie. Fabryka ta jest siostrzycą podobnych zakładów w Sztokholmie, Kopenhadze i Abo. Utrzymuje ona własne lasy drzewa korkowego w Portugalii i Algierze

skąd sprowadza je własnymi okrętami do Libawy, gdzie posiada wielkie pracownie do obróbki i fabrykacji we wszystkich działach przemysłu produkowania korków.

Założona w r. 1879, przemieniona w r. 1897 na Towarzystwo Akcyjne z głównym współudziałem pierwotnych założycieli, zatrudniając przy samym wyrobie korków z góry 700 robotników, przerabia ona olbrzymią ilość, bo 60,000 bali drzewa korkowego, dającego z górną 1,600,000,000 korków rocznie!

Miliard! potężna cyfra! a obejmuje ona od lilipucich, używanych w aptekach i perfumeryach, do olbrzymów o kilkocalowej średnicy, służących do zatykania balonów lub kadzi piwowarskich.

Oczywista, że i korek, mimo swego demokratycznego użytku, posiada hierarchie. Są gatunki atlasowe, jedwabne, wyrabiane z samego ośrodka dębu korkowego, są bardziej porowate, tam gdzie płyn zbytnej usilności do przechowania nie wymaga. Korki noszą więc nazwy w zależności od rodzaju i gatunku płynów, jak również przeznaczenia, że wymienimy: szampańskie, winne, mineralne, piwne, likierowe, wódczane, aptekarskie, szpuntowe, słojowe, stosownie do celu, jakiemu służyć mają, oraz formy i rozmiarów.

Wszystkich tych gatunków korki wyrabia fabryka WICANDER & LARSON z górną miliard sztuk! Obsługuje zapotrzebowania całego imperium.

Rzecz prosta, że przerabianie tak olbrzymiej ilości drzewa korkowego uczuwało konieczność użytkowania odpadków korkowych.

I oto powstało linoleum, materiał, któremu zarówno wygoda jak higiena, mają już dużo do zawdzięczenia.

Któż nie zna linoleum? Czyż jest dziś na świecie szpital, biuro, a nawet prywatne mieszkanie, które bez linoleum obyćby się mogły?

Mieszánina odpadków korkowych, oleju i pewnych składników, będących tajemnicą wynalazcy (patent Waltona), jest dziś w powszechnym użyciu, jako idealny chodnik, nie ulegający zanieczyszczeniu, odpowiadający wszelkim wymogom higieny, izolujący wpływy wilgoci i dający estetyczne wrażenie najpiękniejszych wzorów dywanowych.

Zwłaszcza higiena zawdzięcza linoleum wiele. Tam gdzie idzie o zachowanie idealnej czystości, gdzie zależy na materiale, nie ulegającym łatwemu rozkładowi, nie przyjmującym wyziewów i zarasków, linoleum jest nie do zastąpienia.

Przeto w szpitalach, domach zdrowia zwłaszcza, linoleum stało się istnym dobrodziejstwem ludzkości.

Niema dziś szpitala w świecie, któryby dawne chodniki, a nawet ceratowe opony, nie zastąpił linoleum.

Świeży ten przykład mamy na naszej „Rudce“, gdzie linoleum zastosowano do wszystkich ubikacji.

To też fabrykacja tego przedmiotu, mającego już prawo obywatelstwa od biura kancelisty do wykwińskiego salonu, rozwija się z każdym rokiem, i dochodzi dziś w fabrykach WICANDER & LARSON do niesłychanej perfekcji, rodzając jednocześnie produkt pochodny i linkastrę.

Czem „linoleum“, jako materiał na chodniki i podłogi, tem jest „linkastra“, jako obicie i tapety.

Wyrabiana z tychże co i linoleum odpadków korków, posiada linkastra też same zalety: trwałości, zdrowotności i czystości, jako łatwo dająca się zmywać.

Prześliczny deseń o dowolnym zabarwieniu, zarówno gładki jak i wytłaczany, daje estetyczne wrażenie, spotęgowane pewną „solidnością“ wyglądu, przypominającą dawne adamaszki lub makaty, oraz słynne, a do dziś dnia przechowywane w starożytnych zamkach i pałacach, obicia ze skóry z Korduby.

Nadewszystko zaś zaletami linkastry jest zupełna izolacja ścian od zewnętrznych wpływów atmosferycznych i utrzymywanie najzupełniejszego wewnątrz ciepła.

Spodziewać się należy, że zarówno jak linoleum — i linkastra znajdzie zastosowanie wszędzie.

Jeszcze jednym artykułem poszczycić się może fabryka WICANDER & LARSON — wyrobem, że się wyrażę, pomocnym, mianowicie kapsłami metalowymi do butelek.

Chcąc ułatwić nabywcom korków kupno tego uzupełnienia, zabiegliwi właściciele postanowili niezastąpione do tychczas kapsle z metalu białego wyrabiać u siebie.

Zapoczątkowano tedy ten nowy dział przemysłu i dziś kapsle Libawskiej fabryki obsługują zapotrzebowania swych klientów ku ogólnemu zadowoleniu, zatrudniając z górną stu robotników przy pierwszorzędnym maszynach.

Wszystkie wody mineralne w Cesarstwie i nasze, a więc: Busk, Ciechocinek, Druskieniki, posługują się kapsłami z Libawy.

Tak się przedstawia w zarysie ten przemysł olbrzymi, który uczciwym i umiejętnym kierunkiem doczekał się swych obrotach miliardowych pozycji.

A doszedł do tego drogą i znakomitej produkcji i zabiegliwości kupieckiej i stosowaniu tej handlowej maksymy, że tylko dobry towar, terminowa dostawa oraz ceny umiarkowane prowadzą do trwałego rozwoju, że najlepszą rekomendacją i reklamą wytwórcy jest zadowolenie odbiorcy — daje bowiem najlepszy rabat materialnego i normalnego zadowolenia i popularności.

Korki libawskie i linoleum doczekały zasłużonej popularności.

S. Jatkowski.

BROWAR E. REYCH SYNOWIE

Telefon Nr. 109. WARSZAWA, ulica Grzybowska Nr. 33.

Adres telegraficzny „REYCHOWIE”.



Bar na wystawie Częstochowskiej, w którym jest wydawane piwo z browarów E. Reycha i Synów.

Wielka nagroda, Londyn 1903 r.—
Dypl. Honor. wystawy międzynarodowej w Glasgowie 1901 r.—
Dypl. Honor. wystawy kucharsko-spożywczej 1902 r.—Dypl. Wystawy kolonialnej 1902 r.—
————— czne medale. —————

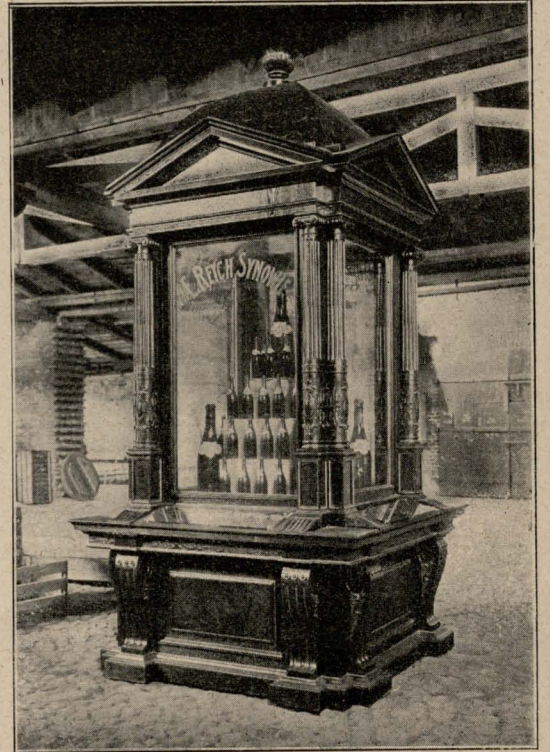
POLECA PIWA:

**Bawarskie
Jasne
Ciemne
w antałkach i butelkach**

Wagony własne na liniach D. Ż.

Reprezentacya na Częstochowę

Rektyfikacya Warszawska



Kiosk browaru E. Reycha Synów na wystawie w Częstochowie.

Herb państwa
austriackiego.

ÚSTŘEDNÍ BANKA ČESKÝCH SPORITELN Centralny bank czeskich kas oszczędności

z siedzibą w PRADZE — posiada filie we LWOWIE

w Bernie, Wiedniu, Tryeście i Czerniowcach.

Czynność kredytową, co już wynika z rozmieszczenia filii, uprawia pomiędzy **wszystkimi narodami słowiańskimi** w Austrii, za pośrednictwem 5031 zakładów pieniężnych, pozostając zarazem w żywym kontakcie ze sferami finansowymi **Państwa Rosyjskiego**. Do najważniejszych zadań banku należy **zasilanie mniejszych zakładów finansowych** współdzielczych, a zatem ogólnie pożytecznych a czynność jego w tym kierunku zdobyła wszechstronną sympatyę. Uznanie **galicyjskiego przemysłu naftowego** zaskarbił sobie bank, finansując kwotą narazie **K. 10.000.000.** dostawę ropy dla kolei państwowych w Galicyi, co przyczyniło się w znacznej mierze do poprawy stosunków w tym przemyśle.

Główne gałęzie czynności banku są:

- Eskont weksli zakładów pieniężnych.
- Przyjmowanie wkładek na książeczki i rachunek bieżący.
- Udzielanie wadyów i kaucyi.
- Finansowanie przedsiębiorstw budowy rządowych i publicznych.
- Pożyczki komunalne.
- Inkaso kuponów i wylosowanych walorów.
- Kupno i sprzedaż papierów wartościowych.

Fundusze banku:

Kapitał akcyjny	K 15,000.000.
Wkłádki około	K 100,000.000.
Emitowane obligacye bankowe	K 50,000.000.

Korespondencya we wszystkich językach słowiańskich.

KSIĘGARNIE

GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE, LUBLINIE

i G. Gebethner i S-ka w Krakowie

Polecają ostatnie wydawnictwa powieściowe:

- | | |
|---|-----------------|
| Berent W. Próchno. Powieść współczesna. Wyd. II | rb. 2.— |
| Gliński K. Złoty Król Jegomości. Powieść obyczajowa z czasów Jana Olbrachta. | rb. 1.20 |
| Jaroszyński T. Doktor Tomasz. Powieść. | rb. 1.20 |
| Jeske-Choiński T. Błyskawice. Powieść historyczna z czasów rewolucyi francuskiej. | rb. 1.50 |
| Jeż T. T. Wasyl Hołub. Powieść. | rb. 2.— |
| Kraszewski K. Humoreski. | rb. 1.— |
| Miciński T. W mrokach złotego pałacu czyli Bazyllisa Teofanu. Tragedya z dziejów Bizancjum X wieku. | rb. 2.50 |
| Nowaczyński A. Car Dymitr Joannowicz. Kronika dramatyczna. Ed. II | rb. 1.80 |
| Ostrowski Nałęcz Stan. Zarzewie. Powieść historyczna z czasów Księstwa Warszawskiego. | rb. 1.50 |
| Prus B. Dzieci. Powieść. | rb. 1.80 |
| Rabska Z. Zanim światła pogasną. | rb. 1.60 |
| Roziewiczówna M. Byli i będą. Powieść z niedawnej przeszłości. | rb. 1.50 |
| — Hrywda. Powieść. Wydanie II-gie. | rb. 1.— |
| — Klejnot. Powieść. Wyd. III-cie. | rb. 1.— |
| — Kwiat lotosu. Powieść. Wyd. III-cie. | rb. 1.— |
| — Rupiecie. Nowele. Wyd. II-gie, popr. | rb. 1.— |
| — Straszny Dziadunio. Powieść. Wyd. IV. | kop. —.60 |
| Sienkiewicz H. Dwie łąki. | rb. 1.50 |
| Sieroszewski W. Małżeństwo. Być albo nie być. Tułacze. | rb. 1.80 |
| Urbanowska Z. Wszehmocni. Kartka wycięta z kroniki miasta powiatowego. Wyd. IV 2 tomy. | rb. 2.— |
| Weysserhoff J. Dni polityczne. Serya II (R. 1905—1906). W ogniu. | rb. 1.— |
| Wyspiański Stan. Skałka. Dramat w 3 aktach. | rb. 1.— |
| — Wesele. Dramat w 3 aktach. Wyd. IV. | rb. 1.60 |
| Zabojecka M. Gromnice. Powieść. | rb. 1.20 |
| Zapolska G. O czym się nie mówi. Powieść współczesna. | rb. 1.80 |
| — Sezonowa miłość. Powieść współczesna. Wyd. II-gie. | rb. 1.50 |
| Zbierzchowski K. Literat. Powieść. | rb. 1.20 |
| — Malarze. Powieść. | rb. 1.20 |
| Zdziechowski K. Przemiany. Powieść, 2 tomy. | rb. 2.— |
| Żeromski Stef. Duma o Hetmanie. Wyd. III-cie. | rb. 2.— |
| | w opr. rb. 2.60 |
| Żmijewska E. Dola. Powieść. Z przedmową E. Orzeszkowej. | rb. 1.60 |

Towarzystwo Akcyjne Zakładów PRZEMYSŁOWO-BUDOWLANYCH

FR. MARTENS i AD. DAAB

W WARSZAWIE.

ZARZĄD: UL. WIEJSKA Nr. 9. TELEFON 55.84.
FABRYKA: CZERNIAKOWSKA 51. TELEFON 18.36.
ODDZIAŁ W ŁODZI, UL. PIOTRKOWSKA Nr. 215.

W czasie gdy ruch ekonomiczno-przemysłowy, a w pierwszej linii i budowlany u nas, po kilku latach zastoju znowu odzyskuje prawo bytu i budzi się do życia, godzi się podkreślić i szerzej zaznaczyć istnienie jednej z najpoważniejszych w kraju i najbardziej czynnych firm budowlanych.

Mamy tu na myśli Towarzystwo Akcyjne zakładów budowlanych „Fr. Martens i Ad. Daab“, z którego działalnością ściśle jest zespolony nasz ruch na tem nader ważnem polu wytwórczości przemysłowej.

Przedsiębiorstwo, założone w r. 1866 pod formą „Fr. Martens“, w pełni owocnej działalności w r. 1900 przybrało firmę Towarzystwa akcyjnego ze zmianą firmy na obecną.

Środki techniczne firmy składają się z tartaka parowego przy ulicy Czerniakowskiej 51, gdzie również na obszernych własnych placach znalazły pomieszczenie: stolarnia parowa, posadzkarnia, ślusarnia, kuźnia, suszarnia drzewa i inne oddziały, których maszyny porusza silnik parowy 120 konny.

Nader szeroko rozgałęziona działalność Towarzystwa, zespalająca wszystkie kierunki budownictwa, wymaga utrzymania na składzie wielkich zapasów materiałów budowlanych wszelkiego rodzaju.

Już w pierwszych latach egzystencji Tow. Akc., o którym mowa, składa dowody swojej niezmiernie – zwłaszcza z uwagi na czasy – przedsiębiorczości, energii i ruchliwości.

Tak więc powstają wznieszone przez nią w Warszawie gmachy społeczne i prywatne, z których wymienimy:

Szkołę Handlową Zgromadzenia Kupców przy ulicy Prostej.

Dom Bankowy p. f. Wilhelm Landau przy ulicy Senatorskiej (plac Resursy kupieckiej.)

Gmach Zarządu Zakładów Towarzystwa Gazowego przy ulicy Erywańskiej.

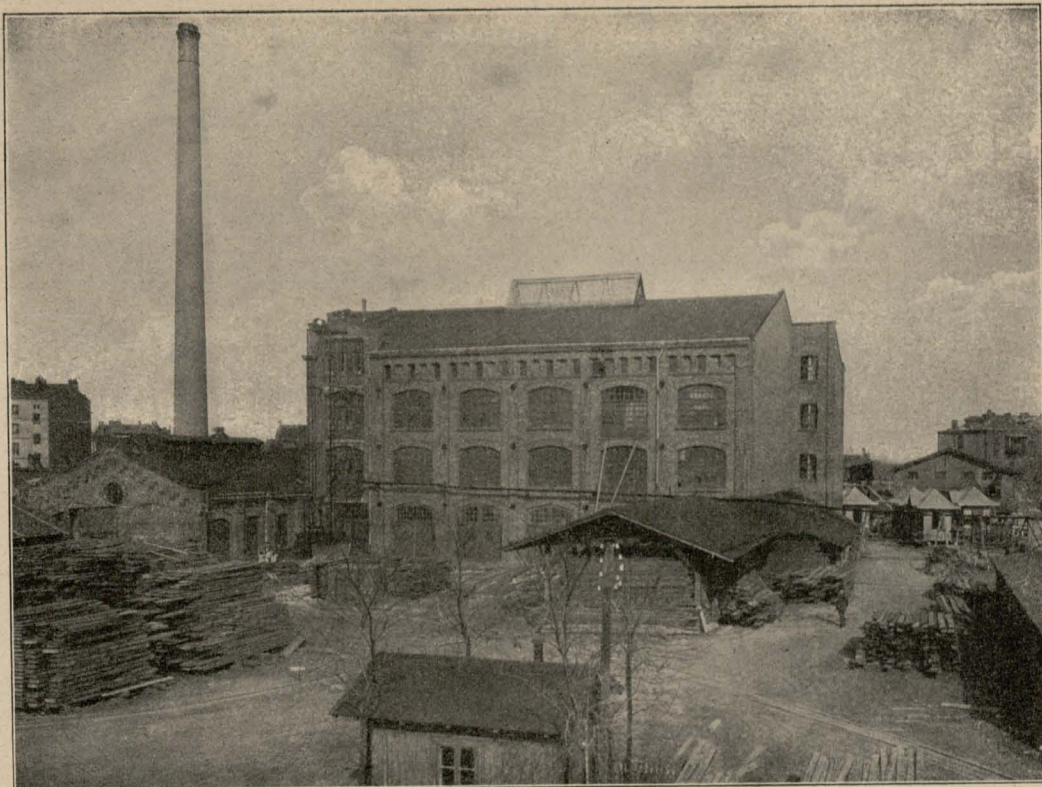
Domy dochodowe Warszaw. Tow. Ubezpieczeń od ognia przy ul. Bodouina.

Domy dochodowe Hr. Raczyńskiego przy ul. Wąskiej.

Hale Targowe miejskie na placu Witkowskiego i wiele innych.

Ruchliwość firmy wreszcie zaznaczyła się obecnie objęciem budowy wielkiego gmachu dochodowego hr. Krasińskiego przy zbiegu ulic Mazowieckiej i hr. Berga.

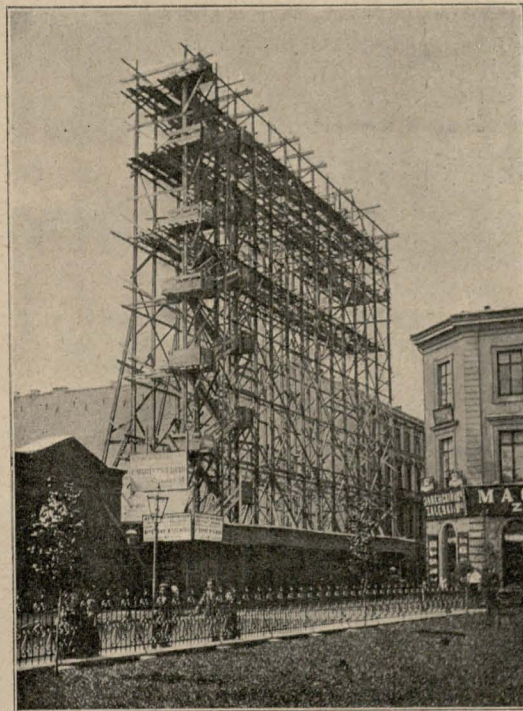
A teraz odpowiedź na następujące się sz. czytelnikowi zapytanie, jak mianowicie firma Fr. Martens i Ad. Daab wywiązuje się z podejmowanych zadań, których rozmiary oprócz wysokiej znajomości technicznej wymagają jeszcze sumienności kupieckiej.



Fabryka przy ul. Czerniakowskiej.



Dom róg Brackiej i Nowogrodzkiej.



Rusztowanie przy domu Tow. Gazowego.



Szkoła Handlowa.

Na zapytanie powyższe odpowiadają nam liczne podziękowania piśmienne, jakich nie poskąpiły firmie instytucje, oraz osoby, zajmujące w świecie naszym znane stanowiska.

W obszernym foliole znajdujemy więc podziękowania firmy A. Wróblewski i sp. za dwa wielkie 4 ro piętrowe budynki składowe; zarządzającego p. A. Świętochowskiego i nac. wydziału p. I. Jeziorańskiego za gmachy Warsz. Tow. Ubezpieczenia od ognia; firmy Drzewiecki i Jeziorański za wykonanie znacznej części robót budowlanych na posesyi Nr. 85 w Alejach Jerozolimskich; zarządu Zakł. Gazowych w Warszawie, od Tow. Akc. budowy i prowadzenia hotelów w Warszawie za roboty stolarskie i ślusarskie przy hotelu Bristol; p. Jana Kowalskiego za budowę domu przy ul. Kruczej, róg Nowogrodzkiej Nr. 1596/44; Urzędu Starszych Zgromadz. Kupców m. Warszawy za gmachy szkolne; od zarządu inter-

resów ordynata hr. Krasińskiego za gmachy, wzniesione kosztem około pół miliona rubli; od przedstawicieli Banku W-m Landau; od zarządu filii Azowsko-Dońskiego Banku Handlowego za szybką i kapitalną przeróbkę gmachu; od zarządu Warsz. Tow. fabryk wyr. metal. i emaliowanych „Wulkan“ za przebudowanie gmachów; od p. Szymona Neumana za roboty przy budowie pałacu w Wiaźowni; od zarządu Banku Handlowego w Warszawie za roboty; od zarządu Łódzkiej filii Banku Państwa za roboty stolarskie i inne; od magistratu m. Warszawy za budowę hall; od p. Mikołaja Szelechowa za budowę pałacu w Alejach Ujazdowskich etc. etc.

Świadczenia wymienione świadczą najdokładniej o stanowisku pierwszorzędnem, jakie firma zajęła w rządzie naszych przedsiębiorstw budowlanych.

Z TEKI HUMORYSTYCZNEJ FR. KOSTRZEWSKIEGO.



— Panie, paniel... ja pana znam, ja pana już gdzieś widziałam.
— Może bić, bo ja tam czasem bywam...

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Autorce „Kilku myśli w kwestyi projektu pomnika Chopina”. Szczegół, który Szanowną Panią tak niepokoi, został przy wykonaniu pomnika usunięty.

P. Konradowi Anhelemu. Napiszemy o obu książkach razem.

Leda. Wiersz nie stoi na wysokości nieszczęsnych wymagań literackich. Nie zamieścimy.

J. Kras. Nadesłane utwory zdradzają nieznaną zasadniczych wymagań stylu i wiersza.

L—a. Nie!

P. K. Wendzowi. Ign. Matuszewski: „Czarnoksiężstwo i medyzmizm” (rb. 1); Gaston Danville: „Magizym i spirytyzm” (kop. 50); M. Rościszewski: „Hypnotyzm i sugestya” (kop. 50); F. J.: „Tajemnice magii i spirytyzmu w świetle nauki” (rb. 1); L. Barzini: „W krainę tajemnic z Eusapią Palladino” (kop. 40); X. T. Taczek: „Hypnotyzm i spirytyzm” (kop. 30). Bibliografii rosyjskiej nie posiadamy.

Dominikowi.

Adres Ign. Paderewskiego: Morges, sous Lausaune (Suisse); pozostałych dwóch adresów nie posiadamy.

P. Gabryelowi Tadeuszowi Hennerowi. Wiersze Pańskie nie są, oczywiście, bez usterek, świadczących o niedostatecznym opracowaniu techniki poetyckiej, ale i nie bez poważnych zalet. Radzi jesteśmy, że Szanowny Pan nie ustaje na drodze pracy nad sobą samym i nie zraża się trudnościami, których życie nigdy nie szczędzi. Szczerze życzymy ich pokonania.

Korwinowi-Słepowronowi w Wiśniewcu. Zmarły malarz P. pochodził z rodziny mazowieckiej herbu *Roch*. Ze Słepowronczykami nic wspólnego nie miał.

Panu Józefowi Cz... w Wilejce. Ród Cz... pieczętuje się herbem *Ostoj*a i należy do starych rodzin bojarskich rusko-litewskich. Pierwszym znanym protoplastą jego był Marcin, dworzanin królewski w 1540 r. (Metr. Lit. 31, str. 646). Rodzina D... używa herbu *Dąbrowa*. Stara szlachta mazowiecka z okolic Ciechanowa, lecz już w końcu XVI w. upadła majątkowo, przesiedliła się w osobie Tomasza, rotmistrza królewskiego, na Inflanty (około 1605 roku), gdzie członkowie jej, a potomkowie rzeszonego Tomasza, otrzymali w okresie 1620—1664 r. starostwa lutyńskie i marynhauskie (Metr. Kor. 180, str. 420). Lau... pieczętuje się herbem *Jastrzębiec* i należą do szlachty rdzennie litewskiej, z dawien dawna na Żmudzi osiadłej. Herb przyjęli po unii lubelskiej; pierwszym zaś znanym ich protoplastą jest Wojciech, komisarz w roku 1546-m do rozgraniczenia Królestwa od Litwy (Metr. Litew. 49, str. 141).

P. Henrykowi Tom. Nie zamieścimy.

P. L. M. Wiersz ma pewne usterki. Nie zamieścimy.

Maturzyście z Włocławka. Najdokładniejszych informacji udzielił Sz. Panu Bratnia Pomoc we Lwowie.

P. Róży Gr. Można do każdego szpitala.

P. A. Gr. Z łaskawie nam nadesłanego obrazka: „O nim” nie skorzystamy.

Z. S. S. Okładki do 48 początkowych tomów dzieł Sienkiewicza (z wyłączeniem t. 13, 20, 26, 31) posiadamy na składzie. Kosztują rub. 4.40 bez kosztów przesyłki.

P. M. Hrubiesz w Baltimore. Wierszy Pańskich na cześć Słowackiego nie wydrukujemy. Forma słaba.

P. Emilowi Koźm. Wierszy nie wydrukujemy. Za słabe dla nas.

Stalemu prenumeratorem w Moskwie. Wiele jest zdrowych letnisk, wybór trudny. Konstancin, Skolimów, Milanówek, Urle, Otwock oto nazwy najważniejszych, największych i posiadających bezwzględnie zdrowe położenie.

Suchotnicy. Środek, o którym Sz. Pani pisze, jest wogóle bardzo dobry dla osłabionych, jeżeli wszakże źle działa, trzeba go przestać brać. Poza tym radzimy zwrócić się do lekarza.

Prenumeratorem z Jarosławia. Nie wiemy i nie interesujemy się.

W. E. Nie wydrukujemy. Forma słaba.

P. Czesławowi Król. w Nałęczowie. Bardzo słabe. Nie dla nas.

Następny numer TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO, poświęcony Wystawie Częstochowskiej (Nr. 35), wyjdzie za 2 tygodnie, t. j. dnia 28 sierpnia r. b.

NADEŚLANE.

SKŁAD FABRYCZNY
MEBLI GIĘTYCH

BRACI THONET Warszawa, TELEFON 20 29
Marszałkowska 141

KOMPLETNE URZĄDZENIA APARTAMENTÓW, WILL, TEATRÓW, zakładów gastronomicznych, klubów, etc. Wielki wybór GOTÓWYGH SALONÓW, JADALNI, SYPIALNI i t. p. na składzie.



Od przeszło 40 stu lat polecana przez lekarzy całego świata jako idealny pokarm
— DLA DZIECI —
i dorosłych chorych na żołądek.

KALODONT
Niezbędny krem do zębów
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.
Żądać wszędzie

Poleca własnego wyrobu **Kakao** w proszku, Czekoladę **Mleczną—Unique**, **Czekoladki Deserowe**, oraz Wyroby Cukiernicze.



W. CYBULSKI i S-ka Telefon 60-29
Warszawa, Trębacka Nr 9, dawniej Nowo-Senatorska 7.
Wyroby Siodlarsko-Rymarskie i Sportowe.

PARFUM DE LUX
RÉVE CHERI
ROYAL ORCHIDIA, ROYAL BOUVARDIA,
EPROCHASKA PRAGUE.

C. Skoryna
Warszawa-Praga
OLSZOWA 14, Tel. 49.
Fabryka maszyn i kamieni młyńskich budowa młynów, Turbiny, Transmisje i t. p.

GEBETHNER i WOLFF

W WARSZAWIE
KRAK.-PRZEDM. 17



J. WAPIŃSKI MAGAZYN JUBILERSKI Krakowskie-Przedmieście Nr 19 dom własny

ODPOWIEDZI

I RADY POUFNE DLA PAŃ.

P. Helenie. Czarne punkciki w okolicy noska wymywa *Pureol*, przy uporczywych konieczna jest *wanna parowa* do twarzy. Nie jest to koszt zbyt wielki, coś około 6 i pół rubla, a raz sprawiona, wystarczy na długie lata. Rano myć się tylko mydłem *Neutralnem*. Do wzmocnienia dziąseł nie potrzeba zagranicznych eliksirów, *Tymenol* w zupełności zastąpi, a koszt trzy razy mniejszy, proszek *Tymenol* wybiela zażółcone zębki znakomicie.

Niecierpliwiej. Niech pani użyje jeszcze jeden słoik, nie było przykładu, żeby po dwóch dozach *kremu Dra Orgley* piegę nie ustąpiły, wreszcie smarować parę razy na dzień, a jeszcze lepiej na noc tym kremem, a w dzień *Lanolem* Nr. 3.

Michalinie L. Dlatego mydła *Gossa* na schudnięcie radzę używać w lecie, że zimą wcieranie piany przez minut najmniej 15 jest dosyć przykre i grozi zaziębieniem, chyba że pokój będzie specjalny ogrzany. Środek ten jest niezawodnie skuteczny i zupełnie nieszkodliwy. Niech pani używa *Abaridu* systematycznie, i to zaraz, nie czekając, aż się zmarszczki na twarzy wyraźnie zarysują. Stosując się do przepisu, tych, co już są, pozbędzie się pani i zabezpieczy od dalszych do późnego wieku, lecz aplikować należy bez przerwy. Porcja wystarcza na miesiąc, więc koszt nie jest zbyt wielki, a skutek zbawienny. Rano umyć się niezbyt zimną wodą z mydłem *Neutralnem*.

P. Z. z Prowincyi. Wszelkie zagraniczne *Javole* i *Eau de Quinine* daleko skuteczniej, bo szybciej i taniej zastąpi pani *Esencya Tataro-Chmielowa*. Łupież znika zwykle już po użyciu pierwszej flaszki, przedtem umyć głowę mydłem *Tataro-Chmielowem*. Świecąca się skórę twarzy można zmatować płynem, zwanym *Baume de Bouleau*, używając potem zamiast zwykłego pudru *Perhydrolowego*.

Do wszystkich. Prawie w każdym numerze *Tygodnika* zaznaczamy, że środki, zalecane przez nas, podjęty się dostarczać pocztą za zaliczeniem perfumerye: *Perfection Szpitalna 10* i *Paskowski* Marszałkowska 109. Listy z zapytaniami należy znaczyć na kopercie: dla P. Mercédès.

Leokadyi. Czerwony noszek wybieli *Nezaline*. Mydła *Neutralne* wyrabia *Karpiński*.

Mercédès.

KARPIŃSKIEGO
KREM OGORKOWY MATOWY
Cena 60 kop.
Laboratorium Chemiczno-Farmaceutyczne
Fr. Karpińskiego
w Warszawie Elekoralna 35. Telefon 600
Zadac wszędzie.



Najlepsza Pasta do Obuwia **„INTRYGANT”** żądać wszędzie
H. Trembińskiego



L. MARCHOWIECKI Krak.-Przedmieście 23
(vis à vis pom. Mickiewicza)

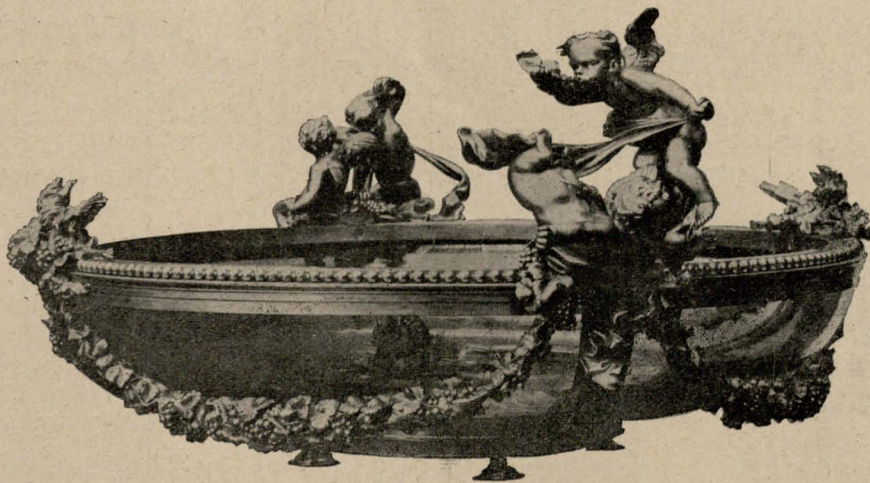
Poleca: Skórzaną galanterię, przybory podróżne, ozdobne albumy, obuwie letnie, pudła fornerowe, etc. Wyrób własny, ceny niskie.

Od Administracyi.

Agentury nasze: G. Gebethner i Spółka w Krakowie i S. Sokołowski we Lwowie posiadają na składzie resztę premium „Tygodnika Ilustrowanego” z 1908 r., album

„Duch-Rewolucjonista” Antoniego Kamińskiego

Cena albumu broszurowanego Kor. 5.— (rb. 2)
" " w ozdobnej oprawie " 10.— (rb. 4)
Za przesyłkę pocztową albumu dopłaca się " 1.— (kop. 60).



Bracia Łopieńscy MAGAZYN FABRYKI WYROBÓW Z BRONZU I SREBRA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 15, Pałac J. W. Hr. J. Potockiego. Telefon 21.90.

FABRYKA: Hoża Nr. 45. Telefon 17.89.

DLA PRENUMERATORÓW „TYGODNIKA”

mamy na składzie

Okładki ozdobne DO PÓŁROCZY „TYGODNIKA”

po rub. 1, z przesyłką i opakowaniem rub. 1.35.

piękne artystyczne teczki

do albumu „DUCH-REWOLUCYONISTA” A. Kamińskiego
po rub. 2, z przesyłką i opakowaniem 2.60.

Do cyklu „BOŻY ROK” Piotra Stachewicza
po rb. 1.50, z przesyłką i opakowaniem rb. 2.

SALON „ARS”
Kraków, ulica Św. Jana 1 (I piętro).
Nieustająca wystawa dzieł sztuki i sprzedaż obrazów najznakomitszych artystów polskich. Salon otwarty codziennie od 10 do 1 i od 2 do 5.

LUDWIK SZUFA
KRAWIEC
KRAKOW TELEFON 671

Księgarnie Gebethnera i Wolffa

W WARSZAWIE,

Krak.-Przed. 15 Nowosienna 9

pośredniczą

w prenumeracie pism

krajowych i zagranicznych

po cenach redakcyjnych.



ZDROWIE niezniszczalne można pozyskać przez ćwiczenia psychofizyczne, opisane w nowym dziele WINCENTEGO LUTOSŁAWSKIEGO p. t. **ROZWÓJ POTĘGI WOLI**, wydane nakładem Gebethnera i Wolffa. Cena w oprawie rub. 1.20.

KSIĘGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie

poleca:

WYBÓR POEZJI

ARTURA OPPMANA (OR-OTA)

wydanie nowe, zmienione i powiększone, z portretem autora.

Cena rb. 1.50, w ozdob. opr. rb. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Agentura nasza w Łodzi

„PROMIEN”

ulica Piotrkowska № 81

Telefon 1200

Przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia na rok 1909.



KSIĘGARNIA Fr. RACZKOWSKIEGO
LUBLIN, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 36,
przeszła na własność
GEBETHNERA i WOLFFA.

Z LABORATORYUM L. LALEUF
w ORLEANIE (FRANCYA).

Jodyrina Dr. Deschamp

(Iodhyrine du Dr. Deschamp)
Ogólnie uznany środek przeciw

Otyłości

zalecany przez lekarzy z doskonałym skutkiem.

Jodyrina Dr. Deschamp

USUWA OTYŁOŚĆ stopniowo w bardzo krótkim czasie. Niema ubocznego szkodliwego działania.

Cena pudełka (60 pastyl.) Rb. 4.25 k.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

ANTONI RAUCH



Poleca:

Pokost,
Olej do palenia
i wszelkie Oleje i smary

WARSZAWA Ś-to Krzyżka 33 Telef. 13

PAROWA FABRYKA
BISZKOPTÓW, CUKRÓW i CZEKOLADY

F. ANCZEWSKI

Warszawa.

Poleca znane ze swej dobroci — biszkopty, Cukry i Czekoladki — w sklepach własnych Niecała 4, Marszałkowska 1 i 7
Oraz we wszystkich handlach spożywczo-kolonialnych.

FABRYKA PASÓW DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA

W WARSZAWIE,
KRÓLEWSKA 21.

Przedsiębiorca **E. TELAKOWSKI** Inżynier — technolog
= budowlany =
Wykonawca robót murarskich przy budowie Kościoła Ś-jej Rodziny w Częstochowie, prowadzi wszelkiego rodzaju roboty, wchodzące w zakres budownictwa.
Adres: Sosnowice, gub. Piotrkowska ul. Fabryczna dom własny, telefon № 207.

Telefon 100.



Winiarnia „ERMITAŻ”
Widok róg Marszałkowskiej
WINA z firmy egz. od 1841 r.

Maurycy Seydel i Sp.
Dostaw. Najwyższego Dworu
NAGRODY:

Od Minister. Roln. Wielki Medal Bronz. w 1902 r. Wystawa Wszechświatowa PARYŻ 1900 r. Wielki złoty medal za wino. Wielki srebrny medal za uprawę winnic. Wystawa Hygien. Warszawa 1896 r. Wielki złoty medal. Złoty medal z wystawy przemys. spożyw. 1909.

Księgarnia GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie

1.20	1.20	1.20	— 80
Nad Pradnikiem — Przewodnik po Ojowie i jego okolicy. Wydanie II-gie ilustrowane, przejrzał i dopełnił K. Wróblewski, w oprawie rb.	Polski przewodnik po zdrojowiskach zredagował dr. Ksawery Górski, w oprawie rb.	Przewodnik polsko-angielski i Słownik polsko-angielski dla wychoźców polskich i przybyszów do Amer. Półn. ułożył M. Maryjański. Wyd. II.	Przewodnik po Wioszech ze szczególniejszym uwzględnieniem Rzymu napisał X. J. A. Łukaszewicz w opr.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wszelkich informacji o warunkach przyjęcia do Politechniki ryskiej oraz kosztach utrzymania w Rydze udziela korporacja „Welecyja“ p. a. Ryga, Gertrudstrasse 33.

FABRYKA STOLARSKA ADAMA JASZCZOŁTA

Warszawa,
ul. Kaliksta Nr 10.
(dom własny) Tel. 985.



Wielki wybór
gotowych mebli
przy fabryce.



TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”

Zakładowy i rezerwowy kapitały
przeszło 70,000,000 rubli.

Ubezpieczenia życiowe

na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających się w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków tak pojedynczych osób, jako też i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach ze zmniejszeniem składek skutkiem zaliczenia dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju.

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych.

Ubezpieczenia szyb od rozbicia.

Ubezpieczenia od kradzieży z włamaniem.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmują się wszelkiego rodzaju wiadomości udzielane są w Zarządzie w Petersburgu (Morska 37), w Oddziale w Warszawie (Marszałkowska 124) i w agenturach Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

ZAKŁAD FOTOCHEMIGRAFICZNY
ROMANA SAWICKIEGO
w WARSZAWIE ul. WSPÓLNA № 45. TEL. 65-76.
WYKONYWA
NA CYNKU, MIEDZI i MOSIĄDZU
TRÓJBARWNE, SIATKOWE i KRESKOWE
DO PISM ILLUSTR., KATALOGÓW, KSIĄŻEK i OGŁOSZEŃ
ORAZ ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE DO CEŁÓW
przemysłowych, technicznych i artystycznych.

Breitkopf i Przanowski

dawniej LEON JANTZEN

BIURO TECHNICZNE

oraz Skład Maszyn, Materiałów i Przedmiotów,
do użytku Fabryk i Dróg Żelaznych

Miodowa Nr 15. Telefon Nr 156.
Rok założenia 1866. w WARSZAWIE Adr. tel. „STEFJÓZ”

Skład stale zaopatrzony we wszelkie:

Maszyny, Przyrządy i Artykuły Techniczne dla **Cukrowni, Młynów, Tartaków**, Warsztatów Mechanicznych, **Gorzeliń**; dla tych ostatnich specjalne węże gumowe do spirytusu i pary, pakunki, oraz armatury, szkła wodowskazowe i t. d.

Motory na gaz ssany z antracytu, koksu i torfu. Turbiny wodne. Kompl. urządzenia młynów. Wagony, osobowe i towarowe dla Dr. Żel. i Tramwajów.

REPREZENTACJA I GŁÓWNY SKŁAD FABRYCZNY

Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury Gumowej w Petersburgu.

Fabryka Wyrobów Srebrnych Bracia HEMPEL

LESZNO 94 (dom własny)

Magazyn do końca sierpnia
Senatorska 8, telefon 34 43

POLECA: Wielki wybór sreber stylowych, oraz wyrobów kościelnych. Ceny ściśle fabryczne.

od września magazyn będzie przeniesiony do gmachu teatrów pod filarami.



L'Urbaine

Francuskie Towarzystwo Ubezpieczeń na życie, ulginięplacenia premii składek w razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku.

Warszawa, Marszałkowska 136.
Częstochowa, ul. Teatralna 24.

W niedzielę d. 22 sierpnia r. b. o godz. 5 i pół pp.
dokonane będą demonstracya i wzlot

Aeroplanu Wright'a

Pilot (awiator) Inż. Eugenjusz Lefevre.

A. WETTLER SEN.

BIURO TECHNICZNE
i Fabryka Przyrządów Sanitarnych

w WARSZAWIE,

ul. Hoża Nr 49. Telefony Nr 98 i 19-98.

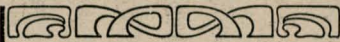
Ogrzewanie centralne. — Kanalizacya. — Wentylacye. — Kąpiele. — Szpitale i domy zdrowia. — Oczyszczanie ścieków. — Wodociągi pneumatyczne. — Centralne rzeźnie miejskie. — Oświetlenia gazem powietrznym.

Specyjalna SZKOŁA przygotowawcza
Karola Schulza w Warszawie, ul. Św. Barbary № 10.
Telefon Nr. 36-04.

Przyjmuje chłopców nie umiejących czytać i z początkami jak również zaniedbanych w naukach i przysposabia ich do 3-ciej klasy wszystkich średnich zakładów naukowych. Główny nacisk szk. la kładzie na wyrobienie samodzielności w dzieciach i rozwój umysłowy. W szkole jest stosowany system angielsko-szwajcarski, który wyklucza wszelkiego rodzaju korepetycyę w domu. Szkoła posiada najbogatsze muzeum szkolne, zawierające przeszło 10,000 okazów, 1500 obrazów i t. d., które zwiedzać mogą wszyscy, interesujący się wychowaniem młodzieży.

ZAKŁAD FREBLOWSKI, znacznie rozszerzony w nowym lokalu, przyjmuje chłopców i dziewczynki od lat 3-8.

Lekcyę rozpoczną się 2 września.



KSIEGARNIA
Gebethnera i Wolffa w Warszawie
poleca do nauki języków obcych

praktyczne
łatwe metody **H. Bergera**

do gruntownego nauczania się
JĘZYKÓW OBCYCH
z pomocą lub BEZ POMOCY NAUCZYCIELA z wymową polską i z kluczem.

Metoda Angielska Wyd. 3 1.20
w oprawie płóciennej 1.50

Metoda Francuska Wyd. 3 1.—
w oprawie płóciennej 1.30

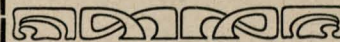
Metoda Niemiecka Wyd. 3 1.—
w oprawie płóciennej 1.30

Metoda Niemiecka
Kurs wyższy uzupełniający 1.60
w oprawie płóciennej 2.—

Słownik polsko - francuski
i francusko - polski
sak zw. «Emigracyjny» największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożyli Kazimierski i Kopelewski. Wyd. nowe rb. 6.
w oprawie rb. 7.

ODDZIELNIE: Część polsko-francuska rb. 5, w oprawie rb. 5.70.
Część francusko-polska rb. 2, w oprawie rb. 2.60.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego, w kantorkach i szkołach ułożył prof. Piotr Parzyk.
w oprawie rb. 1.50.



Ceny miejsc: łoża parterowe rb. 15, I-e piętro rb. 10, krzesło przed łożami i miejsca na trybunie członkowskiej rb. 3, miejsca w trybunie głównej rb. 2, wejście na plac przed trybunami rb. 1, miejsca boczne stojące kop. 30. Bilety na miejsca od rb. 2 i wyżej do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa przy ul. Siennej, w dzień wzlotu w kasach przy wejściu na pole wyścigowe. Miejsca stojące tylko przy wejściu. W razie niepogody wzlot odkłada się do pierwszego dnia pogodnego, bilety zaś nabyte zachowują moc swoją.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie
poleca **Utwory powieściowe**

Wł. St. Reymonta

Chłopi. Powieść współczesna I. Jesień — II. Zima.
Wyd. 2-gie. III. Wiosna. IV. Lato po 1.50
Oryg. oprawa do każdego tomu. —.40

Fermenty. Powieść. 2 tomy. Wyd. 2-gie. 2.—

Komediantka. Powieść. Wyd. 2-gie. 1.50

Lili. Żalosa Idylla. Z ilustr. T. Jaroszyńskiego. 1.—
W ozd. opr. 1.40

Przed świtem — Pewnego dnia. — Sprawiedliwie. 1.20

Spotkanie. Szkice i obrazki. Wyd. drugie. 1.50
Treść: Ciepł. — Oko w oko — Franek. — Suka. —
Szczęśliwi. — Śmierć. — Zawierucha. — Tomek Baran.
Z wrażeń włoskich.

Ziemia obiecana. Powieść. 2 tomy. Wyd. 2-gie. 2.40

Z pamiętnika. — W jesienną noc. — W porębie. — Przy
robocie. — Venus. — Legenda wigilijna. — O zmierzchu. — W głębiaczn. — Dwie wiosny. 1.20

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Ostrzeżenie.

Mamy zaszczyt przy
pomnieć Sz. Publiczności
najwięcej rozpowszechnioną
zaprawę „HYGIE-

NA“ do podłóg i zarazem prosić o łaskawe zwracanie uwagi na to, że w każdej puszcze, wewnątrz, zaprawa pokryta jest pergaminową powłoką z naszym znakiem fabrycznym, zatwierdzonym przez Ministerjum. Tylko taka zaprawa jest naszego wyrobu. Nieuczciwych fałszerzy pociągamy do odpowiedzialności sądowej.



Centralne Laboratorium Chem. w Warszawie.



KSIEGARNIE I SKŁADY NUT

GEBETHNERA & WOLFFA

w WARSZAWIE: Nowo-Sienna № 9,
Flilja Krakowskie-Przedmieście № 15

w LUBLINIE i

G. GEBETHNER i SPÓŁKA W KRAKOWIE

POLECAJĄ:

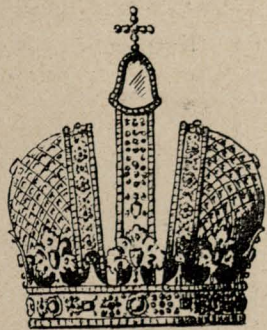
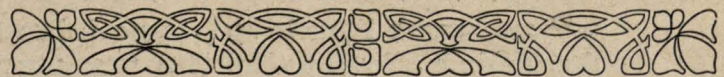
Wielki wybór książek w różnych językach, we wszystkich działach wiedzy i literatury.

Nowości wydawnicze krajowe i zagraniczne w języku polskim i obcych otrzymują niezwłocznie po wyjściu z druku Książki szkolne gdzieś wydane utrzymują stale w komplecie na składzie.

Książki do nabożeństwa, w oprawach od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Mszały — Brewiarze — Diurnaliki — Kanony w znacznym wyborze.

Pośredniczą w przyjmowaniu przedpłaty na wszystkie pisma i wydawnictwa peryodyczne, krajowe i zagraniczne, po cenach redakcyjnych. Katalogów wydawnictw własnych i obcych oraz katalogów pism dostarczają na żądanie bezpłatnie. Zamówienie z prowincyi załatwiają z całą sumiennością i możliwą szybkością, na żądanie za zaliczeniem pocztowym.



M. MANKIELEWICZ

WARSZAWA

Brylanty Perły Rubiny
Szafiry Szmaragdy
Złoto Srebro

Najstarsze, najpoczytniejsze obrazkowe pismo polskie:

Tygodnik Ilustrowany

zamieszcza w roku bieżącym najświeższy, znakomity utwór

JÓZEFA WEYSENHOFFA:



„UNIA”

POWIEŚĆ LITEWSKA

rzecz osnuta na tle ruchów separatystycznych na Litwie.

NOWELE ORYGINALNE pierwszorzędnych autorów z ilustracjami najwybitniejszych malarzy.

NOWELE tłumaczone, ilustrowane.

POEZYJE najznakomitszych poetów polskich i antologia poetów obcych w wytwornych, świetnych przekładach

Kroniki Tygodniowe
BOLESŁAWA PRUSA.
Mały Felieton Z. Dębickiego.
Wieś, obrazki K. Łaskowskiego.

Stały przegląd literacki przez J. Weyssenhoffa. Stały przegląd polityczno-historyczny: S. Askenazy. Sprawy społeczne i polityczne: Wł. Rabski. Kronika historyczna: H. Mościcki. Wieczory teatralne i muzyczne: C. Jankowski. Sztuki plastyczne: A. Gawiński, T. Jaroszyński, H. Piątkowski. Obrazy galicyjskie przez K. Srokowskiego. Profile literackie: sylwety najwybitniejszych pisarzy polskich współczesnych.

Każdy artykuł ilustrowany.
Numery specjalne.



Kraków, Rynek, 23.

Lwów, Pasaż Hausmana, 9.

Łódź, Piotrkowska 81.

Lublin, Krak. Przedmieście 36.

Ajentyry „Tygodnika Ilustrowanego” we wszystkich miastach.
Sprzedaż „Tygodnika Ilustrowanego” w Częstochowie we własnym kiosku na wystawie.

Redaktor: Dr JÓZEF WOLFF

Wydawcy: GEBETHNER I WOLFF

Redaktor przyjmuje we czwartki i piątki, od godz. 1 do 2.—Rękopisów pomniejszych i materiałów rysunkowych, nadesłanych do redakcji, nie zwraca się.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa.



!!! BEZ ŻADNEJ DOPLATY !!!

W roku 1910 jako upominek jubileuszowy ofiaruje Tygodnik Ilustrowany swym prenumeratorom nowy miesięcznik p. t.:

„CIEKAWÉ POWIEŚCI”

który wychodzić będzie pod redakcją Artura Oppmana (Or-Ota).

Ciekawe Powieści

zamieszczać będą utwory powieściowe trwałej wartości, z literatury polskiej i europejskiej.

Ciekawe Powieści

dawać będą co miesiąc tom conajmniej 12-o arkuszowy, oddzielnie zbroszurowany, większego formatu, ozdobnie wydany.

Ciekawe Powieści

dawać będą zarówno nowe utwory oryginalne autorów polskich, jak również dawniejsze wybitne powieści polskie oraz arcydzieła literatury zagranicznej w wyborowych przekładach.

Ciekawe Powieści

kosztują rocznie Rb. 5.— z przesyłką Rb. 6.— dla prenumeratorów Tygodnika Ilustrowanego w roku 1910-ym dodawane będą

!! BEZ ŻADNEJ DOPLATY. !!



Tygodnik Ilustrowany daje najpełniejszy obraz życia polskiego w trzech zaborach pod względem literackim, artystycznym, społeczn. i politycznym.

Tygodnik Ilustrowany zasilają wszyscy najznakomitsi pisarze polscy i najwybitniejsi nasi artyści.

Tygodnik Ilustrowany notuje wszystkie znamienne objawy życia współczesnego w kraju i zagranicą, zawsze w formie literackiej i artystycznej, jako szereg barwnych i żywych felietonów, obrazków i szkiców bogato ilustrowanych.

DODATKI NADZWYCZAJNE.

REPRODUKCYE BARWNE.

REPRODUKCYE DWUBARWNE

najznakomitszych obrazów polskich.

Tygodnik Ilustrowany w swoim roku jubileuszowym dla wszystkich swoich prenumeratorów przygotowuje

Wielkie Jubileuszowe Premium

!!! ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE !!!

Album Grunwaldzkie

cykl kolorowych kartonów przez

WOJCIECHA KOSSAKA

jako narodową pamiątkę wiekopomnego zwycięstwa pod Grunwaldem.